

24 maja we Lwowie - beatyfikacja Siostry Marty Wieckiej.
Wewnątrz gazety - dodatek specjalny

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ,

KURIER

galicyjski

HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA,
BUKOWINY I PODOLA

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

15 maja 2008
nr 9 (61)

DWUTYGODNIK

Kamień węgielny pod gmach Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie COŚ WIĘCEJ, NIŻ PIĘKNY OBIEKT

Irena Masalska tekst
Maria Basza zdjęcia

2 maja 2008 roku. Jest chłodno i deszczowo. Na dziedzińcu przed nowym gmachem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przy ul. Iwana Franki zbierają się lwowianie i goście. Kapela „Lwowska fala” śpiewa znane piosenki. Za chwilę odbędzie się tu uroczystość wmurowania kamienia węgielnego.

Na czele delegacji z Polski: pan **Ryszard Legutko**, Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Przybyli także: Adam Struzik, Marszałek województwa mazowieckiego oraz wojewodowie podkarpacki i lubelski, prezydenci Lublina i Zamościa oraz inni dostojni goście. Na czele przedstawicielstwa władz Ukrainy: Mykoła Kmit, gubernator Ziemi Lwowskiej oraz Myrośław Senyk, przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej.

Po wykonaniu hymnów Ukrainy i Polski, zwracając się do zebranych, **Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski** powiedział: „Dzisiejszy dzień jest dniem wyjątkowym, bo jest to Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Jutro – 3 Maja, święto narodowe Polski, polskiej Konstytucji. Ja, przybywając do Lwowa, postawiłem sobie dwa cele – otworzymy i poświęcimy Cmentarz Orłąt, zbudujemy Konsulat i trzeci cel – wmurujemy kamień węgielny pod Dom Polski. Cmentarz Orłąt został otwarty i poświęcony, dzisiaj wmurujemy kamień węgielny pod Konsulat. Stało się to dlatego, że mam ogromne wsparcie w mojej spoteczności, w moich rodakach, Polakach. Należę też do osób, które na swojej drodze spotykały wspaniałych ludzi – przedstawicieli władzy, administracji obwodowej, kilku gubernatorów, rady miasta. Bez ich decyzji i pomocy byłoby to niemożliwe. Dzisiaj widzimy, że to będzie nowoczesny, wspaniały konsulat, który będzie obsługiwał obywateli ukraińskich, ale również



Ks. biskup Leon Mały poświęca budowę gmachu Konsulatu RP

będzie miejscem spotkań dla wszystkich. Dzisiaj przyjmujemy was w skromnych warunkach, ale w następnym roku, tak sądzę, już w maju, będziemy w nowoczesnym pięknym obiekcie. Inwestujemy tu prawie 6 milionów euro. W międzyczasie otwieramy następną sekcję wizową. To nasz ogromny wysiłek, ogromny gest w kierunku obywateli ukraińskich, żeby tu spotykali się z życzliwością, uśmiechem, byli obsługiwani w sposób nowoczesny, godny. Na to spotkanie przybyło wielu znakomitych gości z Polski oraz wysoka reprezentacja władz lwowskich. Jest to również potwierdzenie dobrych, wspaniałych stosunków, jakie łączą nasze narody, jakie łączą dobrych sąsiadów.”

Pan Ryszard Legutko, Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP zaznaczył: „Dziś jest ważny i dobry dzień dla Ukraińców i dla Polaków. Już od dawna wiadomo było, że we Lwowie potrzebny jest sprawny, nowoczesny budynek konsulatu polskiego we Lwowie. To nie jest wyłącznie sprawa budynku. To sprawa komunikacji, relacji między Ukrainą a Polską, między



Aktu wmurowania kamienia węgielnego dokonali: Ambasador Wiesław Osuchowski, Konsul Generalny RP we Lwowie oraz konsul Zygmunt Badowski, pełnomocnik Ministra Spraw Zagranicznych ds. budowy nowej siedziby Konsulatu

obywatelami Ukrainy a obywatelami Polski. Droga do Polski otwiera możliwości wejścia do całej Unii Europejskiej. Cieszymy się z tego obiektu i nowych możliwości komunikacyjnych. Niech mi będzie wolno wyrazić wdzięczność, a także satysfakcję w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego, któremu leżą bardzo na sercu sprawy relacji Polski i Ukrainy. To jest dobry dzień. Wszystkim, którzy do tego się przyczynili, gospodarzom konsulatu polskiego, gospodarzom pięknego miasta Lwowa serdecznie dziękuję.”

Gubernator Ziemi Lwowskiej **Mykoła Kmit** mówił o tym, że połączenie wysiłków Ukrainy i Polski pod takim symbolicznym znakiem oznacza, że rozpoczynamy nową epokę w rozwoju państwa ukraińskiego, nową epokę w rozwoju kontaktów między Ukrainą a Polską. „Mam nadzieję, że ten symboliczny znak nigdy nie zostanie znaleziony w ruinach tego wielkiego budynku. Po latach nasze dzieci nie będą korzystały z tego budynku, jako z miejsca, w którym się otrzymuje wizy, ale

będzie to budynek, łączący wysiłki Wschodu i Zachodu. Będzie tu przebiegała współpraca w zakresie ochrony dziedzictwa historycznego, kultury, sztuki, ochrony zdrowia i środowiska. Ten budynek powinien się stać symbolem zjednoczonej wielkiej Europy.”, - zaznaczył pan gubernator.

W dokumencie, który został wmurowany w fundament przyszłego Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, zapisano: „Niniejszy dokument potwierdza, iż w dniu 2 maja Roku Pańskiego 2008 dokonano wmurowania i poświęcenia kamienia węgielnego w fundamenty budowanego gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.”

Nasz partner
w eterze

**RADIO
OPOLE**
twoje sprawy, twoja muzyka

W NUMERZE:

Lwów

i „Barwy Polski”

IRENA MASALSKA

-s. 4



Młode Polki
potrzebują
pomocy!!!

IRENA MASALSKA

- s. 6



Romantyka
batiarów
lwowskich

HALINA PŁUGATOR

- s. 8



Jazłowiec –
perła Podola

KONSTANTY
CZAWAGA

- s. 12



ISSN 1996-2304

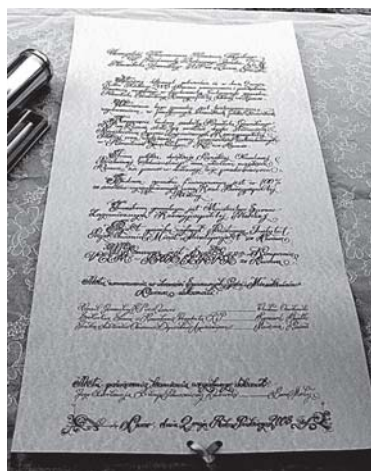


9 771996 230009

➤ Wzniesienie tego gmachu jest historycznym wydarzeniem w powojennych stosunkach polsko-ukraińskich. Rozpoczęcie budowy siedziby Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie stało się możliwe dzięki staraniom Ministerstwa

Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt gmachu wykonał Państwowy Instytut Projektowania Miast „Miastoprojekt” ze Lwowa. Wykonawcą jest Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Kompania BEEM Budserwis ze Lwowa.”

Po odczytaniu dokumentu złożyli pod nim podpisy gospodarze i goście, a także przedstawiciele projektanta gmachu Konsulatu i wykonawcy robót.



Akt erekcyjny



Uczestnicy i goście uroczystości wmurowania kamienia węgielnego

Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz wyteżonej pracy pracowników, zatrudnionych w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Strona polska dziękuje Lwowskiej Obwodowej Państwowej Administracji oraz władzom miejskim Lwowa za pomoc w realizacji tego przedsięwzięcia. Budowa gmachu finansowana jest w stu procentach ze środków, wyasygnowanych przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Inwestorem generalnym jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych



W budowie gmach Konsulatu RP we Lwowie



Gra i śpiewa Kapela „Lwowska fala”

Następnie ks. biskup Leon Mały odmówił nad tym aktem erekcyjnym modlitwę: „Wszemogący wieczny Boże, Syn Twój, Jezus Chrystus, stał się dla nas człowiekiem i zostawił nam przykład pełnienia woli Twojej. Spójrz z miłością na ten gmach i obdarz go obfitym błogosławieństwem. Wystuchaj modlitw, które zanosimy do Ciebie wraz z tu obecnymi i wszystkimi, którzy będą przebywać w tym gmachu. Udziel im pokoju i radości w Duchu Świętym, wspomagaj ich we wszystkich przedsięwzięciach, broń ich przed wszelkim niebezpieczeństwem. Zachowaj ich od pokładania złudnej nadziei w dobrach

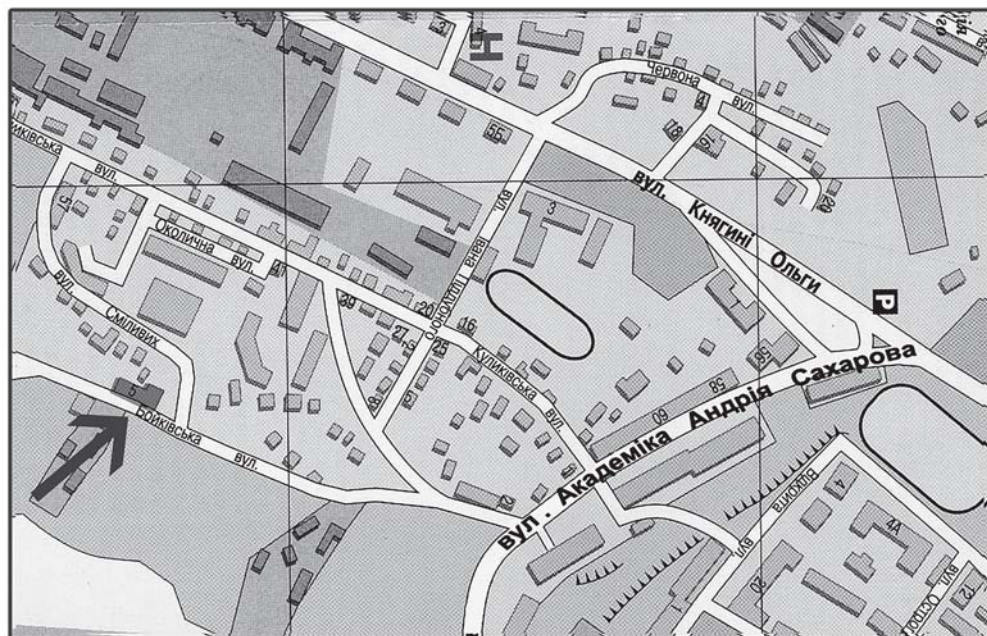
przemijających i naucz ich zrozumienia, że tylko Ty jesteś naszym celem i dajesz życie wieczne. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen”

Ksiądz biskup pobłogosławił zebranych i dokonał poświęcenia aktu erekcyjnego. Został on schowany w specjalnej metalowej kapsule, a następnie – wmurowany w

fundamenty nowego gmachu Konsulatu.

Ufamy, więc, że już za rok piękny nowoczesny gmach Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej otworzy swe podwoje dla Ukraińców i Polaków. Wszystkim, od których zależy realizacja tego przedsięwzięcia, życzymy wszelkiej pomyślności.

Lokalizacja Wydziału Konsulatu RP we Lwowie ds. „Karty Polaka”, ul. Smiływych, 5



↑ Strzałka wskazuje lokalizację Wydziału Konsulatu Generalnego RP we Lwowie ds. „Karty Polaka”.

Dojście od ulicy Sacharowa po ul. Bojkowskiej.

Wydział znajduje się przy ul. Smiływych nr 5 - wejście od ul. Bojkowskiej

(Do ulicy Bojkowskiej można dojechać od kościoła Św. Elżbiety autobusem marszruty nr 85 lub tramwajem nr 3 i nr 5 do przystanku „Horbaczewskoho”, ok.200m)

List z Londynu do Stowarzyszenia Kombatantów we Lwowie

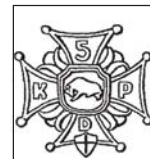


Wielce Szanowna Pani Prezes!

W „Kurjerze Galicyjskim” z dnia 28 lutego 2008 roku ukazała się Pani prośba o kontakt z Panią Prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych we Lwowie. Muszę dodać, że dwukrotnie wysyłałem do „Gazety Lwowskiej” ogłosze-

Monte Cassino aż do Bolonii. Ze względu na to, że pewna ilość żołnierzy tej dywizji, po wojnie wróciła do swoich rodzin, tym samym mogą podlegać wyżej wymienionej pomocy.

W zataczeniu przesyłam dokładny adres funduszu, którego prezesem jest Pptk. Wiesław



**THE 5TH POLISH KRESOWA INFANTRY DIVISION
WIDOWS, ORPHANS AND INVALIDS RELIEF FUND**

(FUNDUSZ POMOCY WIDOWOM, SIEROTOM I INWALIDOM 5 KRESOWEJ DYWIZJI PIECHOTY)

238-246 King Street, London W6 0RF. Tel.: 020 8741 1974
E-mail: fp5kdp@tiscali.co.uk

Charity Reg. No.: 211768

nie, że w Londynie istnieje fundusz pomocy wdowom, sierotom oraz inwalidom 5 Kresowej Dywizji Piechoty, która walczyła i odnosiła zwycięstwa w kampanii Włoskiej pod dowództwem Gen. Broni Władysława Andersa, od

Wolowicz, i cała korespondencja powinna być przesyłana na Jego ręce.

M. Hampel

M. Hampel
Londyn 17.04.2008

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

**IRENA MASALSKA,
HALINA PŁUGATOR**

Do Pekinu - na rowerze - przez Lwów

25 kwietnia do Lwowa na rowerach przyjechali Polacy – Rafał Walezy i Damian Żurawski. 2 kwietnia 2008 roku, w 3. rocznicę śmierci papieża Jana Pawła II, podróżnicy wyruszyli z Wadowic, gdzie urodził się papież. Dojechali do Lwowa, a teraz chcą odwiedzić Moskwę, Irkuck oraz Mongolię. Do Pekinu, stolicy Chin, mają zamiar dotrzeć w dniu rozpoczęcia tam Igrzysk Olimpijskich. Podróż o długości ponad 15 tysięcy kilometrów dedykują Ojcu Świętemu. Wybór trasy nie jest przypadkowy, gdyż specjalnie jadą do krajów, w których Sługa Boży Jan Paweł II nie był w czasie swego pontyfikatu. Rafał Walezy jest podróżnikiem, fotografem i aktorem. Ma za sobą podróż rowerem przez Europę do Portugalii, a stamtąd – do Izraela. Damian Żurawski jest aktorem i scenarzystą, a także producentem filmowym. Jedzie samochodem i kręci film o wyprawie.

We Lwowie wybiorą najlepszego podrywacza

25 maja, po raz pierwszy, we Lwowie zostanie zorganizowany konkurs „Mister Lwów”. Dla wszystkich chętnych do wzięcia udziału w rywalizacji o ten tytuł, we lwowskim klubie „Picasso” odbędzie się casting. Podczas konkursu uczestnicy będą musieli pokazać, że umieją dobrze gotować, podtrzymywać rozmowę i, oczywiście, podrywać dziewczyny.

Do EURO 2012 we Lwowie zostanie wybudowana sześciopas- mówka

Zostanie ona ulokowana na skrzyżowaniu ul. Stryjskiej – Chutorówka. Szerokość każdego pasa ma stanowić 3, 75 metra,

zaś szybkość ruchu na pasach – 100 km/godz. Ten węzeł transportowy jest priorytetowy, ponieważ po nim będzie się tu odbywał dojazd mieszkańców, gości miasta z lotniska, dworca i centrum miasta do przyszłego stadionu. Zresztą, chodzi nie tylko o EURO 2012, a o ulepszenie komunikacji z największym osiedlem Lwowa – Sichowem. Ogółem do 2012 r. planuje się wybudowanie pięciu węzłów transportowych, które powinny stabilizować ruch na drogach lwowskich.

Skradziono tablicę, upamiętniającą miejsce zamordowania Brunona Shulza

7 maja w Drohobyczu została skradziona tablica upamiętniająca miejsce zamordowania wybitnego prozaika i artysty Brunona Shulza. Funkcjonariusze milicji uważają, że tablica została skradziona ze względu na metal, z którego była zrobiona. Natomiast przedstawiciel wspólnoty żydowskiej Drohobycza, pan Karpin, widzi w wydarzeniu przejaw antysemityzmu i tyczy je z uszkodzeniem ogrodzenia żydowskiego cmentarza w Drohobyczu przed niedawnym świętem Pesach. Akt wandalizmu jest tym bardziej bolesny dla społeczności Drohobycza, że 26 maja powinny rozpocząć się obchody III Międzynarodowego Shulzowskiego Festiwalu, zainicjowanego przez Centrum Polonistyki im. Ihora Meńka. Skradziona tablica była darem II Międzynarodowego Shulzowskiego Festiwalu, który odbył się półtora roku temu.

Spłonął zamek Potockich w Złotym Potoku

W obwodzie tarnopolskim spłonął zamek hrabiów Potockich. Zamek znajdował się we wsi Złoty Potok w powiecie buczackim. Pożar wybuchł między pierwszą i drugą kondygnacją

wieży. Ogień uszkodził drewniane stropy. Jak poinformował Główny Urząd Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy, prawdopodobną przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem przez nieznane osoby. Zamek hrabiów Potockich w Złotym Potoku został wzniesiony w XVII wieku.

Upominek dla rodzin wielo- dzietnych

W ramach programu prezydenckiego „Ogrzej dziecko miłością” dwie rodziny wielodzietne z powiatu Śniatyn na Podkarpaciu otrzymały w upominku od władz nowe domy. Jeden z nich, o wartości 375 tysięcy grywien i 20 arów ziemi pod ogródek otrzymali Wasyl i Maria Skrypnikowie, którzy wychowują czternaścioro dzieci. Przedstawiciele władz obiecali przekazać rodzinie deski na podłogi oraz wiele sprzętów AGD. Klucze od nowego budynku o wartości 420 tys. grywien odebrała rodzina Mikołaja i Marii Wirstiuk, w której jest trzynaścioro dzieci. Obok budynku mieszkalnego jest 60 arów ziemi i budynek gospodarcze. Każde dziecko z tej rodziny otrzymało też paczki z ubraniami. Mykoła Palijczuk, przewodniczący administracji obwodowej, zapewnił, że niebawem wszystkie rodziny na Ziemi Stanisławowskiej, w których wychowuje dziesięcioro i więcej dzieci, otrzymają domy lub mieszkania.

Współpraca Wołynia z Toruniem

W trakcie Międzynarodowego Forum Gospodarczego, które odbywało się niedawno w Toruniu, w Polsce przebywała delegacja z Wołynia. Zaprezentowała na Forum potencjał inwestycyjny regionu, opowiedziała o możliwości prowadzenia biznesu na Wołyniu. Przedstawiciele Łucka podpisali umowę

z Izba Przemysłowo-Handlową w Toruniu, która tyczy prawie 200 firm. Delegacja wołyńska zwiedziła strefę przemysłową na rogatkach Torunia, która zajmuje powierzchnię ponad 300 hektarów i daje zatrudnienie dla prawie 100 tysięcy pracowników. Doświadczenie Polaków w tworzeniu takich stref jest bardzo cenne.

Z Polakami do Capoeiry

Wołyński ośrodek obwodowy Międzynarodowej organizacji społecznej „Ukraina-Polska-Niemcy”, wspólnie z Ligą Narodowo-Demokratyczną „International Capoeira Raiz” na Ukrainie zorganizowali w dniach 9-11 maja międzynarodowe seminarium-festiwal brazylijskiej sztuki walki capoeira. W trakcie festiwalu wystąpili mistrzowie capoeiry z Zielonej Góry. Zaprezentowały się także kluby z Kijowa, Lwowa, Charkowa, Łucka i Tarnopola.

Papierosy w linoleum

Pod postacią atrapy rolek z linoleum obywatel Polski próbował przewieźć przez granicę ukraińsko-rumuńską 115 tysięcy paczek papierosów. Podczas ważenia samochodu wykryto, że realna waga ładunku przekracza zaznaczoną w dokumentach. Podczas kontroli wykryto, że w rolkach linoleum, które przewieziono samochodem, wstawiono azbestowe lub plastikowe rury ze specjalnym ukrytym otworem. W każdej takiej „rolce” było od 77 do 84 bloków papierosów.

Część historii Stanisławowa - na kartach pocztowych

Przy wsparciu mera miasta Stanisławowa, Wiktora Anuszkewicza, z okazji Dnia miasta firma „FlyCards” w Stanisławowie wyprodukowała 5 rodzajów kart pocztowych nakładem po 2500 sztuk. Przedstawiono na nich Ratusz, Katedrę pw. Zmartwychwstania Pańskiego, Muzeum Artystyczne, pomnik Iwana Franki

oraz bramę Pałacu Potockich. Na odwrocie karty jest miejsce na znaczek i krótki tekst, a także są krótkie informacje o historii prezentowanego zabytku. Karty te były rozprowadzane bezpłatnie w ponad dwudziestu popularnych miejscach miasta – kawiarniach, restauracjach, nocnych klubach oraz placówkach handlowych. 2500 sztuk kart z widokiem Ratusza stanisławowskiego przywieziono również do Lwowa.

Tradycyjne święto Kowali w Stanisławowie

W dniach 9-11 maja kowale spotkali się już po raz czwarty. Swoje umiejętności prezentowali mistrzowie z 17 obwodów Ukrainy i ponad 20 krajów świata, w tym także z Polski. Wspólnie wykonali wieloskładnikową czterometrową kompozycję „Drzewo szczęścia”. Odbyła się także aukcja prac kowali, zrzeszonych w Towarzystwie Kowalskim Ukrainy.

Portret Iwana Franki w darze dla mieszkańców Stanisławowa

7 maja, w trakcie obchodów 346 rocznicy założenia Stanisławowa, gubernator podarował mieszkańcom miasta portret Iwana Franki o wymiarach 2x4 metry – obraz Wasyla Wiszuka. Przekazanie upominku odbyło się w Ratuszu miejskim.

W Czerniowcach umieszczają „imienne” krawężniki

Na historycznej ulicy Olgi Kobyłańskiej w Czerniowcach, dostępczej tylko dla ruchu pieszego, zaczęto umieszczać „utopione” granitowe krawężniki z napisem „Czerniowce” w sześciu językach – polskim, ukraińskim, rumuńskim, jidysz, niemieckim, i rosyjskim. Będą one niespodzianką dla gości, którzy przyjadą na jubileusz 600-lecia Czerniowiec.

Wykorzystano wiadomości Zachodniej Korporacji Informacyjnej



WERONIKA BRÓDKA
studentka I roku
dziennikarstwa
Uniwersytetu Państwowego
w Użgorodzie

Towarzystwo Kultury Polskiej na Zakarpaciu (TKPZ) im. Gniewy Wołosiewicz założono w 1995 roku z inicjatywy grupy lekarzy użgorodzkich pochodzenia polskiego. Owa organizacja posiada status obwodowy i liczy 57 członków. Mniejszość polska na Zakarpaciu nie ma ścisłych skupisk i rozproszona jest po terytorium obwodu. Zarejestrowani członkowie Towarzystwa mieszkają w Użgorodzie, Mukaczewie oraz w Pereczynie. To są głównie przedstawiciele inteligencji – lekarze, pedagodzy, naukowcy oraz urzędnicy – dla których TKPZ stało się szczególnym klubem, gdzie oni mają możliwość rozmawiania w języku polskim, uczestnictwa w różnego rodzaju programach kulturalnych.

Za jeden z najważniejszych kierunków swojej działalności TKPZ uważa krzewienie świadomości narodowej na Zakarpaciu, zachowanie oraz rozwój języka ojczystego, kultury, religii, tradycji oraz obyczajów. Dobrą tradycją stało się wspólne

TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ NA ZAKARPACIU im. Gniewy Wołosiewicz

obchodzenie świąt narodowych, aktywny udział w programach kulturalnych, które dotyczą zarówno Towarzystwa, jak i całego Zakarpacia.

Towarzystwo jest członkiem i aktywnie współpracuje z Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie (Lwów-Kijów), co pozwala znacznie poszerzyć oraz wzbogacić kontakty w dziedzinie rozwoju kultury oraz tradycji.

Od roku 1999 w Użhorodzie w oparciu o Szkołę Średnią nr 5 funkcjonuje polska szkoła sobotnio-niedzielną, której w kwietniu 2003 roku zostało nadane imię wybitnego polskiego filozofa-humanisty ks. profesora Józefa Tischnera. W szkole, oprócz dzieci członków TKPZ, języka polskiego i literatury, geografii oraz historii Polski uczą się również ci, którzy pragną nauczyć się języka polskiego, także funkcjonuje grupa dla dorosłych. Obecnie szkoła liczy 115 uczniów. Od samego początku zajęcia prowadzą nauczyciele języka polskiego z

Sanoka, z województwa podkarpackiego RP, więc społeczność polska ma wszelkie podstawy do tego, żeby się zachwycać wysokim poziomem przygotowania uczniów. Wielką chlubą szkoły są absolwenci, którzy otrzymują wykształcenie na uczelniach wyższych Polski. Szkoła stała się klubem młodzieży TKPZ, gdzie odbywają się ciekawe spotkania, imprezy. Każdego lata grupy dzieci mogą bezpłatnie wypoczywać na koloniach w Polsce. Realizowane są ciekawe programy kulturalne i nie tylko, w zakresie których młodzież podróżuje do sąsiedniej Polski oraz przyjmuje gości polskich u siebie na Zakarpaciu.

Zarówno sobotnio-niedzielną szkoła polska, jak i TKPZ mają własne biblioteki literatury w języku polskim. Szkoła otrzymała większość książek jako darowiznę od polskiego miasta Jarosławia.

Przy Towarzystwie działa sekcja medyczna – „Koło lekarskie”, – które utrzymuje kontakty z zagranicą, a także jest inicja-

torem oraz organizatorem międzynarodowych konferencji naukowych. „Koło lekarskie” było inicjatorem podpisania umowy o współpracy między Użhorodzkim Uniwersytetem Narodowym i Śląską Akademią Medyczną (Katowice, RP).

Towarzystwo aktywnie współpracuje z organizacją „Wspólnota Polska”, z jej pomocą zorganizowano wiele ciekawych imprez kulturalnych.

TKPZ przykłada wiele wysiłku dla utrwalania dobrych kontaktów między Zakarpaciem a Podkarpaciem, na co zwrócono oficjalnie uwagę w trakcie konferencji międzynarodowej, którą w końcu maja 2005 roku TKPZ zorganizowało w ramach realizacji programu, poświęconego 10-leciu Towarzystwa.

We wrześniu 2007 roku przy wsparciu Komitetu Państwowego Ukrainy w sprawach narodowości oraz religii Towarzystwo zorganizowało konferencję międzynarodową „Kultura polska na Ukrainie Zachodniej”, w której

wzięli udział liderzy organizacji polskich na Ukrainie, przedstawiciele Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, organizacji partnerskich oraz Urzędu Miejskiego województwa podkarpackiego RP. W ramach konferencji odbył się koncert młodzieżowego zespołu pieśni i tańca ludowego „Bochnianie” z Polski.

TKPZ utrzymuje oraz rozwija kontakty z innymi Towarzystwami mniejszości narodowych obwodu zakarpackiego, a także z polskimi organizacjami pozarządowymi, prowadzącymi działalność kulturalną.

Założycielem TKPZ oraz prezesem od roku 1995 jest **Halina Wakarowa**, członek Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Nasz adres:
88000, Użgorod
ul. Gojdy, 8
tel. (03122) 3-29-43
(03122) 3-37-37
e-mail: tkpz@gmail.com

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

LWÓW I „BARWY POLSKI”

Uchwała o ustanowieniu dnia 2 maja Światowym Dniem Polonii i Polaków za Granicą została podjęta na II Światowym Zjeździe Polonii i Polaków za Granicą w roku 2001. W tym roku ten dzień obchodzono po raz siódmy. We Lwowie przeżywano go szczególnie uroczystie, bo na Wieczorze Galowym we Lwowskim Teatrze Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej, nazywanym w Polsce Teatrem Wielkim. Splendoru dodał trzygodzinny koncert „Barwy Polski” w wykonaniu Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” im. Tadeusza Sygietyńskiego. Organizatorem koncertu był pan Adam Struzik, marszałek województwa mazowieckiego.

Na rozpoczęcie uroczystości hymny państwowe wykonały chór „Dudaryk” ze Lwowa oraz chór „Mazowsza”. Głos zabrał Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski:

„W tym dniu Polonia i Polacy łączą się, by obchodzić swoje święto, ustanowione przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej. Jest nas, rozproszonych po całym świecie, ponad 20 milionów. Rodaków, Polaków, którzy emocjonalnie związani są z polskością. Polska zawsze żyła w naszych sercach, była w nas. Tak było

Jest nas, rozproszonych po całym świecie, ponad 20 milionów. To wy, nasi Rodacy, zachowaliście to, co jest tak ważne – tożsamość, język, zwyczaje i obyczaje polskie.

i jest w Chicago, we Francji, we Lwowie. Z ogromnym wzruszeniem po raz pierwszy w historii zaprosiliśmy na to święto Polaków z całej Ukrainy Zachodniej. To wy, nasi Rodacy, zachowaliście to, co jest tak ważne – tożsamość, język, zwyczaje i obyczaje polskie. Rzeczą najważniejszą w przyszłości jest nasza jedność, nasza aktywność, również w życiu politycznym Ukrainy. Bądźmy różni w formach naszej działalności. Korzystam z okazji, by wam serdecznie podziękować za to wszystko, co pięknego robicie w działalności kulturalnej. Za te wszystkie festiwale, zespoły. Kształtmy polską



Przemawia Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski



młodzież. Bądźmy dumni z Polski, która jest w Unii Europejskiej i NATO, na drodze do ogromnego sukcesu. Rząd polski przyjął Kartę Polaka. To ogromny przywilej dla tych, w których przez lata biło polskie serce. Polonia mater nostra est – Polska jest naszą matką.”

Pan Ambasador przywitał dostojnych gości, przybyłych na uroczystość. Potem głos zabrała **Emilia Chmielowa, Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie:**

„Jest to bardzo ważny dla nas wszystkich dzień. Wyrażamy ogromną radość z faktu, że w tak znaczącym dniu my, przedstawiciele organizacji polskich na Ukrainie, możemy się cieszyć ze spotkania z przedstawicielami Rządu Polskiego.” Pani prezes przypomniała o początkach aktywności Polaków na Ukrainie i zakładaniu przez nich organizacji polskich. Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie w ubiegłym roku obchodziła swoje piętnastolecie. Najstarszą orga-

nizacją członkowską Federacji jest Klub Miłośników Kultury Polskiej „Warszawa”, założony w 1976 roku w Ługańsku, noszący obecnie imię Marcelego Reka, jego założyciela. Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej będzie w tym roku obchodziło swoje dwudziestolecie. Jeśli chodzi o dzień dzisiejszy, to w roku bieżącym odbędzie się VII

Festiwal Kultury Polskiej na Ukrainie. Polacy na Ukrainie jako mniejszość narodowa są reprezentowani w Komitecie Państwowym do spraw Mniejszości Narodowych i Religii oraz są w Radzie Przedstawicieli Organizacji Społecznych przy Ministerstwie Kultury Ukrainy. Są również w Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, w Radzie Polonii Świata i Polonijnej Radzie Konsultacyjnej. „W dniu dzisiejszym, kochani rodacy, pragnę podziękować wszystkim wam i każdemu z osobna za to wszystko, co wspólnie czyniliśmy, czynimy i będziemy czynić dla dobra Ukrainy oraz dla dobra naszej historycznej Ojczyzny – Polski. My natomiast pragniemy szczególnie podziękować Rządowi Polskiemu za uznanie naszej przynależności do Narodu Polskiego w postaci Karty Polaka”,



- powiedziała na zakończenie pani prezes.

Ryszard Legutko, Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP powiedział tak: „Dzisiaj rano odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę polskiego kon-



Jerzy Marek Nowakowski, Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”

sobie sprawę, że siła Polski w świecie zależy również od Waszej siły, od tego, co tutaj robicie. Nie jesteśmy w stanie się odwdziżyć Państwu za to. Mogę tylko powiedzieć: „Bóg zapłać”.

„Przywiozłem dzisiaj dla Was coś z samego serca Polski – zespół „Mazowsze”. Myślę, że oni swoim tańcem, śpiewem przekażą wam to, co najpiękniejsze. Przekażą wam podziękowania za to, że trwacie.

Pan Adam Struzik, marszałek województwa mazowieckiego zaznaczył w swoim przemówieniu: „Przywiozłem dzisiaj dla Was coś z samego serca Polski – zespół „Mazowsze”. Myślę, że oni swoim tańcem, śpiewem przekażą wam to, co najpiękniejsze. Przekażą wam podziękowania za to, że trwacie. Życzę nam wszystkim pokoju, nadziei i wiary w lepszą przyszłość.”

Jerzy Marek Nowakowski, nowy Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” odwołał się do wspomnień z dzieciństwa: „Pamiętam, że jak tylko się nauczyłem czytać, przeglądałem dokumenty mojej mamy. W jej dowodzie osobistym było napisane: miejsce urodzenia:



sulatu. To jest duże przedsięwzięcie, wielki sukces, który będzie owocował i sądzę, że przyczyni się do usprawnienia kontaktów między Polakami, mieszkającymi po obu stronach granicy, a także między Polakami i Ukraińcami. Przyjechałem do państwa z życzeniami i słowami podziękowania za to, co państwo zrobi-

Lwów i w nawiasie - ZSRR. Zapytałem mamy: „W końcu urodziłaś się we Lwowie, czy w Związku Sowieckim?”, - uznając, że to są pojęcia rozłączne. Po upadku Związku Sowieckiego i powstaniu niepodległej Ukrainy zacząłem wracać do Lwowa. Był obecny w moim dzieciństwie, bo, jak wracałem zdyszany z zabawy z

Zdajemy sobie sprawę, że siła Polski w świecie zależy również od Waszej siły, od tego, co tutaj robicie. Nie jesteśmy w stanie się odwdziżyć Państwu za to. Mogę tylko powiedzieć: „Bóg zapłać”.

liście dla Polski i dla sprawy polskiej. Ogarnia mnie poczucie podziwu, że przetrwaliście w dobrej kondycji, pielęgnujecie polskie tradycje, polskiego ducha, a z drugiej strony – mam poczucie zadłużenia. Zdajemy

kolegami, babcia mówiła, że przyszedłem tak, jakbym się wspinał w biegu na Wysoki Zamek. Lwowskie nazwy i ulice były cały czas we mnie obecne. Od 1 stycznia tego roku z Warszawy do Wilna jedzie się bez kontroli

celnej i granicznej. Mam nadzieję, że prędzej czy później będzie się tak jechało również z Warszawy do Lwowa. Niepodległa Ukraina stanie się członkiem Unii Europejskiej i NATO. Jako prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” bardzo bym chciał, żeby ta fundacja, działająca w imieniu rządu Rzeczypospolitej Polskiej mogła pomagać w budowaniu pomostów, które sprawią, że ta granica

działo na scenie. Można było zobaczyć na nich zarówno fragmenty strojów, jak też piękne

„Piękna nasza Polska cała”...

widoki miejscowości (m.in. Warszawy i Krakowa) no i oczywiście barwy Polski – czyli piękne kwiaty. Duże wrażenie robiło wykonanie pieśni i tańców na tle ogrom-



będzie niepotrzebna, a także w odbudowaniu polskiej elity we Lwowie, Żytomierzu, Kijowie, Wilnie, we wszystkich ważnych ośrodkach na Wschodzie. W odbudowaniu tej polskiej elity, którą państwo jesteście, przez którą

nego „pola” biało-czerwonych róż. Ponieważ „Mazowsze” zawsze wykonuje utwór w języku kraju-gospodarza, pięknie i przejmująco zaśpiewali „Boże, wety-kyj, jedyny” oraz „Handziamoto-dycia” (niektórym się,



Do Lwowa przybyli nasi rodacy z Podola

Polacy będą wiązali swoje kraje z kulturą chrześcijańskiego, wspaniałego, demokratycznego Zachodu.”

zapewne, przypomniało, jak wspaniale ten utwór wykonał we Lwowie przed kilku laty śp. Stanisław Jopek, solista „Ma-

Niepodległa Ukraina stanie się członkiem Unii Europejskiej i NATO. Jako prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” bardzo bym chciał, żeby ta fundacja, działająca w imieniu rządu Rzeczypospolitej Polskiej mogła pomagać w budowaniu pomostów, które sprawią, że ta granica będzie niepotrzebna, a także w odbudowaniu polskiej elity we Lwowie, Żytomierzu, Kijowie, Wilnie, we wszystkich ważnych ośrodkach na Wschodzie.

Po oficjalnych przemówieniach rozpoczął się wspaniały, piękny, kolorowy koncert zespołu „Mazowsze”. Tańce regionalne i ludowe oraz polonez były przeplatane śpiewami chóru. „Piękna nasza Polska cała”, „Kukułeczka kuka”, „Cył, cył”, „Uciekła mi przepióreczka”... Oczywiście, nie mogło zabraknąć piosenki „Tylko we Lwowie”, śpiewanej wspólnie z publicznością. Wszystkie utwory były ilustrowane wspaniałymi dużymi przeźroczkami, w jakimś stopniu „streszczającymi” to, co się

zowsza”). Młodzieńcza werwa i piękne brzmienie głosów sprawiły, że publiczność nagradzała każdy utwór gromkimi brawami, na koniec zaś zgotowała artystom owację na stojąco.

Po wieczorze, pełnym artystycznych przeżyć, publiczność wracała do domu w podniosłym nastroju. Ufamy, że piękno i nadzieja na lepsze jutro pozostaną w Polakach Lwowa oraz całego regionu zachodniego Ukrainy na długo.

UKRAIŃSKIE TOURNEE ORKIESTRY SZKOCKIEJ Z CZĘSTOCHOWY

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia
W ramach tegorocznej akcji Ogólnoukraińskiej Fundacji Dobroczynnej „Serce do Serca” w dniach 17-20 kwietnia orkiestra szkocka „Częstochowa Pipes & Drums” z Polski występowała z koncertami na placach i defilowała ulicami Lwowa, Równego, Żytomierza i Kijowa. Współorganizatorem tournée był również klub bajkierski LIONS MC UKRAINE.

„Nasza Fundacja została powołana w 2006 roku na wzór polskiej „Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy”, - powiedział dla „Kuriera” Serhij



Hreczanyj, przedstawiciel oddziału lwowskiego Fundacji „Serce do Serca”. - W zeszłym roku zbieraliśmy środki na pomoc dzieciom z wadami słuchu. Chcemy w tym roku też zakupić urządzenia medyczne i przekazać je szpitalom”.

Niestety, słaba organizacja tej akcji zebrana na Rynku we Lwowie przeważnie miejscowych dziennikarzy, fotoreporterów i przypadkowych przechodniów. Studenci-wolontariusze przez brak doświadczenia nie wiedzieli, jak się zachowywać i co mają

robić. Natomiast występ „Częstochowa Pipes & Drums” był wspaniały.

„To wszystko są Polacy,” - powiedział zdziwionym rodakom współorganizator akcji Jerzy Konik z Częstochowy.

„Jestem z zawodu nauczycielem języka angielskiego, a gram w orkiestrze szkockiej - to od 6 lat moje hobby,” - dodała Ewa.

„Nasza orkiestra dudziarska gra tradycyjną muzykę szkocką, - powiedział szef orkiestry Tomasz Ujma. - To się wzięło stąd, że część nas grała w takiej orkiestrze policyjnej w Kanadzie. Później powróciliśmy do Polski, pięć lat temu postanowiliśmy założyć taką orkiestrę też w Polsce. W naszym zespole jest więcej kobiet, niż mężczyzn, ale nie robimy rozróżnienia, są ludzie starsi i bardzo młodzi. I to jest nasz pierwszy wyjazd na wschód.”

ŚWIĘTO CZEKOLADY WE LWOWIE

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

W trakcie obchodów Dni Lwowa w tym mieście, które na cały świat słynie z wyrobów czekoladowych, został upieczony tort o wadze 200 kilogramów. Inicjatorem tej czekoladowej uciechy dla mieszkańców i gości miasta był miejski resort do spraw kultury i turystyki. W trakcie Święta Czekolady odbywały się najróżniejsze konkursy dla dzieci, które otrzymywały tylko i wyłącznie czekoladowe nagrody. Wiele osób mogło nie tylko się poczęstować wspaniałym tortem, ale też napić się z... fontanny czekoladowej. Co prawda, aby te słodkie marzenia się ziściły, należało odstać swoje w bardzo długiej kolejce. Jednak ani wyczekiwania, ani niezbyt dobra pogoda nie powstrzymały miłośników słodyczy, którzy z nieukrywaniem zadowoleniem zjadali setki słodkich kilogramów. Nawet miejscowe piękności zupełnie się nie przejmowały nadmiarem kalorii. Cóż, kto wie, kiedy następnym razem uda się poczęstować cudami z czekolady?



200 kilogramowy tort

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

MŁODE POLKI POTRZEBUJĄ POMOCY!!!

„Magazyn” okazał się...budką trakcji elektrycznej
Jakiś czas temu zatelefono-
wała do mnie Teresa Pakosz,
Prezes Polskiego Towarzystwa
Radiowego „Radio Lwów”.
„Opublikujcie proszę o pomoc”,
- poprosiła i krótko streściła
historię Swiętłany Łaszinej, która,
doznawszy straszliwych popa-
rzeń, walczy w szpitalu o życie.
Apel o pomoc ukazał się w po-
przednim numerze naszego
pisma, jednak po konsultacjach
postanowiliśmy szerzej opisać tę
dramatyczną historię, ale, jak się
okazało, nie tylko tą.

3 maja w drodze do 8 szpitala
klinicznego towarzyszyła nam
koleżanka Swiętłany - Marysia
Pakosz, która, jak zauważyłam,
ma poważne problemy z poru-
szaniem się. Dojeżdżamy tak-
sówką pod szpital i udajemy się
na oddział dziecięcy leczenia
oparzeń. Właśnie tu, w izolatce,
leży Swiętłana.

„28 marca byliśmy z kole-
gami w parku im. Bogdana
Chmielnickiego, - tak zaczyna się
jej opowieść. - Co się stało, jak
się stało, dokładnie nie pamię-
tam. O tym opowiadali potem
koledzy. Pamiętam tylko, że
poszliśmy szukać toalety, ale
wiadomo, że w tym parku nie ma
żadnej. Znalazłyśmy z koleżanką
coś, co przypominało magazyn,
budkę, były tam otwarte drzwi

Drodzy Czytelnicy! Nie będzie tym razem opisu żadnego wydarzenia kulturalnego ani spotkania.
To dramatyczna historia dwu młodych studentek, absolwentek Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konop-
nickiej we Lwowie, stypendystek Fundacji „Semper Polonia”. Każdą z nich los doświadczył na swój
sposób, cierpią bardzo, ale się nie poddają i zachowują pogodę ducha - na ile to teraz możliwe.
Jedna leży w szpitalu po straszliwych oparzeniach, druga walczy z chorobą, ale mimo to wspiera
swoją przyjaciółkę...



Swiętłana Łaszina



Maria Pakosz

DLA SWIETŁANY ŁASZINEJ:

**BAT „КРЕДО БАНК” II –га Львівська філія
Львів, Україна „KREDOBANK” JSC Second Lviv branch,
Lviv, Ukraine**
Rekwizyty dla dokonywania przekazów zza granicy
DETAILS FOR WIRE TRANSFERS

W EURO (EUR):
INTERMEDIARY BANK: KBC BANK N.V.
Bank pośrednik: Brussels, Belgium
SWIFT: KREDBEBB
BENEFICIARY'S BANK: ACC. 480-9589677-71
Bank odbiorca: Joint Stock Company “KREDOBANK”
SECOND LVIV BRANCH LVIV, UKRAINE
SWIFT: WUCBUA2X
BENEFICIARY: Acc. 2620802051674 name: LASHINA OLENA

W dolarach USA (USD)
Intermediary: PKO Bank Polski S.A., Warsaw, Poland
Bank pośrednik: SWIFT: BPKOPLPW
Account with institution: Acc. PL89102000161207870000000219
Bank odbiorca: Joint Stock Company “KREDOBANK”
SECOND LVIV BRANCH LVIV, UKRAINE
SWIFT: WUCBUA2X
Beneficiary: Acc. 2620802051674 name: LASHINA OLENA

i wydeptana ścieżka. Weszłam
tam, od tamtej chwili nie pa-
miałam nic. Odzyskałam świad-
omość w szpitalu, na intensywnej
terapii. Myślałam, że śnię. Do-
wiedziałam się, że zostałam
porażona prądem. Potem lekarze
opowiadali, że uratowały mnie
buty o gumowej podeszwie.
Gdyby były inne, już bym nie
żyła.”

Podajemy wyciąg z karty
medycznej, przetłumaczony na
język polski:

„28.03. 2008 r. około godz.
20.00 pacjentka doznała pora-
żenia prądem wysokiego napię-
cia w otwartej stacji transfor-
matorowej przy ul. Witowskiego.
Dostarczona przez wezwaną
karetkę pogotowia na oddział
intensywnej terapii w stanie
ciężkiego szoku pourazowego

w celu przeprowadzenia natych-
miastowej terapii antyszokowej i
odpowiedniego monitorowania
organizmu. Po przeprowadzeniu
intensywnej terapii antyszokowej
w dniu 31.03.2008 r. przeniesiona
dla dalszego leczenia stanu
ciężkiego do dziecięcego od-
działu oparzeniowego. Otrzymała
leczenie operacyjne i zacho-
wawcze.” Pełna diagnoza, którą
postawiono Swiętłanie, jest
szokująca: „Ogólne wysokowolt-
towe porażenie ciemieniowo-
potylicznej części głowy, lewej
bocznej części tułowia oraz
części, przyległej do lewej kości
żuchwy, lewej górnej kończyny,
lewego uda, obu goleni na tylnej
powierzchni, lewej łopatkowej
części pleców, odcinka krzyżo-
wego od III-A i III-B, IV stopień
porażenia 8% powierzchni ciała

z porażeniem tkanki. Rozległy
wylew krwi w ciemieniowej le-
wej części.”

Swiętłana jest po kilku prze-
szczepach skóry. Poparzone
zostały kości czaszki i lekarze
musieli je szlifować, teraz są one
o wiele cieńsze. Na głowie jest
otwarta rana. Został wstawiony
ekspander (mama Swiętłany,
Ołena, zapłaciła za niego z
własnej kieszeni 6 200 grywien –
czyli 3 tys. złotych), żeby można
było „wyhodować” nową skórę,
rozciągnąć ją na głowie i potem
to wszystko zszyć. Swiętłana
cierpi na bóle głowy, ma pro-
blemy ze snem (nie może spać
na szpitalnym materacu i po-
duszce). Jakiś czas spała z ręką
na podwyższeniu.

Mama Swiętłany, Ołena,
uważa, że córce potrzebny jest
dobry neurochirurg, który zbada
jej czaszkę. W szpitalu, w którym
leży Swiętłana, takie badania
są robione „na oko”. Nie wiado-
mo, które fragmenty czaszki są
żywe, a które obumarły, choć
lekarze, smarując i wlewając
różne płyny, twierdzą, że proces
leczenia przebiega pozytywnie.
Mama uważa, że córce przyda-
łyby się badania szczegółowe
z pomocą jakichś przyrządów
medycznych. Lekarze żywią kość
specjalnymi maściami, żeby
wytworzyła się skóra, a później
wyrósł włosy. Leki są bardzo
drogie. Mama Swiętłany przez
pierwsze dni pobytu córki w
szpitalu musiała płacić za
wszystko – nawet za bandaże
i plastry. Mogło tak być do tej
pory, ale przyjaciółka Swiętłany,
Maria Pakosz, zadzwoniła do
Rady Miejskiej Lwowa z prośbą o
interwencję. Pokwitowania za
zakupy pani Ołena wkleiła w
specjalnym zeszytce... Jest tego
dość dużo.

Oprócz środków na leczenie
bieżące, potrzebne będą

DLA MARII PAKOSZ:

**BAT «КРЕДОБАНК» II-га Львівська філія, Львів, Україна
KREDOBANK” JSC Second Lviv branch, Lviv, Ukraine**
Rekwizyty dla dokonywania przekazów zza granicy
DETAILS FOR WIRE TRANSFERS

W EURO (EUR):
INTERMEDIARY BANK: KBC BANK N.V.
Bank pośrednik: Brussels, Belgium
SWIFT: KREDBEBB
BENEFICIARY'S BANK: ACC. 480-9589677-71
Bank odbiorca: Joint Stock Company “KREDOBANK”
SECOND LVIV BRANCH LVIV, UKRAINE
SWIFT: WUCBUA2X
BENEFICIARY: Acc. 2625201027246 name: MARYA PAKOSH

W dolarach USA (USD)
Intermediary: BANK OF NEW YORK, One Wall Street,
New York, N. Y. 10015 USA
Bank pośrednik: SWIFT: IRVTUS3N
Account with institution: Acc. 890-0057-211
Bank odbiorca: Joint Stock Company “KREDOBANK”
SECOND LVIV BRANCH LVIV, UKRAINE
SWIFT: WUCBUA2X
Beneficiary: Acc. 2625201027246 name: MARYA PAKOSH

środki na leczenie zachowaw-
cze i na zakup preparatów
pooparzeniowych do pielęgn-
acji skóry, która się łuszczy.
Dziewczyna ma za sobą pięć
operacji, jeszcze czekają na
nią kolejne, m.in. przeszczepy
skóry.

Mimo cierpienia, Swiętłana
zachowuje pogodę ducha i
nawet się uśmiecha. Twierdzi,
że nie może się zatępnąć. Z humo-
rem opowiada o „zwyczajach”
panujących w szpitalu. Pacjen-
tom serwuje się na przemian
tylko dwie zupy – barszcz i gro-
chówkę. Chleb jest często
...splesniały. Oczywiście, rodzina
musi dziewczynę dożywiać,
przynosząc jej przyzwyczajone
jedzenie i soki. Personel twierdzi,
że nikogo do Swiętłany puszc-
zać nie można, bo ma otwarte

rany, grożące zakażeniem. Nie
przeszkadza to natomiast w
trzępaniu chodników prosto u
niej pod nosem...

Swiętłana opowiedziała też
o sobie. Studiuje na Uniwersy-
tecie Narodowym im. Iwana
Franki filologię słowiańską
i dziennikarstwo. Akurat 28
marca miała przy sobie flaszkę
z pracą roczną z dziennikarstwa,
a jak doszła do siebie, zaczęła
się martwić, że jej nie zaliczy...
Uczy się też języka japońskiego i
nawet w szpitalu ma przy sobie
rozmówki.

Dziewczyna cieszy się, że ma
duże wsparcie w kolegach i przy-
jaciółkach. W pierwszych dniach
pobytu w szpitalu potrzebowała
ona dużo krwi i koledzy, sami od-
dając krew, nawet wywiesili na
uczelnii plakat z apelem.

Lekarze uważają, że miała ona dużo szczęścia. Brakowało pół milimetra, żeby się otworzył płuca i trafiło do nich powietrze – to już pewna śmierć. Mama uważa, że, ponieważ dziewczyna przeżyła, ma na Ziemi misję do spełnienia. Na razie potrzebuje wsparcia, modlitwy i pomocy – medycznej i materialnej. Konieczny będzie zakup nowego ekspandra. Są to specjalne poduszeczki, które stymulują granulację skóry. Mama Świętany nalega na przeprowadzeniu dokładnych badań głowy, żeby mieć pewność, że od strony neurologii i czynności mózgu wszystko jest w porządku.

Dziewczyna powoli, dochodzi do siebie, jest nadzieja, że będzie zdrowa, natomiast jej skóra już na zawsze zostanie oszpecona. Chyba że... To przecież młoda dziewczyna.

Kto odpowie za to, co się stało?

Historię Świętany 4 kwietnia opisał dziennik lwowski „Lwowska hazeta”. Od tego czasu dziennikarze są w szpitalu niemal widziani. Prawnik Ołena Szramko uważa, że lekarze powinni byli od razu poinformować organa milicji, która powinna pociągnąć winnych do odpowiedzialności. No i czas najwyższy, żeby odpowiednie „czynniki” zatroszczyły się o przyzwoite miejsca do załatwiania potrzeb fizjologicznych w parkach lwowskich. Od razu po przyjeździe karetki pogotowia ta pechowa dla Świętany budka została zabita deskami. Mądry po szkodzie?

Pomaga, mimo własnego cierpienia

Po wyjściu ze szpitala siadam na ławeczce razem z Marią Pakosz. Powoli zaczyna opowiadać o sobie. „Od 2003 roku (miałam wtedy 15 lat) choruję na stwardnienie rozsiane. Najpierw miałam problemy ze wzrokiem, udało się je usunąć. Teraz mam problem z nogami i poruszaniem się. Nie mogę, na przykład, sama wyjść z domu do sklepu. Potrzebuję bardzo drogich leków, którymi są betaferon i copaxon. Są produkowane w Izraelu. Taka kuracja kosztuje średnio 1000 EUR miesięcznie. Leki należy zażywać w ciągu dwu lat. Wiem, że w Polsce są specjalne centra stwardnienia rozsianego, chciałabym tam wyjechać na rehabilitację.”

Maria jest osobą pogodną. Studiuje na Uniwersytecie Lwowskim im. Iwana Franki na Wydziale Geografii turystykę. Podoba jej się to. Pomaga swojej rodzinie, która świadczy usługi turystyczne, w załatwianiu formalności – odbiera telefony i pocztę. Teraz stara się pomóc swojej koleżance Świętanie, z którą przez 6 lat siedziała w jednej ławce. Ufamy, że i do Marii zostanie wyciągnięta pomocna dłoń...

Życzymy dziewczynom wiele zdrowia i siły, a także ludzkiej życzliwości i chęci pomocy.

Osobom, które chciałyby przekazać środki na pomoc dziewczynom, podajemy numery kont (umieszczone w ramkach na s. 6)

CZY POTRZEBNY JEST KONSULAT RP NA PRZYKARPACIU?

Halina Pługator
tekst i zdjęcia

Kilka dni temu władze miasta Stanisławowa po raz pierwszy spotkały się z Sekretarzem Stanu Kancelarii Prezydenta RP panem Ryszardem Legutką. Głównym tematem spotkania była sprawa otwarcia na Przykarpaciu konsulatu polskiego. W trakcie rozmów obecna była również korespondent „Kuriera Galicyjskiego”.

Mer jest za przedstawicielstwem dyplomatycznym

Część oficjalna spotkania rozpoczęła się bezpośrednio w gabinecie mera miasta Stanisławowa, pana Wiktora Anuszkewicza. Panu Sekretarzowi Stanu w podróży towarzyszył Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski.

Pan Anuszkewicz opowiedział poważnym gościom o osiągnięciach w dziedzinie współpracy polsko-ukraińskiej oraz wyraził gotowość do po-



Spotkanie władz Stanisławowa z Sekretarzem Stanu Kancelarii Prezydenta RP panem Ryszardem Legutką (pierwszy od lewej)

ławowa odwiedzą Chrzanów i wystąpią tam na Dniach Miasta.

„Bardzo ważna dla nas jest współpraca gospodarcza, - zaznaczył mer miasta. Jeżeli biznesmeni polscy zainteresują się przedsiębiorstwami ukraińskimi, to ze swej strony będę im całkowicie sprzyjał.”

Jednak, sprawą najważniejszą stała się kontynuacja rozmów w sprawie otwarcia w

cielstwa polskie, które byłyby maksymalnie zbliżone do ludzi oraz ich problemów.

Polaków na Ziemi Stanisławowskiej najbardziej martwi brak polskich przedszkoli, nauczycieli z poszczególnych dyscyplin w szkole z polskim językiem nauczania, nietolerancja narodowościowa oraz nieuporządkowane cmentarze.

Na razie jest sprawą otwartą, gdzie się ulokuje mały konsulat. Ważnym argumentem za jego lokalizacją w centrum obwodowym Przykarpacia jest to, że właśnie w obwodzie iwano-frankowskim kilkakrotnie się spotykali prezydenci obu państw. Jednak, w trakcie rozmów nie padła żadna odpowiedź, ani na „tak”, ani na „nie”, co do otwarcia w Stanisławowie konsulatu polskiego.

Burza, gromy i wspólne „za”

Dopóki Wiktor Anuszkewicz na wszelkie możliwe sposoby przekonywał do otwarcia konsulatu polskiego w Stanisławowie, na poważnych gości oczekiwali przedstawiciele dwu, niestety, podzielonych grup społeczności polskiej miasta.

Początek rozmowy był pełen emocji... może nawet zbyt gorących. Zamiast skupić się na temacie spotkania, niektórzy z uczestników zaczęli omawiać stosunki z merem, a także pomiędzy sobą.

Cóż, pewnie spotkań takich jest zbyt mało.

Po kilku minutach namiętności ucichły i rozpoczęła się konstruktywna rozmowa. Wynikło z niej, że Polaków na Ziemi Stanisławowskiej najbardziej martwi brak polskich przedszkoli, nauczycieli z poszczególnych dyscyplin w szkole z polskim językiem nauczania, nietolerancja narodowościowa oraz nieuporządkowane cmentarze.

Podczas gdy dwa pierwsze problemy są naprawdę ważne i aktualne, to wg stów mera dwie ostatnie sprawy wyglądają nieco inaczej, ponieważ w mieście od dawna nie ma nietolerancji wyznaniowej czy narodowościowej. Jeśli zaś niektóre osoby w sposób chamski pozwalają sobie kogoś obrazić,

to problem polega jedynie na ich braku wychowania. Mer sam jest z pochodzenia Litwinem.

Jeśli zaś chodzi o cmentarze, to pan Ambasador Wiesław Osuchowski, aby uspokoić najbardziej wzburzonych Polaków, powiedział, że porządkować cmentarze mogą przedstawiciele miejscowych społeczności. **(Co też, na miarę swoich możliwości czynią – red.)** Wiktor Anuszkewicz dodał, że w roku ubiegłym w ramach programu uporządkowania wszystkich cmentarzy miejskich on przyznał 800 tysięcy grywni. Może w przyszłości warto by pomyśleć o wspólnych działaniach i większej koordynacji w tym względzie.

W sprawie otwarcia konsulatu właśnie w Stanisławowie, miejscowi Polacy oraz władze są jednogłośnie „za”. Na zakończenie spotkania pan Ambasador poinformował, iż wkrótce na Przykarpacie przyjadą pracownicy konsulatu lwowskiego z wyjaśnieniami, jak załatwić formalności w sprawie Karty Polaka.

Jednak, sprawą najważniejszą stała się kontynuacja rozmów w sprawie otwarcia w Stanisławowie konsulatu polskiego. „Taka ważna sprawa nie może być rozstrzygnięta szybko, jednak się spodziewamy, że idziemy we właściwym kierunku. Nawet to, że niedawno byłem w tym mieście, a dziś przybył tu pan sekretarz, nastroja optymistycznie, ponieważ jest zupełnie możliwe, że wkrótce przyjedzie sam Prezydent.”

głębiania i rozwoju dobrosąsiedzkich stosunków między oboma krajami. „Stanisławów ma dobre kontakty w dziedzinie edukacji, kultury i biznesu z Opolem, Chrzanowem, Zieloną Górą, Rybnikiem oraz innymi miastami polskimi”, - powiedział pan mer.

Niedawno odbyło się spotkanie z kierownikami instytucji edukacyjnych miasta Łodzi. Wkrótce delegacja z Przykarpacia wyruszy do tego miasta, aby rozmawiać o wymianie studentów i uczniów. Poza tym, za kilka tygodni przedstawiciele instytucji kulturalnych ze Stanis-

ławowie konsulatu polskiego. „Taka ważna sprawa nie może być rozstrzygnięta szybko, spodziewamy się jednak, że idziemy we właściwym kierunku. Nawet to, że niedawno byłem w tym mieście, a dziś przybył tu pan sekretarz, nastroja optymistycznie, ponieważ jest zupełnie możliwe, że wkrótce przyjedzie sam Prezydent.”

Według stów pana Ryszarda Legutki, rząd Polski likwiduje obecnie kilka przedstawicielstw dyplomatycznych na Zachodzie, natomiast proponuje otworzyć za granicą małe przedstawi-

HALINA PŁUGATOR

Do Stanisławowa, dla wzięcia udziału w międzynarodowym turnieju strzeleckim z okazji Dnia zwycięstwa oraz 52. rocznicy utworzenia Podkarpackiego Instytutu Prawniczego Lwowskiego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych, zawitali wykładowcy szkoły policyjnej z Katowic.

Poza drużyną polską w zawodach wystąpiło dziesięć drużyn ukraińskich – ze Lwowa, Kijowa, Stanisławowa, Zaporozża, Odessy, Równego. W skład delegacji polskiej policji wchodził: Aleksandra Kukuła, Waldemar Żółtaszek, Bartosz Głowacki, Krzysztof Wojcik, Jerzy Starczewski. „Po raz pierwszy w historii naszego Instytutu w trakcie otwarcia zawodów brzmiał hymn dwu państw, - mówił z radością podpułkownik milicji Stepan Sworak, naczelnik instytutu, doktor habilitowany nauk historycznych, z okazji otwarcia zawodów. - Spodziewam się, że ten turniej wejdzie do tradycji.”

Na czele składu sędziowskiego stanął zastępca przewodniczącego organizacji obwodowej towarzystwa sportowego „Dynamo”,

CELOWANIE W ...PRZYJAŹŃ



sędzia kategorii pierwszej Wołodimir Stasiniec. W składzie każdej drużyny było pięciu sportowców, z których trzech walczyło, strzelając z pistoletu, a dwu - z automatu Kałasznikowa.

„Umiejętność dobrego władania bronią – to jeden z podstawowych składników szkolenia policjanta, ale, dajnam Boże, żebyśmy jak najmniej zastosowywali ją w

praktyce, a tylko w trakcie zawodów, - powiedział podkomisarz Bartosz Głowacki. - Ukraina i Polska będą przyjmowały EURO 2012, dlatego takie wspólne szkolenia i zawody są bardzo potrzebne, abyśmy przejęli wszystko, co jest najlepszego w szkoleniu policjanta.”

Niestety, Polacy nie zdobyli pierwszego miejsca, na które wszyscy oczekiwali. Jedynym

przedstawicielem z zagranicy kibicowało wielu kolegów ukraińskich, którzy w ciągu kilku godzin zdążyli się zaprzyjaźnić z otwartymi i mającymi poczucie humoru policjantami z Katowic. Najlepszymi strzelcami zostali Igor Winiarczuk ze Lwowa oraz Andrij Nesterenko z Kijowa.

„Nasze ćwiczenia i broń istotnie się różnią od polskich, - powiedział Igor Winiarczuk, mistrz sportu klasy międzynarodowej, zastępca kierownika katedry przygotowania taktycznego i specjalistycznego. - To w żadnym wypadku nie oznacza, że nasi sąsiedzi strzelają gorzej. Myślę, że następnym razem, poćwiczywszy i przyzwyczajwszy się do naszych automatów i pistoletów, pokażą klasę.” Na razie, jak mówią ukraińscy milicjanci, było to swego rodzaju wzajemną oceną możliwości.

Policjanci z Katowic byli bardzo zadawaleni z przyjęcia oraz organizacji zawodów. Obiecali nie gorzej przyjąć policjantów ukraińskich w Polsce.

Romantyka batiarów lwowskich



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Kilka dni temu, we Lwowie, po raz pierwszy od wielu lat przypominano batiarów, miejscowych zuchwałych uliczników, którzy ponad wszystko kochają humor i swoje miasto. We Lwowie zorganizowano „Dzień batia”.



Fajni rezolucyjni chłopcy
Młodzieńcze rozrywki, bójki, często zjadliwe żarty, szczególna gwara, piosenki romantyczne, awanturniczność i miłość do życia – to lwowscy batiarzy, którzy, jak twierdzą mieszkańcy miasta, pojawili się wraz z tym starym miastem. Dziś nie można sobie wyobrazić Lwowa bez istnienia swoistej subkultury synów drobnych rzemieślników, rzeźników, czasami kupców, z przedmieść, oddalonych zakątków, którzy

złodziei kieszonkowych.

„Tak kocham swój Lwów, że brakuje mi słów”

Za pomocą takich prostych słów batiarzy wyrażali swoją miłość do miasta, w którym od dawna przeplatały się kultury Polaków, Niemców, Węgrów, Austriaków, Ukraińców i Żydów. Badacze historii Lwowa i batiarstwa, bracia Ratkowcy, uważają, że szczególnie w gwarze zuch-

„Sama nazwa „batiar” pochodzi od węgierskiego słowa „betyar” i oznacza „włóczęgę”, „awanturnik”. Niektórzy historycy twierdzą, że ona pojawiła się jeszcze w średniowieczu, za czasów królowej Jadwigi”.

zbierali się w maleńkich knajpach i walczyli o swoje przetrwanie. Ich „hece” (żarty) i „batiarówki” (piosenki lwowskiej ulicy) zawsze dodawały miastu jakiegoś szczególnego klimatu, a stróżom porządku – przez bójki i pijatki młodych batiarów – wiele kłopotu. Jednak, nikt z mieszkańców sobie by nie pozwolił na nazwanie batiarów chuliganami lub bandytami. „Nie są przestępcami, a fajnymi chłopakami – mówią rdzenni mieszkańcy Lwowa, wspominając batiarstwo swoich ojców i dziadków.

Batiarzy – natura romantyczna, mieli ogrom energii, siły i zapału, co było przyczyną powstawania niebezpiecznych dla ich życia i zdrowia żartów, bójek i licznych przygód miłosnych. Zuchwali lwowscy chłopcy często nie mogli powstrzymać swej młodzieńczej energii, co często doprowadzało ich na posterunek policji, a czasem również do więzienia.

„Sama nazwa „batiar” pochodzi od węgierskiego słowa „betyar” i oznacza „włóczęgę”, „awanturnik” – opowiada Piotr Szakiwski, jeden z organizatorów święta. – Niektórzy historycy twierdzą, że ona pojawiła się jeszcze w średniowieczu, za czasów królowej Jadwigi”.

Polska badaczka Urszula Jakubowska uważa, że terminu „batiar” zaczęto używać za czasów panowania Austro-Węgier, gdy policjanci, często Węgrzy, z okrzykiem „Betiar!” chwyłali tych, którzy zakłócali spokój. Lwowianom chyba spodobało się nowe słowo i zaczęli tak nazywać swoich uliczników.

Autor wspomnień o Lwowie, Stanisław Szner – Peptowski uważa, że „rewirem” batiarów jest Łyczaków i ul. Piekarska, gdzie jeszcze w XIX w. działała banda

walców ulicznych można usłyszeć taką mieszaninę językową, że nawet nie każdy rdzenny mieszkaniec Lwowa może ją zrozumieć.

Nie dotyczyło to tylko batiarów. Często, nie mając żadnego wykształcenia, mogli na podstawie usłyszanej gwary określić, z jakiego zakątka miasta przyszedł ten czy inny człowiek. Mieszkańca innej okolicy mogli i pobić. Tak chłopcy „walczyli” o

„Uważam, że niejedna panienska z poważnej rodziny marzyła o takim romantycznym i awanturnicznym kawalerze, - mówi Wanda Mroczek z Warszawy, nie kryjąc radości, że trafiła na takie święto. – Moja prababcia urodziła się w tym pięknym mieście, w którym mieszkała do lat 20, i kto wie, czy w moich żyłach nie płynie krew jakiegoś batia”, - śmieje się pani z Warszawy.

swoje terytorium i uwagę panienek, chwalił się swoją młodością, gorącą krwią.

„Jeszcze na początku lat 90 na okolicach miasta i w akademikach studenckich był popularny żart: „Kup cegłę”, - mówi pan Szpakowski. – Obcych z innych okolic Lwowa, zwłaszcza „bania-ków”, wychodźców ze wsi, zmuszano do kupowania zwinętej w papier cegły. Tego, kto nie chciał tego zrobić, bito „towarem” po głowie.”

Największą obrazą dla uliczników z Wysokiego Zamku, Podzamcza, Łyczakowa, Kleparowa i Lewandówki (batiarskich ośrodków Lwowa) był brak szacunku do rodzinnego miasta. Za coś takiego mogli oni nawet zabić. „Bo kto Lwowa nie szanuje, nich nas w dupę pociągnie”, - owe słowa demonstrowały patriotyzm batiarów. Później, w burzliwych latach, chłopcy, pełni młodzieńczego zapału, udo-



wadniali swój patriotyzm w walce o Lwów.”

Polska tęsknota za batiarstwem

„Nigdy nie myśleliśmy, że tańce batiańskie są tak dobrze odbierane w Polsce”, - mówi Andrzej Kijach, kierownik zespołu tanecznego „Tęcza” szkoły średniej nr 24 im. Marii Konop-

święto. – Moja prababcia urodziła się w tym pięknym mieście, w którym mieszkała do lat 20, i kto wie, czy w moich żyłach nie płynie krew jakiegoś batia”, - śmieje się pani z Warszawy.

Kodeks honorowy i humor batiarów

„Zawsze mieliśmy honor”, - mówi Igor Dziadyga, batiar z dużym stażem z miasteczka Winniki, niedaleko Lwowa. – Być może w genach lwowian przez setki lat kształtował się nie tylko patriotyzm, lecz szacunek do rodziców i religijność. Nawet najbardziej zacięty batiar nigdy

byli symbolem batiarstwa lwowskiego.

Uliczne piosenki lwowskich chłopców na początku lat 90. zostały symbolem lwowskiego odrodzenia i twórczości teatru-studium „Nie żuryś” („Nie smuć się”) i zespołu „Lwowskie retro”. Piosenki batiańskie są też w repertuarze kapel „Wesoły Lwów” i „Lwowska Fala” oraz zespołów „Lwowiaczy” i „Weseli Lwowiaczy”. W dniu dzisiejszym „batiarstwo” jest tym zjawiskiem, dzięki któremu mieszkańców dawnej stolicy Galicji rozpoznają wszędzie. Tak interesujące zjawisko kultury miejskiej mogło powstać i nadal istnieje „tylko we Lwowie”.

SERCE BATIARA

Słowa: Emanuel Schlechter
Muzyka: Henryk Wars

Piosenka z filmu Serce Batiara, nakręconego w 1939 roku. Film nie zdążył wejść na ekrany, kopie zaginęły....

Za rogatkami chodzą batiaři
Ni mają na miszkani, na wikt...

Ali śpiwaja, ni narzekają,
Bo mają serca jak nikt!

Za rogatkami chodzą dziewczęta:
Suknie z perkalu, usta jak mak...
Nie chcą paniczów, na nic nie liczą
Ali śpiwają se tak:

**Mówcie, co chcecie,
Nie ma na świecie
Jo! Jak serce batiaři!
Proste otwarte,
Najwięcej warte
Jo! Jest serce batiaři!**

Zrobisz mu krzywdę,
To wtedy się strzeż!
Batiar pokaże ci kły,
A zrobisz mu dobrze
To on tobie TEŻ!
Sto razy więcej jak ty!

**Mówcie, co chcecie,
Nie ma na świecie
Jo! Jak serce batiaři!
Batiar - jak trza
To życie swe da,
Bo takie serce on ma!**

Za rogatkami, gdy przyszła pora
Batiar swej ziemi bronił jak lew,
Okopem była mu każda nora,
A medal jego to krew.

Mówcie, co chcecie....

Za rogatkami wiosna i lato,
Poszli batiaři, poszli na bój:
Jeden z bagnietem, drugi z armatą
Za honor mój oraz twój!

Mówcie, co chcecie....

W dniu dzisiejszym „batiarstwo” jest tym zjawiskiem, dzięki któremu mieszkańców dawnej stolicy Galicji rozpoznają wszędzie. Tak interesujące zjawisko kultury miejskiej mogło powstać i nadal istnieje „tylko we Lwowie”.

cu XIX w. na początku XX w. na łamach czasopism satyrycznych „Pociągiciel” („Wykrywacz”) i „Heca” („Żart”) po raz pierwszy opublikowano gwarę batiańską przygody lwowskich zuchwałców ulicznych. Od 1933 r. i do pierwszych lat powojennych radio lwowskie nadawało na całą Polskę program batiański „Wesoła Lwowska Fala”. Jej bohaterzy Szczepcio i Tońcio, których odegrali Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfanger,

SUCZAWICA

WOJCIECH KRYSIŃSKI tekst
ARTUR GRZYBOWSKI,
RAFAŁ RZEKIECKI zdjęcia

(c.d. z nr poprzedniego)

„(...) Zmarł wojewoda Jeremi (Mohyla) w roku 7116. Pozostawił jako jałmużnę w kraju monastyr pod nazwą Suczawica (Suceavița) przez niego zbudowany”

Miron Costin

Wejśćmy zatem, przez bramę, w której tympanonie widać ikonę Świętowania Zmarłych wstania Pańskiego i stańmy naprzeciwko północnej ściany cerkwi. Koloryt barw z przewagą zieleni w odcieniach: szmaragdowym i świeżej trawy po deszczu oształtania i w pełni uświadomienia, że Suczawica posiada

Artyzm, z którym została przedstawiona scena określa ją jako szczytowe osiągnięcie średniowiecznego malarstwa cerkiewnego w Mołdawii.

Pod dachem znajduje się 14 scen *Genezy*. Pierwsze trzy zostały wymalowane na tle niebieskim, pozostałe na białym tle symbolizującym czystość raju. (14 scena jest mało widoczna, przykryta została dachem przedsionka.) Przedstawienia emanują prostotą i jasnością, a w tle znajduje się wiele elementów śródziemnomorskich, co nadaje tej ikonie charakter hellenistyczny z elementami dynamicznymi

cnotach mieszkał tam przez siedem lat.

Po śmierci swego mistrza Palemona (po 320 roku), osiadł w opustoszałej wiosce nad brzegiem Nilu, gdzie założył własną wspólnotę – jeden z

ryzował umiar i niechęć do przesady, która najprawdopodobniej była wynikiem przemysłu Pachomiusza z czasów nowicjatu u eremity Palemona. Mnichów obowiązywała czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, a także skromność w kontaktach z kobietami i współbraćmi. Pachomiusz stawiał życie wspólne ponad samotność pustelnika. Asceza i indywidualne dążenie do

rzowej, do eschatologicznie pojmowanej Wieczności.

W najwyższym rzędzie mamy Odwiecznego Dniami w otoczeniu dwóch aniołów, tak jak On odzianych na biało, podtrzymujących glorię w kształcie koła, w które wpisany jest ośmiokąt. W czterech rogach ośmiokąta umieszczono symbole ewangelistów, w pozostałych głowy anielskie. W reszcie rzędu umieszczono serafiny i cherubiny z rypidami, na których czytamy *сѣ*. Jest to ilustracja modlitwy św. Bazylego Wielkiego do Boga Ojca siedzącego na tronie chwały.

W niższym rzędzie mamy anioły, trzymające w rękach tablice z literą X – pierwszą literą imienia Chrystusa, wymalowanego pośrodku jako Emmanuel w glorii, trzymanej przez dwóch archaniołów. Jest to zapowiedź przyszłego odkupienia zgodnie z prorocstwem Izajasza, korespondująca z wyżej umieszczonym stwórcą świata.

W trzecim rzędzie prorocy ze zwojami proroczych, otaczają tron na którym siedzi Bogarodzica z Dzieciątkiem – *Nikopoios*. Najbliższym tronu mamy Mojżesza i Aarona, dalej Dawida i Salomona. Mojżesz trzyma w ręku tablicę z popiersiem Bogarodzicy-Orantki.

W czwartym – Jezus Chrystus, jako Arcykapłan i Sędzia. Z lewej strony stoi Maryja, a z prawej – Jan Chrzciel. Dalej Apostołowie, przeplatani figurami aniołów. Niektórzy z nich noszą omoforiony określające, że Zbawiciel przekazał im obowiązki kapłańskie.

Niżej pod tronem widać czaszę z matym Dzieciątkiem, które leży z zamkniętymi oczami i przebitym boki. Nad czaszą – symbole dwóch serafinów i asterisk. Jest to Chrystus jako Baranek Boży. W tym rzędzie



najlepiej zachowane malowidła ze wszystkich monasterów bukowin. Zresztą nie tylko najlepiej zachowane, ale i (...) rozwijające może najkonsekwentniej myśl postannictwa Chrystusa, jak to zauważył prawie 100 lat temu prof. Podlacha. Kompozycja malowideł zewnętrznych jest symetryczna, na każdej z bocznych ścian cerkwi jest umieszczone jedno monumentalne malowidło i w miarę zbliżania się do przedsionków grupa mniejszych scen. Absydy boczne i ołtarzowa wymalowane są uporządkowanymi pod względem godności i chronologii, postaciami *Pochodu Wszystkich Świętych*.

Rzucającym się w oczy, natychmiast po wejściu na podwórze monasteru, monumentalnym malowidłem jest *Drabina do raju*. Kompozycja ta została prawdopodobnie przyniesiona do Mołdawii przez greckiego malarza cerkwi w Rysce (Râșca) Stamatello Costronasa. Zawiera ona aż 32 szczeble symbolizujące 30 cnot, które powinni osiąść mnisi na swojej drodze do raju. Wspinaczka jest wyczerpująca, droga zaś niebezpieczna i trudna. Więcej wymaga się od mnichów niż pozostałych chrześcijan, nagrodę stanowią natomiast, korona cnot, którą wręczają aniołowie po przekroczeniu kolejnego stopnia ku doskonałości. Nad mnichami aniołowie rozciągają opiekę, a ich uporządkowane szeregi symbolizują porządek i ład niebieski. Natomiast, poniżej drabiny, pełne dynamiki postacie diabłów, porywających nieszczęśników, ulegającym pokusom, dodają życia całej kompozycji i jednocześnie przestrzegają przed chaosem, prowadzącym do piekła. Pojedynczy archanioł uzbrojony w sulicę pilnuje, by żaden z diabłów nie zbliżył się do wrót niebios w których czeka Chrystus. Symbolika dokonywania wyborów życiowych pokazana jest tak dosadnie, że nie wymaga komentarza.

i fantazyjnymi, jak u Hieronima Boscha.

Poniżej *Genezy* na ścianie pronaos widnieje składająca się z 13 scen ikona *Życie św. Pachomiusza*, patrona życia monastycznego, która koresponduje z umieszczoną obok ikoną *Drabiny do raju*. Ta ściana została adresowana do mniszej wspólnoty, zamieszkującej monastyr w Suczawicy.

Hermeneia nie podaje „przepisu” na malowanie żywota tego świętego, dlatego temat do

pierwszych klasztorów i zakonów mniszych. Wiosce tej nadano nazwę Tabennesi. Pod koniec jego życia wspólnota rozrosła się do 9 klasztorów, liczących łącznie kilka tysięcy mnichów. Siostra Pachomiusza Maria założyła dwa klasztory żeńskie (były to pierwsze chrześcijańskie klasztory żeńskie). Wszystkie klasztory tworzyły kongregację (wspólnotę), podlegającą przełożonemu generalnemu. Pachomiusz mianował przełożonych po-

doskonałości, powinno się zacząć z wspólną pracą i studiowaniem Pisma Świętego.

Święty Pachomiusz zmarł w 347 roku podczas zarazy morowej. Informacje o nim przetrwały w wielu, czasem sprzecznych, legendach i biografjach. Do dnia dzisiejszego obok tekstu reguły, zachowało się jedynie 11 listów Pachomiusza.

Elewacja wschodnia

Całość absyd pokrywa największe na Bukowinie malowidło

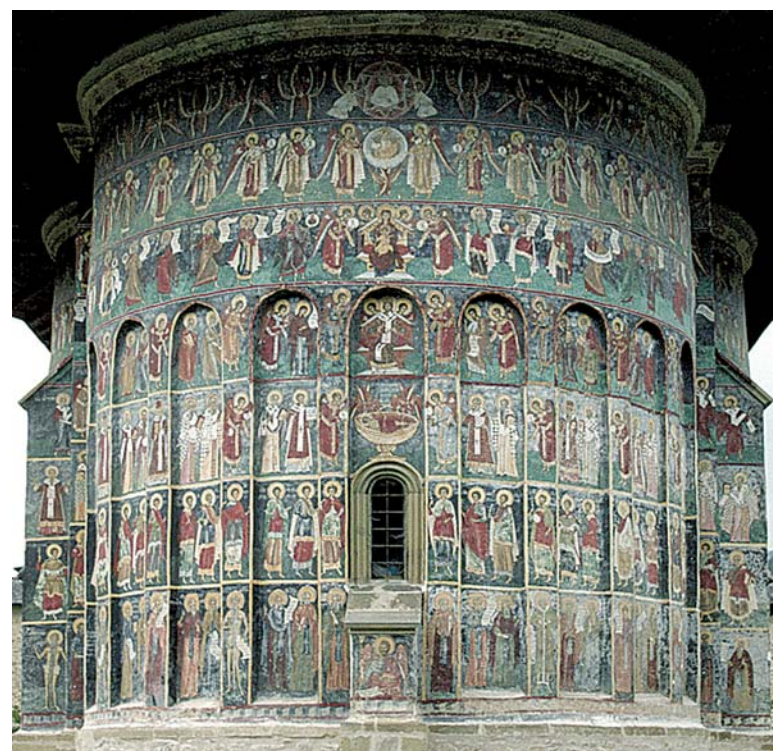


poszczególnych scen został wzięty z hagiografii. Poniżej podaję podstawowe zdarzenia z życia św. Pachomiusza. Sprawdzmy, które z nich znajdują się na ścianie cerkwi monasteru.

Pachomiusz Wielki Egipski, mnich. Urodził się w 292 roku w Eśnie (Esneh) w Górnym Egipcie (około 50 km od Luksoru). Początkowo był poganinem. Majętni rodzice zadali o jego wykształcenie. Po odbyciu służby wojskowej w legionach rzymskich w pobliżu Teb, dołączył do jednego z eremów, położonego nad brzegiem Nilu na Pustyni Tebaidzkiej i przyjął chrzest. Następnie zamieszkał u boku znanego z ascetycznego życia starca Palemona, oddając się pod jego duchowe kierownictwo. Doskonaląc się w rozmaitych

szczególnych klasztorów i zwotywał ich dwa razy w roku w celu rozpatrzenia spraw kongregacji. Wspólnota pachomiańska w Tabennesi zaczęła rozpadać się już w V wieku. Znalazła jednak licznych naśladowców: między innymi na Górze Synaj i w Kapadocji.

Pachomiusz zebrał zasady życia mnichów, tworząc swoistą kodyfikację, która przyjęta później stała się regułą, wywierając duży wpływ na dalszy rozwój chrześcijańskiego monastycyzmu. Reguła pachomiańska była zredagowana w języku koptyjskim (łaciński przekład świętego Hieronima w 404 roku), w 194 artykułach ujmowała porządek codziennego życia mnicha. Podstawową zasadą była uniformizacja ubioru, żywienia, itp., ogólnie mówiąc – stylu życia. Regułę charakte-



ikony *Pochodu Wszystkich Świętych*. Porównując rozmieszczenie figur do podobnych malowideł w Worońcu, Humorze i Mołdawicy, „(...) zauważymy, że święci są ugrupowani nie tylko chronologicznie, ale także według rangi, jaka im przysługiwała za życia. A zatem, prorocy idą chronologicznie na czele, po nich następują niżej apostołowie, dalej – ojcowie kościoła i dygnitarze duchowni, męczennicy i eremici” (Podlacha). Postacie podążają ku wschodniej osi absydy otta-

przedstawieni są studzy Kościoła w porządku hierarchicznym, symbolizujący niewzruszoność Kościoła na ziemi.

W szóstym rzędzie – męczennicy i rycerze Kościoła.

W siódmym rzędzie – święci, mnisi, pustelnicy, anachoreci i słupnicy, wśród nich kilka kobiet: św. Barbara, św. Maria Egipcjanka, św. Pelagia. Pośrodku, na małej przyporze pod oknem postać św. Jana Chrzciela, jako *Anioła pustyni*.

(cdn.)



JANUSZ TYSSON tekst
zdjęcia archiwum Teatru

Przekraczamy próg pięćdziesięciolecia działania powojennej polskiej sceny we Lwowie. A wszystko zaczęło się w jeden z jesiennych dni 1957 roku na ówczesnych obrzeżach Lwowa, przy ulicy Trusza 11 a, w domu emerytowanego nauczyciela polskiej literatury i języka Piotra Hausvatera.

Pierwszą aktorską grupę stanowili absolwenci trzech ówczesnych polskich szkół, albo, jak zazwyczaj oficjalnie mówiono - z polskim językiem wykładowym. Byli to głównie wychowankowie Piotra Hausvatera, z którymi kiedyś realizował szkolne przedstawienia.

Pierwszy występ nowopowstałego zespołu teatralnego odbył się 19 kwietnia 1958 roku w sali szkoły nr 10 (dawna szkoła Marii Magdaleny) przy ogromnej życzliwości ówczesnego dyrektora szkoły Józefa Reicha i przewodniczącego koła rodzicielskiego Tadeusza Garlińskiego.

Od premiery „Panny Maliczewskiej” G. Zapolskiej, która odbyła się w 1960 roku, funkcję reżyserską na równi z Piotrem Hausvaterem zaczyna pełnić Zbigniew Chrzanowski, a od 1966 roku obejmuje również kierownictwo artystyczne.

W programie swoistego debiutu teatralnego znalazły się małe formy dramatyczne: „Rycerskość wieśniacza” Giovanniego Vergi i farsa Konstantego I. Gałczyńskiego „Babcia i wnuczek”.

Nikt z nas nie przewidywał, że tak rozpoczął się żywot teatralny zespołu, który dziś przekracza próg swojego pięćdziesięciolecia.

I oto już jesienią Piotr Hausvater zrealizował „Balladynę” J. Słowackiego, za tym przedstawieniem podążyły kolejne pozycje – Aleksandra Fredry „Damy i huzary”, G. Zapolskiej „Panna Maliczewska”, fragmenty utworów J. Słowackiego „Maria Stuart”, „Mazepa” i „Beatrycja Cenci”, a w grudniu 1959 roku pozycje te zostały zaprezentowane na scenie dawnego, znanego lwowskiego kabaretu „Bagatela”, pełniące w latach powojennych funkcję Domu Twórczości Ludowej – instytucji, patronującej działalności zespołów amatorskich całego obwodu lwowskiego.

Wtedy też pojawiły się pierwsze publiczne recenzje w prasie – pióra prof. Mychajła Rudnickiego, a na tablicach ogłoszeniowych – afisze, że oto wystąpi Polski Zespół Dramatyczny, daleki stosowny tytuł i data.

Występy, odbywające się też w ramach miejskich przeglądów twórczości amatorskiej, spotkały się z dużym zainteresowaniem władz kulturalnych Lwowa, którym patronował wówczas Jarosław Witosiński. Na początku 1960 roku zespół przeniósł się na stałe do Obwodowego Domu Nauczyciela (dawny pałac hr.



Pierwsze rodzinne zdjęcie, Lwów 1958. Piotr Hausvater (siedzi), obok Janina Stadnicka (z lewej), Janina Hausvater (z prawej). Stoją od lewej Stanisław Hunkiewicz, Zbigniew Chrzanowski, Alicja Hunkiewicz, Władysław Lemiec, Anna Hausvater, Waldemar Przyszlak, Janusz Jewtuch. U góry Jolanta Marłynowicz

Bielskich) przy ul. Kopernika 42, który stał się jego siedzibą po dzień dzisiejszy.

Na przestrzeni długich lat pracy Teatr Polski skupił wokół siebie nie tylko Polaków, ale również Ukraińców i Rosjan,

scenograf, współpracujący z teatrem.

Od 1962 zawiązują się trwałe kontakty i wymiana twórcza z polskimi zespołami artystycznymi działającymi w Wilnie, m. in. z zespołem pieśni i tańca „Wilia” oraz zespołami dramatycznymi, pracującymi przy wileńskich klubach medyków i kolejarzy.

Drugie dziesięciolecie zaowocowało wieloma interesującymi pozycjami repertuarowymi, m. in. Moliera i Szekspira. Z polskich utworów, przede wszystkim, należałoby wymienić „Fantazego” Juliusza Słowackiego, przygotowanego specjalnie na obchody 20-lecia Polskiego Teatru Ludowego. Z okazji jubileuszu Ministerstwo Kultury b. PRL przyznało Teatrowi zespołową honorową odznakę „Zasłużony dla kultury Polskiej”. Taką samą odznaką Ministerstwo udekorowało kierownika artystycznego Teatru – Zbigniewa Chrzanowskiego.

W 1968 roku odbywa się uroczysty jubileusz z okazji 10-lecia Teatru. Teatralny zespół ma już na swoim koncie 25 premier i ponad 150 przedstawień, gościnne występy w pobliskich Mościskach i Samborze, ale

W 1968 roku odbywa się uroczysty jubileusz z okazji 10-lecia Teatru. Teatralny zespół ma już na swoim koncie 25 premier i ponad 150 przedstawień, gościnne występy w pobliskich Mościskach i Samborze, ale także na kilku dużych scenach Wilna.

skiego w Moskiewskiej Szkole Teatralnej przy teatrze im. Wachtangowa.

W grudniu 1961 roku Republikańska Rada Związków Zawodowych nadaje polskiemu zespołowi teatralnemu tytuł Teatru Ludowego, co zapewniało regularne występy, publikacje reklamowe oraz etaty dla kierownictwa artystyczno-administracyjnego oraz dotacje na wyjazdy z przedstawieniami poza obręb Lwowa. Uroczystość nadania tego tytułu zbiega się z premierą komedii „Milion” Jerzego Jesionowskiego, który przybył na tę uroczystość z Warszawy. Autorem scenografii był Emilian Leszczyński – pierwszy profesjonalny

też na kilku dużych scenach Wilna.

Rok 1969 przynosi dwukrotne gościnne występy w Moskwie. W czerwcu odbyła się prezentacja dramatu Jeana Anouilha „Antygona”, a w grudniu – „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego z okazji II Festiwalu Dramaturgii Polskiej w ZSRR. Pamiątkowy medal z podobizną Stanisława Wyspiańskiego wręczył wtedy zespołowi wybitny polski aktor Tadeusz Łomnicki. Spektakle te oglądał również rektor szkoły teatralnej, wybitny reżyser, pedagog Borys Zachawa, który podkreślił wysoki profesjonalny poziom Polskiego Teatru Ludowego. „Wesele”

Stanisława Wyspiańskiego stało się jedną z najbardziej istotnych pozycji repertuarowych teatru i było utrzymane w ciągu dwunastu sezonów teatralnych aż do października 1981 roku.

Drugie dziesięciolecie zaowocowało wieloma interesującymi pozycjami repertuarowymi, m. in. Moliera i Szekspira. Z polskich utworów, przede wszystkim, należałoby wymienić „Fantazego” Juliusza Słowackiego, przygotowanego specjalnie na obchody 20-lecia Polskiego Teatru Ludowego. Z okazji jubileuszu Ministerstwo Kultury b. PRL przyznało Teatrowi zespołową honorową odznakę

skiego, kilku aktorów, w tym pięciu studentów z Polski, studiujących na Politechnice Lwowskiej, zostało poddanych działaniom represyjnym. Obywateli ZSRR pozbawiono pracy zawodowej i nauki, a obywateli PRL zostają wydalen z uczelni i dopro-

W trzecim dziesięcioleciu swego istnienia Polski Teatr Ludowy przeżywa dramatyczne wydarzenie – jego działalność omal nie zostaje wstrzymana przez ówczesne władze partyjne Lwowa. Co prawda, już na początku 1982 roku Teatr wznowia swoją działalność, ale bez prawa używania słowa „Polski” na afiszu i jest nakłaniany do grania w różnych wersjach językowych. Powrót do pełnej nazwy Teatru nastąpił dopiero w 1990 roku.

wymi, m. in. Moliera i Szekspira. Z polskich utworów, przede wszystkim, należałoby wymienić „Fantazego” Juliusza Słowackiego, przygotowanego specjalnie na obchody 20-lecia Polskiego Teatru Ludowego. Z okazji jubileuszu Ministerstwo Kultury b. PRL przyznało Teatrowi zespołową honorową odznakę

wadzeni w trybie przymusowym do granicy. Brutalnie zostały przerwane próby „Kartoteki” T. Różewicza. Nie mogąc podjąć pracy w zawodzie, reżyser Zbigniew Chrzanowski zmuszony był do wyjazdu ze Lwowa na pobyt stały do Polski.

Co prawda, już na początku 1982 roku Teatr wznowia swoją działalność, ale bez prawa używania słowa „Polski” na afiszu i jest nakłaniany do grania w różnych wersjach językowych. Powrót do pełnej nazwy Teatru nastąpił dopiero w 1990 roku.

Sytuacja zespołu uległa stabilizacji, gdy w 1985 roku kierownictwo artystyczne Teatru objął Walery Bortiakow – zawodowy scenograf, związany z Polskim Teatrem od 1972 roku – autor wielu wspaniałych scenografii. Rosjanin, urodzony w dalekim Krasnojarsku, a wychowany od dzieciństwa we Lwowie, szczerze rozmiłowany w polskiej kulturze, potrafił skupić zespół wokół siebie i zrealizować tak istotną pozycję w repertuarze Teatru, jaką jest „Zemsta” Aleksandra Fredry, grana do dziś z ogromnym powodzeniem.

Po wyjeździe do Polski w 1983 r. Zbigniew Chrzanowski podejmuje pracę w zawodowych teatrach w Szczecinie, Wałbrzychu, Wrocławiu, ale tak naprawdę nigdy nie przerwał swej współpracy z zespołem lwowskim, a w jubileuszowym wieczorze 30-lecia w 1988 r. wziął udział już oficjalnie. Właśnie w tym roku swojego jubileuszu, dzięki staraniom ówczesnego kierownika Polskiej Agencji Konsularnej we Lwowie pana Włodzimierza Woskowskiego Teatr wyjeżdża po raz pierwszy w swej historii na artystyczne tournée do Polski, prezentując swój dorobek w Rzeszowie i Łańcucie. Od tego czasu Polski Teatr Ludowy ze Lwowa częściej ma możliwość zapoznać ze swoim dorobkiem artystycznym wielu widzów w Polsce: w Krakowie, Wrocławiu, Bielsku-Białej i Cieszynie, Olkuszu i Zakopanem, Pułtusku – a w styczniu 1993 roku po raz pierwszy w Warszawie na Zamku Królewskim, gdzie przedstawiono kompozycję

literacko-muzyczną pt. „Szopka lwowska”.

Wśród znaczących wydarzeń w historii Teatru wyróżnić należy występ w Lubaczowie podczas pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II w 1991 r. do Polski ze sztuką Karola Wojtyły „Przed sklepem jubilerza” oraz udział w uroczystościach w Rudkach z okazji powtórnego pogrzebu i poświę-

czyły dotychczasowe osiągnięcia lwowskich artystów, podejmujących ambitną próbę kontynuacji sławnej tradycji teatralnej Lwowa – miasta, które na trwałe wpisało się do historii polskiej sceny.

Kolejne występy zagraniczne – to wyjazd w 2001 roku do Szwecji: występy w Malmö, Göteborgu i Sztokholmie przyno-

„Kartoteka” Tadeusza Różewicza, do której powróciliśmy po niemal 20-letniej przerwie, kiedy to w 1981 roku zostały brutalnie przerwane próby tego dramatu.

Kolejna różewiczowska pozycja po „Starej kobiecie” w 1979 roku – to kolejny sprawdzian możliwości artystycznych Polskiego Teatru Ludowego. Nie mogłaby się odbyć, gdyby nie pojawiła się cała plejada młodych, zdolnych aktorów: Jarosław Sosnowski, Julia Czubak i Elżbieta Gelich, Wiktoria Słobodiana i Kazimierz Kosydor, Paweł Kuński i Bronisław Zajdel, a także Andrzej Bowszyk, Wiktor Lafarowicz i Henryk Wolski. To dzięki ich obecności i zaangażowaniu „Kartoteka” zyskała wysoki poziom, będąc swoistą kontynuacją pracy doświadczonych „weteranów” lwowskiej sceny – Lidii Iłku, Jolanty Martynowicz, Walerego Bortiakowa, Jadwigi Pechaty, Ireny Słobodiany, Natalii Stupko, Ireny Asmolewskiej, Luby Lewak, Krystyny Grzegockiej, Alfreda Klimczaka



Zespół Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Stoją od lewej: Bogusław Kleban, Elżbieta Gelich, Irena Słobodiana, Anna Lewak, Kazimierz Kosydor, Wiktoria Słobodiana, Alfred Klimczak, Krystyna Grzegocka, Elżbieta Lewak, Aleksandra Dobosz, Krzysztof Szymański, Gabriela Kuc, Anna Gordijewska, Anatol Lewak, Kazimierz Miciński, Andrzej Bowszyk, Natalia Stupko, Irena Asmolewa. Siedzą od lewej: Łarysa Swerdyk – wieloletnia dyrektor Lwowskiego Domu Nauczyciela, przy którym działa zespół teatru, Julia Czubak, Jarosław Sosnowski, Zbigniew Chrzanowski – dyrektor artystyczny Teatru, Jadwiga Pechaty, Lidia Iłku-Chrzanowska, Roksolana, Sadowska, Janusz Tysson, Paweł Kuński, Wiktor Lafarowicz, Luba Lewak

cenia rodowej krypty Aleksandra Fredry. Z okazji uroczystości Fredrowskich przygotowano „Dawny spór” Mariana Hemara.

A w maju 1993 roku Polski Teatr Ludowy przygotował uroczysty wieczór, poświęcony 200 rocznicy urodzin Aleksandra Fredry, który odbył się na scenie dawnego Teatru Skarbko-

szą zespołowi Teatru nowe sukcesy i uznanie rodaków.

Dzięki znakomitemu kontaktom z Władzą Majewską – legendą przedwojennej „Wesołej lwowskiej fali” – do repertuaru Teatru na stałe wszedł Marian Hemar – i nie tylko z tekstami piosenek i wierszy, ale i ze swoją przedwojenną komedią „Dwóch Pa-

I oto rok 2007 – ogłoszony rokiem Wyspiańskiego – jakby sam dyktował wybór repertuaru. Po 25 zgoła latach ponownie sięgamy po „Wesele” – pozycję, która się stała jak gdyby kamieniem milowym w naszej historii.

i Janusza Tyssona. „Kartoteka” po raz kolejny zwróciła uwagę lwowskiej publiczności na szerokie możliwości artystyczne Polskiego Teatru, śmiało sięgające po współczesną dramaturgię – takim przykładem może być również „Polowanie” Sławomira Mrożka, które wspólnie z wcześniej wystawioną „Serenadą”, stanowiło kolejną propozycję teatralną.

Rok 2003 wniósł do repertuaru sztukę Mariana Hemara „Dwóch panów B”. Choć zapomniana, ale pogodna i dowcipna przedwojenna komedia spotykała się z ogromnym powodzeniem wszędzie, gdzie tylko jest grana przez nasz zespół, ostatnio w Grodnie i Baranowiczach na Białorusi, dokąd udaliśmy się na zaproszenie konsulatu RP w Grodnie.

Po pamiętnych występach w Mińsku, gdzie na scenie teatru im. Kupaty prezentowaliśmy „Randkę z Hemarem”, to było kolejne niepowtarzalne spotka-

nie nigdy nie udałoby się zrealizować tej pozycji – po latach do teatru wracają jego weterani – Krzysztof Szymański, Kazimierz Miciński, Piotr Langford, a także pojawiają się debiutujące najmłodsze aktorki Gabriela Kuci i Aleksandra Dobosz. Nad stroną techniczną przedstawień niezmiennie czuwają Roksolana Sadowska i Anatol Lewak. Występy na Trzecich Międzynarodowych Spotkaniach Teatralnych w Wilnie w październiku 2007 roku na scenie

talentem potrafił dzielić się z wieloma twórcami.

Zyskując coraz to szersze rzesze sympatyków, czy to w bliskich miejscowościach obwodu lwowskiego: w Drohobycz, Stryju, Mościskach, czy też w wiejskich ośrodkach, jak Strzelczyca i Łanowice, czy to w Łucku i Krzemieńcu lub podczas niezapomnianego występu w Nowogródku w Muzeum Adama Mickiewicza, występując często w skromnych warunkach kościo-

W ciągu pięćdziesięciu lat działalności Teatr przygotował ponad 80 premier i zagrał 945 przedstawień.

Teatru Na Pohulance, siedzibie legendarnej „Reduty” Juliusza Osterwy, stały się potwierdzeniem dobrej kondycji artystycznej Jubilatów.

I choć nieubłagany upływ czasu, bieg dni i lat, zabrał z naszych szeregów wielu utalentowanych aktorów, stanowiących trzon zespołu – odeszli od nas znakomici odtwórcy ważnych postaci repertuaru, Alicja Hunkiewicz (pełna ciepła Pani Dobrońska z fredrowskich „Ślubów Panieńskich”, pełna matczynej ciepła Niania z „Antygony” Anouille’a), a ostatnio – Wielka Dama naszej sceny Jolanta Martynowicz – trudno wprost wyliczyć jej niezapomniane kreacje sceniczne przez niemal 50 sezonów, a także świetnie zapowiadający się Henryk Wolski (Fredro w „Dawnym sporze” Hemara).

Zupełnie nieoczekiwanie opuścił nas Walery Bortiakow – prawdziwie niepowetowana strata dla całego teatralnego Lwowa, bo swoim szczodrym

łównym parafialnym, czy to na dużych profesjonalnych scenach Wilna i Mińska, Moskwy, Petersburga i Kijowa, Warszawy, Poznania i Wrocławia, Gdańska i Szczecina, Brzegu i Przemyśla, Bielska-Białej i Gliwic, Oświęcimia i Krakowa wszędzie z poświęceniem staraliśmy się nieść słowo polskie, prezentując dorobek kultury ojczystej.

W ciągu pięćdziesięciu lat działalności Teatr przygotował ponad 80 premier i zagrał 945 przedstawień.

Janusz Tysson – ur. 1932 roku we Lwowie. Ukończył studia politechniczne. Od 1992 roku na emeryturze. Jego pasją jest historia, opublikował książkę o kościele św. Antoniego we Lwowie i wiele artykułów. Od samego początku istnienia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie jest jego aktorem i kronikarzem.

źródło: broszura Polski Teatr Ludowy we Lwowie, Lwów 2008

Dwutygodniowe tournée w październiku 1993 roku w Anglii, występy w Manchesterze, Birminghamie i Sheffieldzie, a przede wszystkim spektakle w Londynie na scenie POSK-u i występy w polskim klubie „Biały Orzeł” w dzielnicy Baalam, jakby uwieńczyły dotychczasowe osiągnięcia lwowskich artystów, podejmujących ambitną próbę kontynuacji sławnej tradycji teatralnej Lwowa – miasta, które na trwałe wpisało się do historii polskiej sceny.

skiego a obecnie teatru im. M. Zańkowieckiej, z udziałem aktorów ukraińskich oraz wybitnego fredrologa, prof. Bogdana Zakrzewskiego.

W tym samym czasie, podczas oficjalnej wizyty Prezydenta RP Lecha Wałęsy na Ukrainie, w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zostali udekorowani: Walery Bortiakow Krzyżem Kawalerskim i Zbigniew Chrzanowski Krzyżem Oficerskim, a 29 maja w pałacu Rady Ministrów w Warszawie zespołowi Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie minister spraw zagranicznych RP prof. Krzysztof Skubiszewski wręczył Dyplom Uznania za wybitne zasługi dla Kultury Polskiej w świecie.

Dwutygodniowe tournée w październiku 1993 roku w Anglii, występy w Manchesterze, Birminghamie i Sheffieldzie, a przede wszystkim spektakle w Londynie na scenie POSK-u i występy w polskim klubie „Biały Orzeł” w dzielnicy Baalam, jakby uwień-

now B”, której premiera odbyła się na wiosnę 2003 roku, a także znakomitymi miniaturami poświęconymi Fredrze, Goszczyńskiemu, Kochanowskiemu i Krasickiemu pt. „Dawny spór”, „Ostatni tren” i „Fraszkopis”.

Ostatnie teatralne sezony przynoszą realizację trzech ważnych pozycji repertuarowych, wśród nich „Kartoteka” Tadeusza Różewicza, do której powróciliśmy po niemal 20-letniej przerwie, kiedy to w 1981 roku zostały brutalnie przerwane próby tego dramatu.

Następne lata przynoszą cały szereg interesujących spotkań i wyjazdów, takich jak w roku 2004 wizyta po 20 latach w Wilnie w nowowypbudowanym Domu Polskim, poznanie nowych przyjaciół i sympatyków Teatru, a także wzruszające spotkania z byłymi aktorami i wiernymi przyjaciółmi.

Ale nade wszystko ostatnie teatralne sezony przynoszą realizację trzech ważnych pozycji repertuarowych, wśród nich

nie z tamtejszymi Polakami. Wtedy zagraliśmy dwie wspiane hemarowskie miniatury „Ostatni tren” i „Dawny spór”.

I oto rok 2007 – ogłoszony rokiem Wyspiańskiego – jakby sam dyktował wybór repertuaru. Po 25 zgoła latach ponownie sięgamy po „Wesele” – pozycję, która się stała jak gdyby kamieniem milowym w naszej historii. I znowu, gdyby nie możliwości aktorskie teatru,

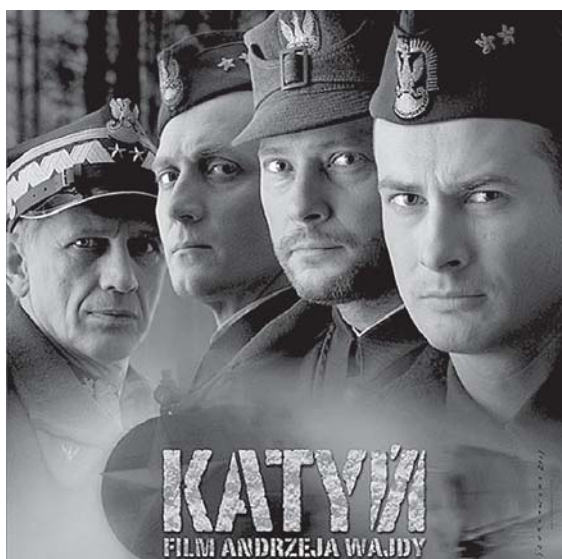
Listy do redakcji „Katyń” we Lwowie



„Śpij, kolego, w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie”... Oficerowie, zamordowani w Katyniu, śpij wiecznym snem, ale nie w ciemnym grobie, a w ciemnej, mokrej, cudzej ziemi. Zostali zamordowani z powodu tego, że chcieli żyć w Polsce, chcieli wolności, chcieli odebrać swą Ziemię Ojczystą. To o tym musieliśmy się dowiedzieć.

Dzięki Andrzejowi Wajdzie cały świat się dowiedział o zbrodni katyńskiej. Ten film mianowano do Oscara, cała Polska go obejrzała. Teraz nadszedł czas, żeby obejrzeć „Katyń” także Polacy ze Lwowa.

Projekcja filmu się odbyła 19 kwietnia w Kinopalcu „Kopernik”. Na swojej lwowskiej premierze zgromadzili się Polacy ze Lwowa oraz zainteresowani Ukraińcy. Publiczność



lwowska przyjęła film bardzo gorąco, a przy wyjściu prawie każdy miał łzy w oczach. Możemy, więc, czuć się zaszczytni, że obejrzelśmy ten polski patriotyczny film, który zachwycił całą Europę i po raz kolejny pokazał smutny dramat naszej historii.

**Eustachy Bielecki
uczeń 9 klasy szkoły nr 10
we Lwowie**



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Zawsze zazdrościłem naukowcom, którzy, w wirze poszukiwań naukowych, nagle dokonują niespodziewanego odkrycia. Niedawno również doświadczyłem czegoś, co jest porównywalne do radości odkrywcy, kiedy zupełnie przypadkowo, na odludziu gdzieś pod Żytomierzem, natrafiłem na zupełnie nieznany, lecz bajecznie piękny kościół.

Nie Tereszczenkowie to zbudowali

Tym razem miałem w planie odwiedzić pałac Tereszczenków, znanych ongiś mecenasów kultury i właścicieli fabryk cukru – w Andruszówce i Czerwonem na Żytomierszczyźnie.

Jeśli się jedzie z Kijowa samochodem, droga jest dość prosta: przed wjazdem do Żyto-

Z tamtych czasów w pałacu zachowały się schody marmurowe i połączane stiuki na suficie w niektórych pokojach – dawnych salonach. Wszystko zrabowali żołnierze Budionnego, których sztab mieścił się tu w roku 1920. Przy wycofaniu się z miasta czerwonoarmiści chcieli wysadzić pałac w powietrze, jednak mieszkańcy Andruszówki namówili ich, by w pomieszczeniach została urządzona szkoła.

mierza trzeba skrócić, jak wskazuje kierunkowskaz, na Winnicę i, przejeżdżając z trzy kilometry, skręcić ponownie w kierunku Popielni. Trasa jest względnie dobrej jakości, i, jeśli się ma czas, to można podjechać do wsi Stara Kottownia, gdzie jest ciekawy kościół św. Antoniego z Padwy (o miasteczku i kościele opowiemy w jednym z najbliższych numerów – aut.). Nawiasem mówiąc, wieś jest wspomniana w kronice już w roku 1146 i jest rok starsza, na przykład, od Moskwy.

Nasza droga zmierza jednak do Andruszówki, i wkrótce naszym oczom ukazuje się jeden z pałaców Tereszczenków.

Dawna rezydencja magnatów cukrowych mieści się w szkole nr 1, więc należy śmiało pytać, jak dojechać właśnie do niej. O dziwo, o tym, że jest tu pałac, wielu może nie wiedzieć. Pierwszym właścicielem majątku był nie Tereszczenko, a kamerydner dworu rosyjskiego Stanisław Bierzyński. Z jego woli pałac został wybudowany w drugiej połowie XIX wieku, w stylu neorenesansu francuskiego. Wiele lat później Mikołaj Tereszczenko nabył Andruszówkę wraz z fabryką cukru (pierwszą na Żytomierszczyźnie – 1843 rok), kupując ją od synów Stanisława.

Z tamtych czasów w pałacu zachowały się schody marmurowe i połączane stiuki na suficie w niektórych pokojach – dawnych salonach. Wszystko zrabowali żołnierze Budionnego, których sztab mieścił się tu w roku 1920. Przy wycofywaniu się z miasta

OJCZYZNA HELENIUSZA



Rezydencja Bierzyńskich w Andruszówce



Stiuki w pałacu Bierzyńskich w Andruszówce

czerwonoarmiści chcieli wysadzić pałac w powietrze, jednak mieszkańcy Andruszówki namówili ich, by w pomieszczeniach została urządzona szkoła. Jej

duży dziedziniec przed wejściem do ogromnego zamku pseudo-gotyckiego. Od razu się pojawia myśl: czyżby zawsze był tak mroczny? Mury są ciemne, niemalże czarne. Do tego – puste

Obecny stan komnat pałacowych jest ilustracją maksymy łacińskiej - sic transit gloria mundi – tak przemija ziemską chwałę.

strzeliste okna oraz naburmuszone zakonnice, należące do Cerkwi prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, które zamieszkały tu niedawno i nie są zbyt przychylnie nastawione do odwiedzających. I oto jawi się wspaniała dekoracja do filmu o Draculi w stylu niemieckiego kina niemego z lat 20. ubiegłego wieku. Tak naprawdę, zanim kupili go Tereszczenkowie, zamek należał do Adolfa Grocholskiego. Na zewnątrz mury zamku miały jasne kolory, zaś wewnątrz wiele elementów dekoracyjnych zostało wykonanych z białego marmuru. Wszystko to uległo zniszczeniu w roku



Pałac – zamek Grocholskich w Czerwonem

wyglądają, jak położone przed chwilą.

Właśnie ten dyrektor, lubiący opowiadać, stał się mimowolnym inicjatorem mego nieoczekiwanego odkrycia, kiedy poradził mi, bym po Czerwonem pojechał do wsi Miastkówka.

Trochę gotyku angielskiego

Do Czerwonego z Andruszówki jest nie więcej, niż dziesięć kilometrów i już wkrótce jesteśmy przed zaniedbanym parkiem, nad którym unoszą się mroczne ząbkowate wieże pałacu. Minąwszy płot, dostajemy się na

1928, gdy w pałacu wybuchł pożar.

Świadomie nie wchodzę do pomieszczeń klasztornych i, przeszedłszy pod arkadą w stylu gotyku angielskiego, trafiaam do

komnat pałacowych jest ilustracją maksymy łacińskiej - sic transit gloria mundi – tak przemija ziemską sławę.

Skarb został znaleziony!

Do Miastkówki zostaje 15 kilometrów, ale jakich! Po pierwsze, proszę się nie wstydzić pytać o drogę miejscowych, ponieważ



Kościół św. Klary w Miastkówce

zaniedbanej części pałacu. Wszedłszy na piętro, przez którego rozbite okna ciągnie swe gałęzie kwitnąca jabłoń i zagłębiwszy się w amfiladę pokoi, trafiaam do dość dużego, ale, niestety, praktycznie zburzonego, teatryku pałacowego. Kiedyś na jego scenie występowały gwiazdy opery i teatru, na przykład, Szalapin. Obecny zaś stan

próżno tu szukać jakichkolwiek znaków drogowych, a po drugie, proszę być gotowym do jazdy po kocich łbach z mnóstwem wybojów. Co by tam nie mówić, a za odkrycia zawsze trzeba płacić. Dojechawszy jednak do Miastkówki i zobaczywszy kościół, zapomnicie państwo nie tylko o niewygodach podróży, ale i o tym, jak macie na imię! Świątynia



Wewnątrz świątyni



Scena teatru pałacowego w Czerwonem

jest nieziemsko, bajecznie piękna! Gdy zaś wziąć pod uwagę to, że jest wybudowana w niewielkim gaju, w którym bez ustanku – o tej porze roku – śpiewają słowiki, to odczucie niezwykłości tego miejsca staje się wszechogarniające. Niepojęte jest jedynie to, dlaczego taka perła nie została wpisana do żadnego rejestru zabytków architektury.

Tak, jak w innych parafiach wiejskich, Msza św. jest tu odprawiana tylko w niedziele i święta. Proszę jednak nie pytać o klucze gospodarza sąsiedniego domu.

Jest to dość niemiły w obcowaniu alkoholik, który bez przyobiecanej mu flaszki za nic nie powie, kto może otworzyć drzwi do świątyni. Pomoże w tym starosta wiejski o imieniu Mykoła,



Prawdopodobnie jest to herb Grocholskich

mieszkający na innym krańcu Miastkówki, opodal cmentarza.

Wreszcie udało mi się znaleźć Mykołę i wejść do wnętrza świątyni. Towarzyszący mi Mykoła, oprócz innych rzeczy, powiedział także o tym, iż parę lat temu wkradli się tu złodzieje. Nic jednak nie wzięli – wstydzi się chyba... Zaś o to, kto i kiedy wybudował to piękno, starosty lepiej nie pytać – nie wie.



Kamień nagrobny Heleniusza i jego matki. Jednak, tak naprawdę, pochowany jest on pod Winnicą

Jak zwykle, z pomocą przyszły źródła polskie, które informują, że do roku 1946 miasteczko nazywało się Halaimgródek, zaś kościół św. Klary został wybudowany w 1913 roku ze

Iwanowski pisał swe książki po francusku, pod pseudonimem „Heleniusz” i wydawał je poza granicami Imperium Rosyjskiego.

środków finansowych słynnego pisarza polskiego Eustachego Antoniego Iwanowskiego. Był tu też jego folwark, po którym została jedynie sympatyczna stróżówka.

Iwanowski pisał swe książki po francusku, pod pseudonimem „Heleniusz” i wydawał je poza granicami Imperium Rosyjskiego. Jego ulubionym tematem była historia polskich rodów szlacheckich z województw kijowskiego i wołyńskiego. Był on też świetnym pamiętnikarzem, dzięki czemu wiemy, jakie cechy charakteru były właściwe ludziom jego czasu, co było modne w świecie w drugiej połowie XIX wieku etc. Tak naprawdę, nawet gdyby w Miastkówce się nie zachował ten piękny kościół, warto by tutaj przyjechać tak czy inaczej. Po prostu z szacunku do pięknych książek Heleniusza.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Ta przepiękna miejscowość, te wspaniałe krajobrazy, zabytki architektury wręcz proszą, by przenieść je na karton, na płótno,” – usłyszałem z ust lwowskich malarzy i badaczy sztuki, którzy podczas wędrówki szlakami podolskimi po raz pierwszy zwiedzili wieś Jazłowiec koło Buczacza w obwodzie tarnopolskim. Przecież tutaj niegdyś było bardzo znane i ludne miasto. Francuz Daleros, wspomnienia którego podano w „Pamiętnikach Jazłowieckich”, wydanych przez ks. Sadoka Barączę we Lwowie w roku 1862 napisał: „W rozległej kotlinie na pochyłości niskiego wzgórza leży miasto Jazłowiec w kształcie amfiteatralnym, od szczytu wzgórza ku brzegom płytkiego,

JAZŁOWIEC – PERŁA PODOLA



Neogotycka kaplica Błażowskich



Tu zaczyna się Jazłowiec - oznajmia drogowy znak

lecz dość szerokiego strumienia. Szerokie ulice ciągnęły się pomiędzy podwójnymi rzędami murowanych kamienic przyozdobionych sztukateriami i napisami. Na miejscach wynioślejszych wznosiły się murowane kościoły i cerkwie, przez co już z dala uderzało miasto bardzo powabną powściągliwością.” Wtedy Jazłowiec był wielonarodowym i wielowyznaniowym miastem: dwa kościoły obrządku łacińskiego – parafialny i ojców dominikanów, dwa kościoły ormiańskie, klasztor dominikański, klasztor ormiański, dwie cerkwie i synagoga. Według jednej z legend, co prawda nie potwierdzonej w dokumentach, w Jazłowcu była nawet rezydencja biskupa ormiańskiego. Inna rzecz, że Ormianie, którzy przybyli tu z Krymu przez długi czas prze-

ważnie zajmowali się handlem i rzemiosłem, a gmina ormiańska była bogata i bardzo wpływała. Z pozostałych po nich śladów można obecnie zobaczyć kościół ormiański pw. Bogorodzicy, przekazany pod cerkiew greckokatolicką, kamienne płyty nagrobne i przebudowane kamienice.

Na wysokim wzgórzu widać ruiny zamku, zbudowanego w połowie XVI wieku przez Jerzego Jazłowieckiego, hetmana wielkiego koronnego. Była to twierdza broniąca Rzeczypospolitej przed najazdami ze wschodu – Turków i Tatarów. W 1648 roku zamek oparł się Kozakom, jednak w 1676 roku został zajęty przez Turków i przez osiem lat był najdalej wysuniętym bastionem imperium ottomańskiego. Został odbity przez króla Jana III, jednak stracił swoje znaczenie.

Jego dolna część została przebudowana na pałac, który w 1863 roku jego właściciel Krzysztof Błażowski przekazał bezpłatnie zgromadzeniu sióstr niepokalanek. Po przeprowadzeniu remontu pomieszczeń, siostry założyły tam swój klasztor i szkołę dla dziewcząt.

Od skrzyżowania w centrum Jazłowca jedna droga prowadzi do ruin kościoła parafialnego Wniebowzięcia NMP, który po II wojnie światowej władza



Wieża kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia NMP, który przez reżim komunistyczny został zrujnowany

sowiecka przystosowała na magazyn wódki i wina. Wewnątrz zachowało się epitafium Mikołaja Gomółki, znakomitego kompozytora, który przebywał na dworze u książąt Jazłowiec-

kich. Zdaniem architektów świątynia jeszcze jest do uratowania. Przede wszystkim, trzeba ją nakryć, ale nikt nie ma pieniędzy, potrzebna jest pomoc finansowa.

Na innym wzgórzu przy wjeździe do Jazłowca od strony Buczacza zwraca na siebie uwagę neogotycka kaplica Błażowskich. Jest rozbita i też wymaga pilnego remontu. Na starym cmentarzu, zarośniętym i strasznie zaniedbanym, jest wiele ciekawych kamiennych nagrobków i krzyży zmarłych Polaków i Ormian. Siostra niepokalanek Julia powiedziała dla



Ruiny kościoła

„Kuriera”, że jeszcze w zeszłym roku zgłosiła się młodzież z Białorusi, Polski i Ukrainy, która chce podczas wakacji zająć się uporządkowaniem nekropolii jazłowieckiej. Młodzież zwróciła się z prośbą o pozwolenie do rady wiejskiej w Jazłowcu. Ze swej strony sołtys Maria Futryn powiedziała, że władze samorządowe będą same remontowały kaplicę i robiły porządek na tym cmentarzu. Czy dojdzie do porozumienia i współpracy?

Ginie piękno Jazłowca. Przez bezrobocie ludzi opuszczają stare zabytkowe domy. Drewniane są rozbierane albo pijacy je podpalają. Znikają ozdobne ganki, dachy i okna przedwojennych kamieniczek. Mieszkańcom obojętna jest historia ich miejscowości. Wielu mężczyzn i kobiet powyjeżdżało za granicę w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków życia. Młodzież ulega demoralizacji, siedząc w knajpkach czy pije prosto w lasu, na zamku lub w parku pod klasztorem niepokalanek. Nikt ze starszych i dzieci nie zdołał mi pokazać, gdzie znajduje się były ratusz.

W tym roku przypada 125 rocznica poświęcenia słynnej figury Pani Jazłowieckiej. O tym dokładnie w następnym numerze „Kuriera”.

R E K L A M A K O M E R C Y J N A	
KOMUNIKACJA MIĘDZYNARODOWA Колюмья – Варшава przez Томашів – Люблін komfortowym autobusem „Mercedes” wyjazd z Колюмьи - 15.30 wyjazd z Варшавы - 13.50 istnieje możliwość zamówienia autobusu tel. Na Ukrainie: Roman 8050 5417093 Pawel: 8066 2353314 Michał: 8066 1859060 tel. w Polsce: 691 777 025	МІЖНАРОДНІ ПЕРЕВЕЗЕННЯ Колюмья – Варшава через Томашів – Люблін комфортабельним автобусом „Mercedes” Відправлення з Колюмьи - 15.30 Відправлення з Варшави - 13.50 можливість замовлення автобуса тел. в Україні: Роман 8050 5417093 Павло 8066 2353314 Міша 8066 1859060 тел. в Польщі: 691 777 025



Przygotował do druku
MACIEJ DĘBORÓG-BYŁCZYŃSKI

PAMIĘTNIK LWOWIANKI

Lata I wojny światowej we Lwowie i Galicji Wschodniej. Następny fragment fascynującego Pamiętnika

Smutne dzieje

Gdy córka moja dobiegała lasu, usłyszała z daleka po niemiecku przestrozę, żeby się cofnęła, bo tu stoi artyleria i zaraz strzelać zaczął. Nie po to jednak tu przyszła, by wracać. Na widok samotnej kobiety, prowadzącej kilkuletnią dziewczynkę za rękę, jeden z oficerów podszedł do niej pytając, czym jej służyć może.

- Dom spalili mi Moskale, uciekłam stamtąd z dzieckiem - wyrzuciła jednym tchem - w wojsku

sobie armia przysparzała tą robotą pożytku. Sama pilnowała jak mogła, ale oficerowie Węgry, którym tę czynność powierzono, tak mało się na gospodarstwie rozumieli, że dużo zboża zmarnowali. Dla siebie zatrzymali niewiele, a i to tak wymieszane, jare z ozimym, że na zasiew nie sposób było użyć.

Po kilku tygodniach pobytu na leśniczówce, przeniosła się do Nahorzec, do kuchni naszej, która ją serdecznie ugościła, mimo że sama na mieszkaniu w licej oficynie była skazaną. Pani ta, pomimo znacznej fortuny, mieszkała na wsi nawet w chwilach największych przemarszów wojsk. Jak ogół wiejskich obywateli, odczuła przykrość i straty z powodu dwukrotnego "przemaglowania" to też, pomimo bardzo



groźny, pełny tajemnic obraz. U stóp schodów terasy zakwitły na nowo pelargonie, zauważyła świeże pędy i nowe kwiatów korony, zerwała kilka na jej tarasie! Ziemia, ta nieustraszona karmicielka, podźwignie i tę złąmaną i przygniecioną roślinę. Wymaże zdwojony wysiłek na tej skołataną duszę. Zmusi do życia pełnego wyrzeczeń, rozbudzi

scowych i sąsiednich chłopów doszczętnie objedzony.

Dziś, kto okopami rozorano parku, kto ruin, które coraz mniej dumnie sterczą, gnieździ się już mały, bielutki domeczek. Czyste milutkie pokoiki, i całe nowe urządzenie, zdają się czekać na przybycie tego, którego okrutna ręka najeżdźcy, w obce przetrząsnęła progi. Gdy

Dziwny jest czasem zbieg wydarzeń. Kozłów - siedziba pana W. R. - zdobywany był przez jego stryjeczne brata, generała R. Rosyjski zaś generał, który ostatecznie z Kozłowa ustąpił, to samo nosił nazwisko i był prawdopodobnie Polakiem.

austriackim mam krewnego - generała R. Czy nie wie pan, gdzie on się obecnie znajduje?

- Ależ i owszem, to nasz kochany dowódca. Tu jest, o miło, w lesie. On właśnie polecił nam pytać i dowiadywać się o państwa Boguszów. Odeślemy tam panią.

W pół godziny później siedział przy śniadaniu w leśniczówce. Dookoła same życzliwe i pełne współczucia twarze. Po przejściach minionego dnia czuły się, jakby w bezpiecznej przystani. Dziwny jest czasem zbieg wydarzeń. Kozłów - siedziba pana W. R. - zdobywany był przez jego stryjeczne brata, generała R. Rosyjski zaś generał, który ostatecznie z Kozłowa ustąpił, to samo nosił nazwisko i był prawdopodobnie Polakiem.

W czasie tych sześć tygodni trwających zapasów nad Bugiem - Derewlany - majątek mojego zięcia - stał się tak zwanym *Stützpunkt*. Córka moja chciała pozostać jak najbliżej, gdyż tam miała zakopane kosztowności, pieniądze i kwity na wzięte przez austriacką armię konie. Przedstawiało to wartość kilkudziesięciu tysięcy koron, a dla niej wówczas było to kwestią życia, więc chciała w razie ustąpienia Moskali znaleźć się pierwsza na miejscu, by ją w poszukiwaniu kto niepowołany nie ubiegł. Na razie żywił ją sztab, a gdy generał R. dalej posunąć się musiał, zajął się nią równie serdecznie Ekscelencja Generał Kossak. Życie obozowe było dla niej zajmujące. Brała udział w różnych uroczystościach, słuchała mszy polowej, wszyscy wojskowi okazali jej wiele uprzejmości, współczując jej smutnemu losowi.

Na jej polach tymczasem żołnierze robili żniwo, gdy dwóch zginęło od kul rosyjskich, tak się tym zmartwiła, że zaczęła prosić, by raczej zbiorów zaprzestano. Nic to jednak nie pomogło, wytłumaczono jej, że zbiór odbywać się musi w interesie armii, a żołnierz przeznaczenia uniknąć nie może i wszystko jedno, czy ta kula trafi go w szereg, czy na jej tonię! Jej zdaniem jednak, mało

wybitnych austriackich sympatii, skarżyła się wszystkim starszym wojskowym, że wycierpią "so viel Schaden". Po niemiecku nie wiele więcej umiała powiedzieć. "Za rosyjskich carów" - mówiła - "przynajmniej poważaną byłam, nazywali mnie chazajką, albo *wysokobahorodną pomieszczyczką*, teraz mi lada żandarm z domu wyrzuci". I rzeczywiście

Gruzy i gruzy! W świetle księżycy wyglądały jak jakiś groźny, pełny tajemnic obraz.

dom jej na szpital wzięto, i to na szpital dla cholegrycznych, a wskutek bliskości frontu, musiał ciągle różnych wojskowych w tej małej oficynie przyjmować.

Jednego z tych panów uprosiła moja córka, by jej pomógł zrobić wyprawę do Derewlan po zakopane rzeczy. Wzdragat się długo, bo to było niebezpieczną imprezą, ale w końcu "*Ce que femme vent*" zwyciężyło. Pojechali dwoma furami, w jasną, księżycową noc. Gdy weszli w głębokie rowy okopów, dwa szrapnele przeleciały im nad głowami. Wojak przestraszył się odpowiedzialności, ale córka moja ani myślała o niebezpieczeństwie. Obawiała się raczej, że idąc tymi tysięcznymi zakrętami głębokich korytarzy, straci kompletnie zdolność orientowania się. Nie wiedziała, gdzie jest, i czy do miejsca, gdzie ukryła te rzeczy, trafi. A wtedy tyle trudu i zabiegów, żeby się dostać tutaj, poszłoby na marne. Mały szczegół naprowadził ją na właściwy kierunek. Na środku dziedzińca stała, jak dawniej, ogromna muszla, liście jej wydłużone, nie straciły bynajmniej zieloności, i przy lekkim wietrzyku, chwiały się jak gdyby szeptały smutne "memento". Zanim przywiezieni w tym celu żołnierze rozkopali dół w oznaczonym przez nią miejscu, poszła oglądać swoje ruiny, poszarpane zręby stojących murów. Gruzy i gruzy! W świetle księżycy wyglądały, jak jakiś

Wieś była tak doszczętnie spalona, że wszyscy chłopci mieszkali w ziemiankach. Często też w ich biedzie i opuszczeniu (córka) musiała przyjść z pomocą, bo i głód doskwierał, i choroby grasowały.

energii, zmusi do pracy wytrzymał, by tę jej część wytrzymać.

Wtem zaczęły padać strzały. Równocześnie widzi biegnącego ku sobie chłopca stajennego, który dźwiga przed sobą świeżo wydobyłą, ogromną poduszkę i woła z daleka, że już rzeczy znaleźli. W tej chwili, bęc! Pada kula i dziurawi na wyłot poduszkę, chłopca nie tykając. Pędzą ku furam, moja córka chce robotę przerwać, woli wyrzec się tych rzeczy, aniżeli dźwigać straszny wyrzut sumienia, że ktoś gotów życiem przepłacić awanturniczą wyprawę dla jej zachcianki przedsięwziętą, ale już byli gotowi do wyjazdu.

Obie fury wypełniły się kuferkami, pakami i blaszanymi skrzynkami. Niektóre rzeczy uległy rdzy, książki zaczynały butwieć. Dziwnym zbiegiem okoliczności, prawdopodobnie przez zapomnienie, zięć mój, chcąc w ostatniej chwili ukryć stadne maciory, spodał ich nie wyrzucić, nie odgadli, że trzy miesiące już temu skrzętna gospodyni ukrywała tam kolejno wszystko, co tylko jakąś wartość przedstawiało. Jednak nie wszystkie rzeczy powróciły do właścicieli. Oprócz terasy był jeszcze schowek w ogrodzie i stamtąd wiele przepadło. Były kosztowniejsze futra, suknie, bielizna, dużo pościeli. Prawdopodobnie ktoś ze wsi wyszedł i zapamiętał miejsce. Kul bowiem, chłopci nie obawiają się wcale. W czasie tych walk cały sad derewlański, wyjątkowo obficie owocami obsypany, został przez miej-

wróci, to wprowadzie z pracy lat minionych nie zostanie kamienia na kamieniu, ale znajdzie za to serce czułe, a odważne, którego przeciwności nie obaliły, i ten biały domek, zaczątek nowej pracy. Niech radzą nad odbudowę Galicji inżynierowie i technicy, pierwszy zrab przysięgi polskiej siedziby założy niewiasta, i da Bóg, potrafi podtrzymać jej trzy węgly.

Cała tamta okolica, koło Kamionki, Kozłowa, Mielatyna, ucierpiała wiele z powodu zatrzymywania się ofensywy wojsk naszych. Różne choroby panowały epidemiczne, a najwięcej ofiar zabierała krwawa dyzenteria. Ludność odżywiła się fatalnie, najczęściej - surowymi jarzynami, lub owocami niedojrzałymi, gdyż o miedzę ruszyć się nie było wolno bez przepustki. Dotąd zrozumieć nie mogę, jak mogli czas ten przetrwać ludzie, do jakich takich wygód przywykli. Byli tam nauczyciele, księża, oficjaliści prywatni, leśniczowie z rodzinami. Ludzie ci pozostali bez dachu nad głową, w niemożności nabycia kawy, cukru, herbaty, lub choćby jakiej omasty do gotowania strawy. Córka kołatała wciąż do mnie o zarządzenie tej biedzie. Postarałam się o fundusze i zakupiłam niezbędne artykuły w Komitecie Biskupim, ale jak to im postać, kiedy nic ze Lwowa wywozić nie wolno? Kazali mi się starać o pozwolenie. Nigdy nie zapomnę tej mojej pierwszej, po różnych biurach, etapach i komendach pielgrzymki. Zwiedziłam wtedy wszystkie, przez wojsko zajęte gmachy, aż do czwartego piętra i wyżej. Gdy mię z pierwszych biur zwracano do innych, myślałam, że rzeczywiście niewłaściwą obrałam drogę, gdy mię jednako następnie znów do poprzednio odwiedzanych zaczęły odsyłać, spostrzegłam, że jest to błędne koto, że każdy z tych panów po urzędach nie chce

brać na siebie żadnej odpowiedzialności i rad tylko na razie uchylić się od decyzji. W desperacji, że nic tym biedakom pomóc nie mogę, postąpiłam jak Kolumb z jajkiem. Dowiedziawszy się, że jakiś wojskowy jedzie w tamte strony, wypakowałam mu automobil stoninę, cukrem i kawą z poleceniem, by to odwiózł oo. Misjonarzom do Mielatyna, i prosił

Dowiedziawszy się, że jakiś wojskowy jedzie w tamte strony, wypakowałam mu automobil stoninę, cukrem i kawą z poleceniem, by to odwiózł oo. Misjonarzom do Mielatyna, i prosił ich, by rozdzielili to między potrzebujących.

ich, by rozdzielili to między potrzebujących. Tym sposobem zabezpieczyłam się od rewizji na rogatce, ale i odebrałam pierwszą lekcję, jak przy wszelkich względach dla władz, obchodzić ich przepisy bez najmniejszego skrupułu. Później dopiero Komitet Biskupi wyrobił sobie przywilej, że jego posytek nigdy nie kwestionowano. Ale to było później!

W dalszej niepewności o los naszego domu, dłużyły nam się dni w nieskończoność. Krasne już w rękę austriackim! Kilku Żydów stamtąd przyjechało. Pytamy, czy który nie widział choć z daleka naszego domu? Nie uważali. Nie pamiętają. Jeden widział. Dawajcie go tu. Widział pół domu. Jakto pół, acóż z dachem? W dachu była dziura. No a drugie pół domu? Zdaje się, że szrapnel rozwalił, bo tam także dziura. Bodajże cię z tymi dziurami!

Pierwszych dni września, szarym zmrokiem, zajęła fura z S. na naszą ulicę. Konie i wóz tamtejszego gospodarza. Na wozie nasz kucharz i baba, która nam zawsze wiktuały przywoziła. Nie ma już Moskali!

- Bili się u nas?
- Nie! Spokojnie uciekali. Kilku zaspalo i w nocy bez butów fury dopadli o pojechali, ale ich nasi tuż za Brodami złapali.

- A dom?
- Dom stoi! Tylko drzwi powywalane, posadzka zerwana i szyby wybite...
- Meble?

- Wszystkie wywiezione. Nie zostało nic...
- Młyn?

- Spalony do cna, benzynę lali, bo ani śrubki całej nie znajdzie.
- Folwark?

- Spalony, że i drzwi nie widać, jedna tam pustynia.
- Gorzelnia?

- Tylko na środkowej części dach się trzyma, maszyny i kotły zabrali, resztę spalili.

- A inne domy?
- Albo spalone, albo rozebrane. Wszystko drzewo ciągnęli do okopów, więc się powaliły.
- Krowy? Konie?
- Nie ma nic. Zabrali!
- Ha! Wola Boża! O szczęściu jeszcze mówić możemy, bo został dach nad głową i parę bud rozwalonych. Gdzieś tam i tym pochwalić się nie mogą! Tylko, mimo woli zadajemy sobie w myśli pytanie: "po co nas odbijali?"

ZARZĄDZANIE WSPÓŁCZESNYMI ORGANIZACJAMI

KRYSTYNA KAJDAN

Umiejętne zarządzanie konfliktami, polegające na wykorzystaniu elementów konstruktywnych, a ograniczaniu ich destruktywnej roli, staje się obecnie jedną z ważniejszych zasad kierowania współczesnymi organizacjami.

Już dawno zauważono, że konflikt jest zjawiskiem nieuchronnym, pojawia się wcześniej czy później wśród ludzi, wykonujących wspólnie określone zadania.

Wysoki stopień współzależności w działalności organizacyjnej oznacza, że skuteczne kierowanie konfliktami jest niezbędne dla sprawnego funkcjonowania,

najszybciej rozwiązać, na przeszczeniu ostatnich lat uległo istotnej zmianie. Menedżerowie zastanawiają się obecnie jak w porę rozpoznawać konflikty i jak, w miarę możliwości, wykorzystać je dla podniesienia efektywności organizacji, niż jak się ich wystrzegać.

Podstawowym celem zarządzania konfliktami jest twórcze i pozytywne wykorzystanie konfliktów tych powstałych lub nawet celowo wywołanych. Należy jednak pamiętać, że konflikt nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem do celu. Jego główna rola polega na dostarczeniu energii, której

współpracowników, jak i podwładnych.

Członkowie organizacji muszą nauczyć się traktować konflikt jako nieodłączny atrybut, jako naturalną konsekwencję sytu-

Efektywne funkcjonowanie organizacji jest możliwe – nie bez konfliktów, ale bez zwycięzców i pokonanych.

acji, gdy różniący się między sobą ludzie starają się działać w sposób zintegrowany. Jeżeli organizacja nie potrafi wykorzystać konfliktów na swoją korzyść – nie może efektywnie funkcjonować.

Organizacje muszą z konfliktów korzystać – to jedno ze źródeł ich siły. Dlatego organizacja, by móc się rozwijać, powinna minimalizować wpływ procedur obronnych – paradoksalnie – stymulować dyskusje i konflikty. Na tym poziomie konflikt jest niezbędny, ale ciągle mam na myśli konflikt twórczy, konstruktywny.

Organizacje bezkonfliktowe nie istnieją. Efektywne funkcjonowanie organizacji jest możliwe – nie bez konfliktów, ale bez zwycięzców i pokonanych. Tylko wtedy, gdy ludzie uczą się

Konflikt organizacyjny – to sytuacja postrzeganej sprzeczności, niekoniecznie obiektywnie istniejącej (która może dotyczyć zarówno dóbr materialnych, jak i wartości niematerialnych), w której zawsze występują co najmniej dwie strony.

gdyż po prostu liczba konfliktów, wymagających opanowania jest niemała.

Jest wiele definicji pojęcia konfliktu. Ogólnie można stwierdzić, że konflikt organizacyjny – to sytuacja postrzeganej sprzeczności, niekoniecznie obiektywnie istniejącej (która może dotyczyć zarówno dóbr materialnych, jak i wartości niematerialnych), w której zawsze występują co najmniej dwie strony. Konflikt wewnątrz organizacji może powstać między poszczególnymi jednostkami, grupami, czy też między jednostką a grupą.

Istnieje szereg różnorodnych przyczyn, generujących konflikty, wiele mechanizmów psychologicznych prowadzi do jego zwiększenia. Niemniej jednak, znajomość tych elementów, jak i poszczególnych faz rozwoju konfliktu, pozwala na jego kontrolowanie.

Konfliktów nie da się uniknąć. Mogą one być zarówno siłą konstruktywną, jak i destruktywną w organizacjach. Każda sytuacja konfliktowa niesie ze sobą potencjalne ryzyko zakłócenia wzajemnych odniesień, ale jednocześnie stwarza szansę rozwoju. Trzeba docenić pojawiający się w organizacji konflikt, to znaczy dostrzec i wykorzystać jego potencjał.

Konfliktami można i należy kierować. Jest to umiejętność niezbędna dla każdego, a szczególnie ważna dla osób, pełniących funkcje kierownicze w organizacjach.

Tradycyjne podejście do konfliktu, zgodnie z którym konflikt jest zły, jest błędny i szkodliwy, a menedżerowie powinni go jak

potrzebuje organizacja, aby w przyszłości działała sprawniej i skuteczniej.

Wyboru metody zarządzania konfliktami menedżerowie muszą dokonać świadomie i racjonalnie, uwzględniając wszystkie „za i przeciw”. Efekty, jakie są możliwe do osiągnięcia powinny być niejako, odpowiedzią na istniejące niedoskonałości w funkcjonowaniu

Podstawowym celem zarządzania konfliktami jest twórcze i pozytywne wykorzystanie konfliktów tych powstałych lub nawet celowo wywołanych.

organizacji. Kierownicy powinni stosować metody zarządzania konfliktami, pozwalające budować kontakt z partnerem oraz kształtować umiejętność efektywnej komunikacji, niezbędnej do porozumienia się z drugą stroną.

W przypadku konfliktów destruktywnych, menedżerowie muszą dociekać ich przyczyn i nie zadowalać się pseudoroz-

Organizacje muszą z konfliktów korzystać – to jedno ze źródeł ich siły.

wizjami konfliktów. W 1942 r. Mary Parker Follett napisała o zarządzaniu konfliktami coś, co jest tak samo aktualne dziś: konflikty mogą przynosić korzyści wszystkim zainteresowanym, jeżeli są rozwiązywane w drodze integracji, a nie przez dominację i kompromis.

Należy dodać, że chociaż kierownicy powinni pełnić istotną rolę w sytuacjach konfliktowych w organizacjach, nie mogą działać samotnie. Pomoc im musi nadejść zarówno ze strony

używać pokojowych metod zarządzania konfliktami, opartych na zasadzie wygrany – wygrany, zrodzi się szansa na lepszą współpracę.

Zarządzanie konfliktami jest więc nieodzowne dla sprawnego działania organizacji. Jego istotą jest panowanie nad różnorodnością i przekształcanie potencjalnego konfliktu we współpracę.

Problemem menedżera jest twórcze wykorzystanie różnic, dzielących ludzi w organizacji i jednocześnie niedopuszczanie do tego, aby te różnice wpływały hamująco na wydajność, satysfakcję uczestników organizacji oraz ogólną efektywność funkcjonowania organizacji jako zintegrowanej całości.

Konfliktów nie da się uniknąć. Należy więc uczuć się innego, niż tradycyjne, spojrzenia na konflikt. Gdyż w rzeczywistości, konflikty wprowadzają zdrową i twórczą atmosferę – bez nich czasem trudno czekać na pozytywny obrót sytuacji. Należy pamiętać, że różnice zdań są naturalne i pożyteczne.

dokonując prenumeraty. Ułatwi nam to interweniowanie w odpowiednich instytucjach, odpowiedzialnych za dostawę naszej gazety.

Redakcja

Korespondencja własna z Żytomierza TAŃCZYM WSPÓLNIE

Wiktoria Laskowska-Szczur
prezes Żytomierskiego
Obwodowego
Związku Polaków na Ukrainie

W dniach 10 – 24 kwietnia 2008 roku młodzież Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie uczestniczyła w Międzynarodowych warsztatach „Tańczymy wspólnie”. dwudziestoosobowa grupa młodzieży wraz z czterema wychowawcami przebywała w Białym Dunajcu, miejscowości leżącej nieopodal Zakopanego – stolicy polskich Tatr. Grupa zamieszkała w ośrodku wypo-

Przerwy – Tetmajera, Stanisława Witkiewicza, Stanisława Marusarza czy Kornela Makuszyńskiego. Przy bramie wejściowej na cmentarz znajduje się hasło: przypisywane francuskiemu marszałkowi Ferdynandowi Fochowi: *Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie*. I uwaga, dodana przez proboszcza Jana Tobolaka: *Zakopane pamięta*. Oprócz cmentarza grupa zwiedziła również muzeum Kornela Makuszyńskiego (pisarza, twórcy m.in. *Szatana z siódmej klasy* i postaci *Koziołka Matołka*) oraz Wielką Krokiew – miejsce sukces-



czynkowym „Maria” wraz z grupą młodzieży polskiej z Katolickiej szkoły im. Św. Brata Alberta z Dąbrowy Górniczej. Razem przystąpili oni do realizacji tanecznego projektu. Równocześnie, w czasie wspólnych zajęć i zabaw nawiązywała się przyjaźń pomiędzy uczestnikami wyjazdu.

Część grupy ukraińskiej stanowił polski zespół „Pierwiosnki” z Nowograda-Wotyńskiego pod kierownictwem p. Artura Dirko oraz uczniowie Średniej Szkoły Nr 17, gdzie od wielu lat jest wykładany język polski. Grupa nie tylko uczyła się nowych tańców, ale również zaprezentowała swoje umiejętności nabyte podczas długoletnich treningów. W czasie wielu spotkań integracyjnych młodzież miała okazję do zaprezentowania swoich krajów i regionów poprzez tradycyjne pieśni ludowe, zabawy, ale również poprzez pokazy filmów (między innymi pokaz filmu *Katyń* w reżyserii Andrzeja Wajdy) i prezentacje multimedialne. Młodzież z Polski uczyła się słownictwa ukraińskiego natomiast ich rówieśnicy z Ukrainy szlifowali język polski, którego uczą się w szkołach. Uczestnicy integrowali się też poprzez wspólne gry sportowe, wycieczki po górach, ogniska, dyskoteki, warsztaty teatralne.

Uczestnicy projektu brali również udział w wycieczkach do Zakopanego i Krakowa gdzie zwiedzili miejsca związane z historią i kulturą Polski. W Zakopanem odwiedzili słynny cmentarz na Pękowym Brzyzku na którym znajdują się groby wielkich Polaków: Kazimierza

sów sportowych m.in. Adama Małysza oraz spotkań Jana Pawła II z Polakami. W Krakowie młodzież wraz z przewodnikiem zwiedziła zamek królewski na Wawelu, Kościół Franciszkański i kurię biskupią ze słynnym *Oknem papieskim*, natomiast potem, samodzielnie odszukiwała zabytki i ciekawe miejsca znajdujące się na terenie Starego Miasta: Pałac



pod Baranami, Krzyż Katyński, Nowy Pomnik Chopina, Collegium Maius i najbardziej znane: Kościół Mariacki, sukienice, Teatr im. Juliusza Słowackiego.

Jest to kolejny projekt realizowany z Stowarzyszeniem Liderów Wiejskich z Kłobucka. W związku z tym została podpisana umowa partnerska o długoterminowej współpracy obu organizacji.

W imieniu rodziców, uczestników wyjazdu i opiekunów pragniemy złożyć serdeczne podziękowania za możliwość uczestnictwa w warsztatach organizatorom: Stowarzyszeniu Liderów Wiejskich w Kłobucku, Panu prezesowi Mariuszowi Mandatowi, Pani Elżbiecie Porębskiej-Mędoń. Takie spotkania są najlepszą formą integracji Polsko-Ukraińskiej.

Gorące podziękowania dla Pana Konsula Generalnego RP w Łucku Tomasza Janika za pomoc w organizacji wyjazdu młodzieży z Żytomierszczyzny.

Szanowni Czytelnicy, prenumeratory „Kuriera Galicyjskiego”!

Docierają do nas sygnały o tym, że nie wszyscy Państwo otrzymują nasze pismo, które zaprenumerowali na pocztę. Bardzo prosimy o zgłaszanie takich przypadków do redakcji pod nr tel. we Lwowie: (0322) 61-00-54,

w Stanisławowie: (0342) 71-38-66.

Bardzo prosimy o podawanie adresu poczty na której dokonaliście zamówienia, swojego imienia, nazwiska, adresu oraz numeru kartki dostawy (ukr.), którą Państwo otrzymali,



SZYMON KAZIMIERSKI

To, co teraz napisałem, to może jeszcze nie cud, cud zdarzy się za chwilę, bo nagle przed wściekłym atakiem polskiego batalionu zaczynają uciekać całe rosyjskie pułki! Niektórzy zatrzymali się w tej ucieczce dopiero w Wyszowie nad Bugiem! Rosyjska koncentracja rozsypuje się, a wtedy polskie dowództwo zaczyna pchać w powstałą w rosyjskim froncie wyrwę wszystkie, jakie tylko są pod ręką, oddziały polskie...

Czasami myli się ze sobą dwie bardzo ważne bitwy. Tę, z atakiem batalionu porucznika Pogonowskiego i drugą, pierwszą właściwie, bo z poprzedniego 14 sierpnia, bitwę pod Ossowem, gdzie poderwał polskich żołnierzy do kontrataku bohaterski kapelan, ksiądz Ignacy Skorupka. Bitwa pod Ossowem dlatego była tak ważna, bo nastąpiło tam ostateczne zatrzymanie bolszewików w marszu na Warszawę. Dalej bolszewicy już się nie posunęli. Do centrum



Porucznik Stefan Pogonowski

Warszawy mieli z Ossowa już tylko 17 kilometrów! Obie bitwy miały, więc miejsce w innym czasie – dzieli je dystans jednego dnia, nastąpiły gdzie indziej – dzieli je dystans 14 kilometrów, a także każda z nich miała inny charakter i inaczej zaważyła na polskim zwycięstwie.

Gdyby nie bitwa pod Ossowem, bolszewicy jeszcze tego samego dnia pustoszyliby Warszawę.

Gdyby nie atak batalionu Strzelców Kaniowskich, kto wie, jak dalek potoczyłyby się losy bitwy o Warszawę. Generał Żeligowski twierdził stanowczo, że bez tego, niestetychanego wręcz, wyczynu porucznika Pogonowskiego, Polacy prawdopodobnie przegraliby wojnę.

Czasami myli się ze sobą dwie bardzo ważne bitwy. Tę, z atakiem batalionu porucznika Pogonowskiego i drugą, pierwszą właściwie, bo z poprzedniego 14 sierpnia, bitwę pod Ossowem, gdzie poderwał polskich żołnierzy do kontrataku bohaterski kapelan, ksiądz Ignacy Skorupka.

Co skłoniło porucznika Pogonowskiego do spontanicznego i szalonego ataku na Rosjan? Co spowodowało, że tysiące Rosjan nagle, w panice, zaczęły uciekać przed jednym polskim batalionem?

CUD NAD WISŁĄ

Bitwa o Warszawę w roku 1920 trwała kilka dni. Za symboliczną datę tej bitwy przyjęto dzień 15 sierpnia, bo też właśnie na początku tego dnia, jeszcze przed świtem, ważące się do tej pory losy wojny polsko-rosyjskiej, nagle i dramatycznie przechyliły się na korzyść strony polskiej. Wojskowi twierdzą, że z nieznanej, jak do tej pory, przyczyny, 1 batalion 28 pp. Strzelców Kaniowskich pod dowództwem 25-letniego porucznika Stefana Pogonowskiego, nie licząc się z wcześniejszymi ustaleniami i nie czekając na wyznaczoną rozkazem godzinę ataku, dnia 15 sierpnia, około pierwszej w nocy, początkowo zupełnie samotnie, rzuca się nagle z rejonu Kątów Węgierskich na wielokrotnie silniejszego od siebie przeciwnika, rozbija silne ugrupowanie Rosjan koło Mostów Wólczańskich i atakuje główne siły bolszewików, koncentrujące się wokół Wólki Radzywińskiej, do jutrzejszego ataku na Warszawę.



Obraz Jerzego Kossaka „Cud nad Wisłą”. Proszę zwrócić uwagę na smugę świetlną reflektora świecącego skądś z dali, prosto na obrazy widoczne na niebie

Czy sprawiły to ciemności nocy? – Ba! Gdybyśmy to wiedzieli, wiedzielibyśmy wszystko.

W sierpniu 1920 roku stan żywieniowy na jedną kompanię dla 28 pp. przewidywał 177 żołnierzy włącznie z dowódcą i

O Matce Boskiej, która ukazała się na niebie podczas bitwy z bolszewikami pod Warszawą, ludzie nie dowiedzieli się od warszawskich kumoszek, ani od wiejskich bab, które przychodziły z okolicznych wsi do Warszawy

Ksiądz kardynał przytaczał zeznania jeńców bolszewickich, którzy Matkę Boską na niebie WIDZIELI i ten widok spowodował, że rzucali broń i uciekali w panice.

to jest najlepsze źródło informacji na temat liczebności wojska. Na batalion z reguły przypadało trzy kompanie, więc batalion Strzelców Kaniowskich mógł liczyć sobie około 500 żołnierzy. Nie stanowiło to potęgi, zdolnej przerwać linię frontu i pobić nieprzyjacielską dywizję. W praktyce okazało się jednak, że przed tym batalionem Rosjanie, których

na targ, z mlekiem, masłem i twarogiem. Bodajże pierwszym, który o tym wspomnieli, był ksiądz kardynał Aleksander Kakowski, a więc nie byle kto! Ksiądz kardynał przytaczał zeznania jeńców bolszewickich, którzy Matkę Boską na niebie WIDZIELI i ten widok spowodował, że rzucali broń i uciekali w panice. Wszyscy księża w Polsce zaczęli powtarzać za kardynałem, że pod Warszawą pokazała się Matka Boska. Głoszono to z ambon, co spowodowało, że wiedza o cudzie rozeszła się po kraju szeroko i błyskawicznie. Początkowo pojęcie „cudu nad Wisłą” w ogóle nie istniało. Mówiło się zwyczajnie o cudzie, nie łącząc go z jakimś miastem, rzeką, czy okolicą. Ludzie widzieli sprawę prosto. Było śmiertelne zagrożenie. Wszyscy modlili się o ratunek do Matki Boskiej i Matka Boska cud sprawiła. Dla kogoś głęboko wierzącego właściwie nie ma w takiej kolei rzeczy

ków zwalczało, jak tylko mogło, rozpowszechnione już szeroko pojęcie „cudu nad Wisłą”. Tłumaczono, że to nie był żaden cud, a tylko dobrze, mądrze i ofiarnie przeprowadzona operacja wojskowa, która załamała siły przeciwnika i pozwoliła na jego ostateczne pokonanie.

Z kolei koła, zbliżone do komunistów, zwalczały pojęcie



Matka Boska Łaskawa - Patronka Warszawy. Matka Boska trzyma w dłoniach potamane strzały gniewu Bożego

„cudu nad Wisłą”, bo wystawiło ono na kpinę cały wysiłek rewolucji bolszewickiej, a więc czegoś dla komunistów świętego i nienaruszalnego. Biedny „cud nad Wisłą” zwalczany był, więc przez różnych ludzi, z różnych stron i różnymi metodami.

Cuda dobrze jest wykpiwać. To najlepiej chyba działa przeciwko każdemu cudowi.

*Grzmia pod Stoczkiem armaty,
Żle Polakom się wiedzie,
Uciekają, psubraty,
A Dwernicki na przedzie.*

*Moskal rażno naciera,
Prze Polaków do Gdańska.
A z niebiosów spoziera -
Matka Boska Kazańska.*

Ten kpiarski wierszyk napisał świętny polski poeta Jan Lechoń. Patriota przecież i człowiek jak najdalszy od jakiegokolwiek rusofilstwa. Wierszyk ma chyba przypominać, że każdy posiada swoją Matkę Boską, i gdyby one naprawdę dokonywały dla swoich wyznawców cuda na zamówienie, z Polakami mogłoby być różnie. Wierszyk nie wszystkim się podobał i bywało, ktoś na taką satyrę odpowiadał podobną złośliwością, lub nawet otwartym gniewem. W przedwojennej Polsce można się było jednak spierać, dyskutować, złościć na siebie. Wszystko można było robić i trwało to tak przez lat dwadzieścia, a nie minęło następnych pięć lat i nikt już się nie odważył nawet wspomnieć o roku 1920, czy cudzie nad Wisłą. Za jedno słowo na takie tematy można było stracić pracę, albo zgota stracić zęby, wyłudować w kryminale, albo w kopalni węgla, albo kopalni uranu. Jak, więc Państwo widzicie, możliwości było sporo. Wszystko zależało od lokalnego kacyka z UB.

I w takim właśnie czasie, kiedy niczego nie wolno było o cudzie nad Wisłą powiedzieć, ba – pomyśleć nawet, mnie udało się o nim przeczytać i to



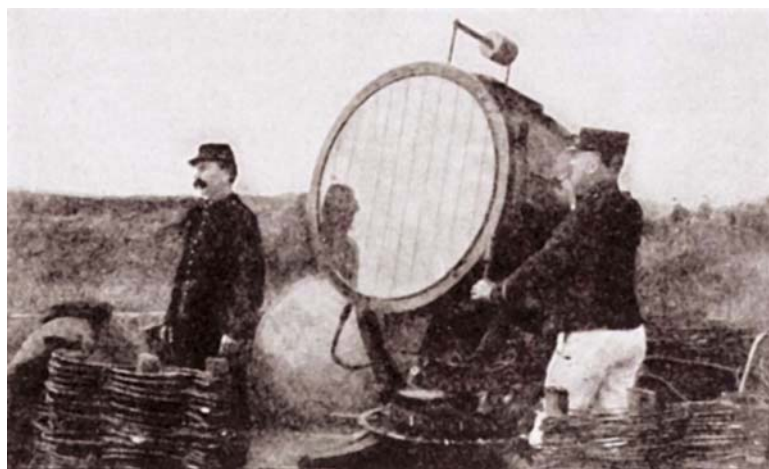
Ksiądz Ignacy Skorupka

żadnego dylematu. „Proście, a będzie wam dane”. Czyż nie tak naucza Pismo?

Ale już niedługo potem pojawiło się pojęcie „cudu nad Wisłą”, które było niby odpowiednikiem francuskiego „cudu nad Marną”, ale tak naprawdę sposobem dowodzenia Józefa Piłsudskiego, w złym świetle stawiającym prace polskiego Sztabu Generalnego, a wreszcie i cały, śmiertelny wysiłek żołnierza polskiego. W takim założeniu, Wojsko Polskie niewiele miało do powiedzenia w tej bitwie, skoro wszystko zostało załatwione samym tylko pojawieniem się Matki Boskiej. Nic, więc dziwnego, że środowisko piłsudczy-

gdzie? – W radzieckim czasopiśmie!!

Ukazywał się wtedy w Polsce, stosunkowo łatwo dostępny, bodaj miesięcznik, „Technika



Francuski reflektor przeciwlotniczy. Takie reflektory otrzymała również Polska.

Maładioży”. Niby odpowiednik polskiego „Młodego technika”, ale dużo lepszy, dużo poważniejszy, na prawdziwie światowym poziomie. Często się go czytało, bo potrafił zawierać w sobie różne rewelacje techniczne. Dla przykładu powiem, że na podstawie zawartych w nim szkiców i opisów zbudowałem sobie kiedyś bardzo dobrze działający

wierzący, teraz, po latach, już na spokojnie, zastanawiali się tylko, w jaki sposób obraz Matki Boskiej pokazał im się w nocy na polskim niebie. Wykluczali cud, co u nich

ogromna postać Matki Boskiej ze – złą, mściwą twarzą – jak zeznawali Rosjanie, choć twarz Matki Boskiej mogła się im tylko taką wydawać, biorąc pod uwagę ich zaskoczenie i przeżalenie.

Ksiądz doktor Józef Maria Bartnik pisze tak: „...Matka Boża ukazuje się w postaci Matki Łaskawej – Patronki Warszawy. Jest przecież z woli magistratu



Reflektor podczas oświetlania nocnego nieba

i ludu miasta tego Patronką – Tarczą i Obroną, od 1652 roku. Matka Łaskawa pojawia się na niebie przed świtem, monumentalna postać, wypełniająca swoją Osobą całe ciemne jeszcze niebo. Ukazuje się, odziana w szeroki płaszcz, którym osłania stolicę. Zjawia się w otoczeniu husarii...”

Drodzy Państwo! Jeśli Matkę Boską widziano przed świtem, nie mogło to być podczas bitwy pod Ossowem, która odbyła się w czasie dnia. Ksiądz kardynał Kakowski powiedział, ale nie od siebie, a cytując jeńców rosyjskich – „Bolszewicy, wzięci do niewoli, opowiadali znowu, że widzieli księdza w komży i z krzyżem w ręku, a nad nim Matkę Boską...” Taki obraz sugerował-

oczywiście. Więc jeśli nie cud, to co?

Autor artykułu przekonywał, że możliwe jest wyświetlenie na chmurach dowolnego obrazu za pomocą reflektora przeciwlotniczego. Wymagana jest tylko, nawet niezbyt pracochłonna, dostawka do zwykłego reflektora wojskowego i obraz namalowany na szkło, będący kliszą, z której

Rosjanie widzieli Matkę Boską. Obraz wyraźny i jednoznaczny dla każdego z nich. To stało się w nocy. To spowodowało, że Polacy, jak w transie, runęli na Rosjan, nie dbając o ich siłę i o ich liczebność. To spowodowało wśród Rosjan panikę.

aparatu do swobodnego nurkowania. Wiem, że wielokrotnie ktoś ściągtał jakieś pomysły z „Techniki” i nigdy się na nich nie zawiódł. Słowem, było to poważne pismo techniczne, zawierające w sobie wiele naprawdę nowoczesnych rozwiązań i dobrych pomysłów.

Otwieram kiedyś świeżo kupioną „Technikę” i ...oczom nie wierzę! Cały artykuł poświęcony cudowi nad Wisłą w roku 1920! Rysunek, bo ze zrozumiałych względów redakcja nie miała zdjęcia, pokazuje jakieś okopy, żołnierzy polskich, ciemne, nocne niebo, a na nim ogromną postać Matki Boskiej!!

Myślałem, że jeśli jeszcze nie zwirowałem, to za chwilę na pewno zwirowuję.

- CO?? TAKI ARTYKUŁ W RADZIECKIM CZASOPIŚMIU??

A jednak! Rosjanie przyznawali się w tym artykule do swojej porażki i ucieczki swoich wojsk z podwarszawskiego frontu, co już samo w sobie było rewelacją światową. Przyznawali też, że zmusił ich do tego szalony atak polskich żołnierzy. Szalony atak polskich żołnierzy i panikę wśród żołnierzy rosyjskich spowodowało... (trzymajcie się!)... nagłe pojawienie się na niebie ogromnej postaci Matki Boskiej!! I to, proszę Państwa, pisali Rosjanie!

Nie próbowali sprawy ośmieszać, nie próbowali tłumaczyć sobie tego grą światła na nocnym niebie, odbitymi od chmur łunami pożarów, czy innymi głupstwami. Rzeczowo przyznawali, że wszyscy oni widzieli Matkę Boską. Artykuł nie starał się bynajmniej przekonywać, że tam żadnego obrazu nie było. Dla Rosjan obraz Matki Boskiej był zjawiskiem prawdziwym. Rosjanie, jako ludzie nie-

urządzenie obraz wyświetli. Reflektor może wyświetlać obraz ostro i wyraźnie na dystansie wielu kilometrów.

Czytałem to i sam już nie wiedziałem. Prawda to, czy nieprawda?

Nieraz widziałem nocne niebo, oświetlane gigantycznymi smugami reflektorów przeciwlot-

Reflektory, nieodłączny atrybut oddziałów przeciwlotniczych, w Warszawie były, ale czy wykorzystano któryś z nich do wyświetlania obrazu Matki Boskiej? Zdawałem sobie sprawę z tego, że na moje pytania nigdy nie doczekam się odpowiedzi i byłoby tak może, gdybym trochę przypadkiem nie obejrzał niedawno obrazu Jerzego Kossaka, nazwanego - „Cud nad Wisłą”.

niczych, więc miałem pojęcie jak silne jest ich światło i jak daleko potrafią one penetrować przestrzeń powietrzną. Ale, żeby można było przesyłać za ich pomocą wyraźny i ostry obraz??

Rosjanie widzieli Matkę Boską. Obraz wyraźny i jednoznaczny dla każdego z nich. To stało się w nocy. To spowodowało, że Polacy, jak w transie, runęli na Rosjan, nie dbając o ich siłę i o ich liczebność. To spowodowało wśród Rosjan panikę.

Gdy tylko to przeczytałem, od razu mnie tknęło. – Jezus! Maria! – Pogonowski!

Nikt, właściwie do dzisiaj nie wie, dlaczego wtedy zaatakował Rosjan tak nagle. Nikt też nie wie, dlaczego Rosjanie wpadli wtedy w taką panikę. Wolno mi chyba przypuszczać, że to w okolicy Kątów Węgierskich o godzinie pierwszej w nocy dnia 15 sierpnia 1920 roku, na nocnym niebie pokazuje się nagle

by księdza Skorupkę i bitwę pod Ossowem.

Mieczysław Smugarzewski w artykule: „Jak chłopak z Woli Europę ocalił” (Goniec.com Wielka Brytania) tak przedstawia kontratak polski pod Ossowem i księdza Skorupkę, warszawskiego „rodaka” z robotniczej dzielnicy Wola.

„Dowódca batalionu por. Stowikowski zapamiętał, że ksiądz ruszył z ochotnikami w tyralierze w komży, fioletowej stule i z krzyżem w ręku. Widząc, że pod rozrywającymi się nad głowami pociskami artyleryjskimi, młodzi żołnierze stracili orientację i nie wiedzieli, w którą stronę strzelać do niewidzialnego nieprzyjaciela, ksiądz Skorupka zerwał się przed tyralierą i jego głos przygłuszył chaos bitwy. – „Za Boga i Ojczyznę! – wykrzyknął. Z relacji kilku uczestników natarcia, okrzyk brzmiał inaczej, mniej pasował do osoby

duchownej, a bardziej do chłopaka z Woli. Podobno brzmiał – „Bij czerwoną zarzę.” Cokolwiek krzyknął, zrobiło to wrażenie na chłopcach.

Dopiero po bitwie, gdy Polacy obchodzili pobojowisko po odrzuceniu bolszewików, zobaczyli na ściernisku przy miedzy, leżącego twarzą do ziemi, księdza. Hebanowy krzyż trzymał w ręku. Miał roztraskaną

jedną, bardzo ważną informację. 15 sierpnia na niebie pokazała się Matka Boska Łaskawa, patronka Warszawy, której obraz znajduje się w Warszawie, w kościele pod jej wezwaniem, zwanym też kościołem jezuitów, tuż koło katedry na ulicy Świętojańskiej. A więc, nie anonimowy wizerunek Maryi, ale postać z konkretnego obrazu, znanego wszystkim warszawiakom. Taki, czy inny wizerunek Matki Boskiej nie miał znaczenia dla Rosjan, ale dla Polaków mógł mieć znaczenie zasadnicze. Porucznik Pogonowski poległ w nocnym boju podczas dowodzenia swym batalionem, w okolicy Mostów Wólczanich. Jego Strzelcy też przecież dzisiaj już nie żyją. Czy wtedy, po bitwie, mówili coś na temat ukazania się Matki Boskiej? – O niczym takim nie słyszałem. Nikt, ani dzisiaj, ani przed laty, nie potrafił mi powiedzieć czegokolwiek o ukazaniu się Matki Boskiej, ponad to, że jakoby się pojawiła.

O reflektorach przeciwlotniczych nie wiedzieli nic nawet zawodowcy. Ale poszperałem i dowiedziałem się, że reflektory



Obraz Giulio Sartorio „Reflektory nad Wenecją”. Nocne bombardowanie Wenecji. Proszę zwrócić uwagę na sposób, w jaki artysta przedstawia smugi świetlne reflektorów poszukujących na niebie samolotów wroga

czaszkę. Zegarek, buty, marki, które miał w kieszeni skradziono”...

Ta bitwa miała miejsce w dzień. Był ksiądz w komży, ale nikt nie wspomina o ukazaniu się Matki Boskiej, a przecież są to wspomnienia ludzi, uczestniczących w tej bitwie, których relacje są aż do bólu prawdziwe, jak ta, o ograbieniu zabitego księdza.

Matka Boska ukazała się przed świtem, mówi ksiądz Bartnik. Matka Boska ukazała się na nocnym niebie, wyświetlona za pomocą reflektora przeciwlotniczego, piszą Rosjanie w „Technice Maładioży”, a bitwa pod Ossowem odbyła się w dzień. Bolszewicy, wzięci do niewoli, chyba potoczyli ze sobą dwie relacje. Tę z Ossowa i tę z Kątów Węgierskich. Mimowolnie robią to samo i Polacy, często łącząc ze sobą oba zdarzenia. Obraz Matki Boskiej kojarzy się nam z obrazem księdza w komży i chcemy widzieć je, połączone razem w jeden obraz, podczas gdy było inaczej. Osobno i gdzie indziej, był ksiądz, a także osobno i gdzie indziej, była Matka Boska.

Ksiądz Bartnik w swojej wypowiedzi daje nam jeszcze

przeciwlotnicze wtedy w Warszawie były! Na początku lipca 1920 roku właśnie w Warszawie utworzono w oparciu o sprzęt i instruktorów francuskich, Dywizjon Szkolny Artylerii Zenitowej, jak wtedy określano artylerię przeciwlotniczą. Czyli reflektory, nieodłączny atrybut oddziałów przeciwlotniczych, w Warszawie były, ale czy wykorzystano któryś z nich do wyświetlania obrazu Matki Boskiej? Zdawałem sobie sprawę z tego, że na moje pytania nigdy nie doczekam się odpowiedzi i byłoby tak może, gdybym trochę przypadkiem nie obejrzał niedawno obrazu Jerzego Kossaka, nazwanego - „Cud nad Wisłą”. Obraz powstał w roku 1930. Przedstawia zwartych ze sobą w śmiertelnym boju wręcz, Polaków i Rosjan. Na niebie Matka Boska i polska husaria. – Ale zaraz!!

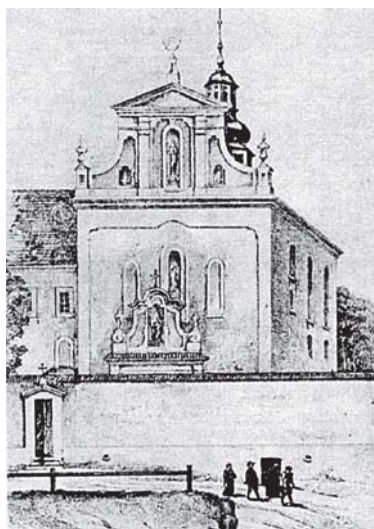
Co tu robi reflektor przeciwlotniczy??!!

Ponad wszelką wątpliwość, z daleka, jakby zza wody, zza Wisły, z Warszawy, bije w niebo smuga światła wojskowego reflektora, a na niej Matka Boska i husaria...

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

KOŚCIÓŁ ŚW. KAZIMIERZA

Kościół znajduje się u podnóża góry Wysoki Zamek. Fasada świątyni jest zwrócona ku ulicy Maksyma Krzywonośa (dawna nazwa ul. Teatyńska). Kościół złożyli w XVII w. ojcowie katolickiego zakonu reformatów. Do Lwowa reformaci przybyli w 1630 r. z Przemyśla. Lwowski kronikarz B. Zimirowicz pisze, że „arcybiskup Jan Próchnicki, chcąc jak najlepiej przysłużyć się stadu, powierzono Jemu przez Pana Boga, żeby w jego diecezji nie tylko kaznodzieje, ale i żywe obrazy chrześcijańskich zalet mieć,



Kościół św. Kazimierza. Miedzioryt autorstwa Józefa Swobody, 1865 r.

żeby na ich twarzach, im więcej skromności, niezadowolenia z samego siebie, łagodności i innych prawdziwych rys pobożności można było zobaczyć,

Ojciec Bonawentura, mąż zacny i nader przykładny zakonnik, pierwszy fundator i przełożony klasztorów reformackich na Rusi, w kazaniach swoich, na których licznych miewał słuchaczy, obiecywał młodzieży tyle zasług, ile wózków ziemi z góry na dół zwiezie.

nowy ośrodek pobożnych ojców bardziej starego zakonu św. Franciszka w listopadzie tegoż roku do Lwowa sprowadził i pod Zamkową Górą w drewnianym konwencie osiedlił. Jego dla zamieszkania dla nich zbudowała bardzo pobożna Daniłowiczowa, wdowa po ruskim wojewodzie, gdzie mieszkając do tej pory, oddaleni od różnych pokus, rozkoszy i krasy życia, cierpiąc biedę, głód i bezsenność i wydaje się, że oni dla Chrystusa, a Chrystus w nich żyje”.

Ta sama Zofia Daniłowiczowa złożyła w darze ojcom znaczną, ale nie wygodną dla budownictwa parcelę gruntu. Do przyjazdu pierwszych zakonników przyczynił się również starosta lwowski Stanisław Mniszek. Magistra lwowski dał pozwolenie na budownictwo jedynie kościoła drewnianego i klasztoru. Kanonik J. T. Józefowicz w swojej kronice podaje interesujące fakty, związane z tym budownictwem i dodaje, że część gruntów złożyły w darze ojcom panny benedyktynki. Dla budownictwa kościoła trzeba było częściowo zniwelować górę i wyrównać miejsce pod budownictwo. Jak pisał w 1932 r. ks. Stanisław Szurek „przybył tedy do Lwowa z Przemyśla o. Bonawentura, mąż zacny i nader przykładny zakonnik, pierwszy fundator i przełożony klasztorów reformackich na Rusi.



Kościół św. Kazimierza

On to w kazaniach swoich, na których licznych miewał słuchaczy, obiecywał młodzieży tyle zasług, ile wózków ziemi z góry

wschód. W planie kościół prostokątny, z przybudowaną od tyłu również prostokątną absydą ołtarzową. Główna fasada była

Zachował się dokument poświęcenia sygnaturki i dwóch dzwonów, w którym zostały wspomniane imiona 28 ojców, którzy wtedy przebywali w klasztorze, wśród nich jedenastu kapłanów, ośmiu braci i dziewięciu studentów teologii. Lwowski klasztor był największy wśród innych dziesięciu klasztorów ojców reformatów prowincji ruskiej.

na dół zwiezie. I nie do uwierzenia, z jaką gorliwością wzięli się natychmiast nie tylko młodzi, ale i starcy, ze szlachetniejszego stanu osoby, a nawet kobiety do kopania i znoszenia góry tak, że

wytrzymała w skromnych kształtach barokowych. Przed wejściem zbudowano kruchtę, zakończoną barokowym frontonem, ozdobionym rzezbami świętych i wazonami. Fasadę ozdobiły trzy nisze, w centralnej była ustawiona figura Matki Boskiej. Fasada była zakończona monumentalnym frontonem, ozdobiona pilastrami, niszami, wazonami i tympanonem. W niszach ustawiono figury świętych. Od strony północno-zachodniej do kościoła przybu-

W 1877 r. przełożona Zofia Romanowska postanowiła wyremontować i odnowić kościół, który znajdował się w stanie upadku. Architekt Ignacy Winiarz został kierownikiem technicznym i gruntownie odrestaurował kościół wewnątrz i na zewnątrz. On zbudował nowy chór muzyczny, odrestaurował ołtarz.

dowano korpus klasztoru. W bocznej południowo-wschodniej fasadzie umieszczono trzy okna. Dwa okna oświetlały absydę trzystopniową, nawą główną nakrytą była sklepieniami krzyżowymi. We wnętrzu nawy była przegrodzona trzema przęsłami sklepiń krzyżowych. Monumentalne filary przyścienne łączą się między sobą przy pomocy arkad. Filary ozdobiono pilastrami. Występujące ze ścian filary i łuki tworzą po każdej stronie trzy głębokie nisze. Nad wejściem głównym zbudowano chór muzyczny. Zabudowania klasztorne, tworząc zamknięty dziedziniec. Cały zespół otoczono murem z niewielką bramą przed wejściem do kościoła. Za zabudową zespołu klasztorowego na zboczach Wysokiego Zamku kiedyś był ogród warzywny. W 1753 r. z „ofiar różnych dobroczyńców” zbudowano na szczycie dachu, bliżej ku absydzie, niewielką barokową wieżyczkę – sygnaturkę i pokryło ją miedzią. Zachował się dokument

poświęcenia sygnaturki i dwóch dzwonów, w którym zostały wspomniane imiona 28 ojców, którzy wtedy przebywali w klasztorze, wśród nich jedenastu kapłanów, ośmiu braci i dziewięciu studentów teologii. Lwowski klasztor był największy wśród innych dziesięciu klasztorów ojców reformatów prowincji ruskiej.

W 1738 r. nowa władza austriacka zlikwidowała klasztor reformatów, zakonników przeniesiono do dawnego klasztoru



Figura św. Wincentego a Paulo

karmelitów bosych, ale w 1789 r. działalność zakonu we Lwowie ostatecznie zlikwidowano, a braci przeprowadzono do innych klasztorów w Galicji. Reformaci powrócili do Lwowa dopiero w 1894 r. i zbudowali nowy kościół i klasztor przy ul. Janowskiej. Kościół św. Kazimierza i wszystkie inne zabudowania klasztorne przekazano na potrzeby żeńskiego zgromadzenia szarytek, których we Lwowie nazywano Siostrami Miłosierdzia. Siostry zorganizowały tzw. „Instytut edukacji ubogich sierot”, mając początkowo skromny kapitał

został kierownikiem technicznym i gruntownie odrestaurował kościół wewnątrz i na zewnątrz. On zbudował nowy chór muzyczny, odrestaurował ołtarz. Na nowo otynkowano i pomalował



Barokowy wazon, zdobiący fronton świątyni

wano ściany. W tym też roku w klasztorze znajdowało się pięć zakonnic, a w sierocińcu - 50 dziewczynek. Opis kościoła podaje, że na sygnaturce zawieszono dwa niewielkie dzwony o wadze 27 kg każdy. Znany badacz dzwonów dr K. Badecki uważał, że pochodzą oni z XVII w. W 1895 r. została odrestaurowana wieżyczka – sygnaturka. W tym samym roku w Instytucie Sierot wychowywano 61 dziewczynek. Posiadając znaczne grunty, Siostry Miłosierdzia rozbudowały sierociniec i szpital św. Wincentego a Paulo, założony jeszcze w 1714 r. W latach 1879 – 1880 pod kierownictwem i według projektu architekta Alfreda Kamieniobrodzkiego została przeprowadzona gruntowna rozbudowa gmachu głównego szpitala. W 1911 r. firma I. Kędzierskiego i A. Opolskiego opracowała projekt budynku dla ubogich, który został zbudowany wzdłuż ul. Teatyńskiej. Fasadę tego budynku ozdobiła rzeźba św. Wincentego a Paulo, która zachowała się do naszych czasów.

Podczas I wojny światowej jeden z dzwonów z sygnaturki został zdjęty i przekazany do kaplicy Domu Inwalidów przy ul. Kleparowskiej. W 1925 r. dr

Od 1980 r. cały zespół zabudowań przekazano Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Przez cały ten czas kościół wykorzystywano jako pomieszczenia magazynowe. Po ozdobieniu przedwojennym wnętrzem, ołtarz nie pozostał ani śladu, na zewnątrz rozebrano kruchtę, z fasady usunięto figury świętych i krzyże. Nie ma dzwonów. Kościół św. Kazimierza jest jedną z ostatnich świątyń historycznych Lwowa, której w ciągu dość znacznego okresu czasu nie oddawano z powrotem dla kultu Bożego.

towno. W 1849 r. odremontowano sygnaturkę i dach. Pracami kierował architekt miejski Jan Salzmann, a pieniądze na remont ofiarowała znana filantropka, hrabina Honorata Borzecka. W 1877 r. przełożona Zofia Romanowska postanowiła wyremontować i odnowić kościół, który znajdował się w stanie upadku. Architekt Ignacy Winiarz

Mieczysław Orłowicz w przewodniku lwowskim pisał, że „w przedsionku kościoła znajduje się portret i barokowe epitafium Franciszka Śwignonia Zawadzkiego (zmarł w 1745), fundatora przyległego szpitala ss. Miłosierdzia. Na chórze portrety fundatorów (prawdopodobnie Mikołaja i Urszuli Bieganowskich) i arcybiskupa M. Wyżyckiego

(zmarł w 1757). Z pamiątek pozostała poduszka mszalna z pąsowego adamaszku, srebrem haftowana, ofiarowana przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, z polskim i królewskim herbami (Orzeł i Ciotek). Przy szpitalu św. Wincentego a Paulo znajduje się mały kościół (kaplica) św. Franciszka z trzema ołtarzami, zwykle zamknięty".

W 1932 r. pod kierownictwem przełożonej Rozalii Zentak zmieniono pokrycie dachu, wyremontowano sygnaturkę.

Po II wojnie światowej w pomieszczeniach klasztoru i sierocińca był poprawczak dla niepełnoletnich dziewczyn, a w szpitalu – szkoła milicji. Od 1980 r. cały zespół zabudowań przekazano Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Przez cały ten czas kościół wykorzystywano jako pomieszczenia magazynowe. Po ozdobieniu przedwojennym wnętrzu i wyposażeniu nie pozostało ani śladu, na zewnątrz rozebrano kruchtę, z

fasady usunięto figury świętych i krzyże. Nie ma dzwonów. Kościół św. Kazimierza jest jedną z ostatnich świątyń historycznych Lwowa, której w ciągu dość znacznego okresu czasu nie oddawano z powrotem dla kultu Bożego. Dopiero w 2008 r. na podstawie decyzji Lwowskiej Administracji Obwodowej świątynię przekazano na potrzeby Kościoła greckokatolickiego. Dnia 20. 01. 2008 r. w wyremontowanym kościele odbyło się uroczyste poświęcenie zwróconej świątyni, którego dokonał metropolita lwowski arcybiskup Igor Woźniak. Nowa świątynia we Lwowie ma szczególne przeznaczenie. Będzie to nie tylko cerkiew greckokatolicka, ale też muzeum sztuki cerkiewnej. Umieszczono tu już liczne zbiory obrazów i przedmiotów kultu religijnego Kościoła wschodniego, zebranych przez ojca Sebastiana Dmytrucha, z klasztoru studytów we Lwowie.

WACŁAW FASTNACHT

Janka urodziła się w Lovranie (na półwyspie Istria, w pobliżu Abbazii). Nasz ojciec Edward – prawnik – służył w czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej w stopniu porucznika piechoty. Na froncie karpaccim był ranny w prawe ramię i po bezskutecznym leczeniu w warunkach frontowych został wysłany na dalsze leczenie właśnie do Lovrany. Tam po wyleczeniu został w roku 1917 mianowany wojskowym komendantem miasta (w stopniu kapitana). Wtedy przyjechała tam ze Lwowa nasza mama ze starszą córką. Janka urodziła się tam 12 września 1918 roku.

Wkrótce potem w listopadzie rozpadła się ck monarchia i wtedy nasi rodzice z córkami wrócili do Lwowa. Ojciec wstąpił do służby w Wojsku Polskim, ale już nie jako oficer liniowy, a do korpusu sądowego. W listopadzie 1921 roku ojciec otrzymał zwolnienie ze służby wojskowej w stopniu majora i wkrótce potem nominację na stanowisko notariusza w Brodach. Przed I wojną światową ojciec był przez lat 12 zastępcą notariusza Nartowskiego we Lwowie.

Brody były odtąd miastem naszego dzieciństwa przez kilkanaście lat. Tam mieliśmy duży krąg znajomych – starszych i młodszych, ludzi bardzo serdecznych, jacy tworzyli niezwykle ciepły klimat tego miasta. To pozostawiło w naszej pamięci bardzo miłe wspomnienia na całe życie.

Janka rozpoczęła naukę w żeńskiej szkole powszechnej (przy Rojekówce) w roku 1925. Z tego okresu zapamiętałem dwie sprawy związane z Janką jakkolwiek byłym od niej młodszy o trzy lata.

Od swoich wczesnych lat Janka chorowała na anemię. Oprócz przyjmowania leków musiała mieć także „wątróbkową” dietę. Te wątróbki miały być dla niej tylko lekko przysmażone – na wpół surowe. Pamiętam, jak to nasza mama chodziła za uciekającą i zapłakaną Janką po całym mieszkaniu i prosiła, aby to zjadła, i w jakich „cierpieniach” wszystko to się odbywało. Z jej anemią wiąże się także to, że na wielu ścianach w domu były na wysokości jej buzi ślady zlizywania wapna. Był to jej przysmak. A raz zdarzyło się „coś gorszego”. W czasie nieobecności rodziców przyszedł pewien pan i wręczył służącemu wizytówkę, a ten położył ją na stole. Gdy wrócili rodzice, służący powiedział im o tym, ale wizytówka na stole nie było. Janka w palcach miała jeszcze tylko sam jej skrawek, bo całą niemal wizytówkę już zjadła. Nic dziwnego – to był wszak znakomity papier! Rodzice nie dowiedzieli się nigdy, kim był ten pan, i nie mogli odpowiedzieć na jego wizytę. Tak to anemia stała się przyczyną poważnego towarzyskiego faux pas!

W naszym domu była także „epoka tranowa”. To dotyczyło już całej naszej trójki. Była to jednak sprawa odmienna, bo za każdą wypitą łyżkę dostawaliśmy 5 gr, a za uzbieraną z tego „większą gotówkę” można już było kupić kanoldy (jeżeli Czytelnik tych wspomnień pamięta lub wie, co to były kanoldy?).

JANKA

Szanowni Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”! Chciałbym przedstawić Państwu w tej rubryce wspomnienia nie tylko swoje, ale i innych ludzi. Dziś byłoby to wspomnienie o śp. Janinie Fastnachcie, napisane przez jej brata Wacława Fastnachta. Właśnie, o pani Jance pisałem w poprzednich wydaniach „Kuriera Galicyjskiego”. O tym, jak opiekowała się nami – młodzieżą i jak dostarczała do Katedry Lwowskiej dewocjonalia. Będziemy się starali podawać życiorysy także innych naszych wykładowców, profesorów, aby pamięć o nich nie została zatarta i aby nie zostali przyćmieni przez teraźniejszych działaczy.

Stanisław Durys



Druga sprawa dotyczyła imienia Janki. Dość wcześnie nazywała siebie Nana i domagała się, aby tak się do niej zwracać. Przyjęto się to imię nie tylko w domu ale i w szkole, i wśród znajomych – wszyscy tak do niej mówili. Było to bowiem ładnie brzmiące, a nawet „ciepłe” imię. Aż kiedy w wieku kilkunastu lat Janka przeczytała powieść Emila Zoli, rozpoczęła stanowczą batalię o to, że „nie jest Nana, że jest Janką” i tego domagała się od całego otoczenia. Z czasem przystaliśmy na to, ale nasza mama i tak do końca swoich dni mówiła do niej – Nanuś!

W szkole powszechnej była 6 lat i w roku 1931 rozpoczęła naukę w gimnazjum, ale w tymże roku rodzice ulokowali obydwie córki w Liceum Krzemienieckim. Janka była wtedy od razu w III klasie gimnazjalnej. Po roku obydwie wróciły jednak do Brodów. Nie odpowiadały im warunki i klimat życia w internacie. Chciały znowu być w domu i w brodzkim otoczeniu.

Z tego czasu zachował się Janki pamiętnik – są w nim wpisy tylko jej nauczycielek ze szkoły powszechnej i gimnazjum. Widać z tego, że nie była zbyt wtopiona w społeczność klasy i nie miała tak serdecznych koleżanek, aby prosić je o pamiętnikowy wpis. Już wtedy odczuwała się w niej skłonność do skupienia się na własnych przemyśleniach i przeżyciach.

Nauczycielki wpisały jej miłe i pouczające wierszyki jako drogowskazy na całe życie i nauki prawego zachowania. Lubiła ten pamiętnik i strzegła go, a i ja chętnie do niego teraz zaglądam, bo... przypomina mi Brody.

Podaję z niego dwa wpisy. Jedną z nauczycielek w szkole powszechnej przepisała tak: MODLITWA

*W szczęściu jest szczęściem samem
W nocy – wytrwania potęgą
W cierpieniu – pociech balsamem
W grzechu – poprawy przysięgą.*

Być może, że między innymi i ta sentencja stała się później zaczynem głębszej pobożności Janki w jej wieku dojrzłym. Ten krótki czterowiersz zawiera

bogate wskazanie o znaczeniu modlitwy w różnych przejawach ludzkiego życia.

Natomiast: *Bonae discipulae Latinae linguae magistra* wpisała: *Modestia est ornamentum puellarum. Vadis MCMXXXIV Brody, 1934 a.d. VI Idus Februarii 8 II.*

Rachunek kalendarza u starożytnych Rzymian był bardzo skomplikowany, więc ja nie podejmuję się objaśniać go tutaj. Skoro – lubiana przez uczennice – nauczycielka łaciny tak wpisała, to musi to być prawdziwie.

W roku 1934 nasza rodzina przeniosta się do Lwowa, a właściwie do Brzuchowic. Nasza babcia (ze strony mamy) wybudowała tam dom dwurodzinny. Mieszkał tam już nasz wujek – brat mamy – z rodziną, a my zamieszkaliśmy w drugiej połowie.

Brzuchowice to wyjątkowo urocze miejsce. Tutaj kończy się grzbiet Roztocza i opada wielomapaśmami od strony północno-zachodniej. Dlatego w Brzuchowicach jest tak bardzo urozmaicony krajobraz: wzniesienia pokryte starym, bogatym lasem bukowym i dolina brzuchowicka – piaszczysta, pokryta pięknymi lasami sosnowymi.

Myśmy mieszkali dość daleko od centrum Brzuchowic, na obszernej polanie mającej z jednej strony starsze i młodsze lasy bukowe, a z drugiej sosnowe. Na tej polanie stało już także kilka innych domów. Dojeżdżaliśmy do szkół we Lwowie koleją, do stacji mieliśmy ok. 2 km drogi, co zabierało nam 20-25 minut czasu. Jazda pociągami trwała także 20 minut. Dojeżdżaliśmy do szkół w licznych gronie dziewcząt i chłopców, oczywiście w różnym wieku, jeździli z nami także w sporę gromadzie urzędnicy i wszyscy ci, którzy wybrali pracę we Lwowie, a dom w Brzuchowicach. Obydwie siostry zostały uczennicami Państwowego Żeńskiego Gimnazjum im. Królowej Jadwigi we Lwowie. Janka była wtedy w szóstej klasie.

W roku 1937 zdała maturę i wstąpiła na Wydział Geografii Uniwersytetu Jana Kazimierza.

W roku 1939 wybuchła wojna, po zakończeniu działań przyszli sowieci i zaczęła się dla nas wszystkich gehenna.

W grudniu 1939 r. (dokładnie w dniu św. Mikołaja) ruszyli – bez uprzedzenia – zawiesili przyjmowanie złotych w sklepach i my zostaliśmy nagle bez środków do życia. Wtedy zaczęła się gromadna wyprzedaż życiowego dorobku, czyli inaczej mówiąc rabunek mienia wszystkich Polaków. Co kto miał, wynosił na Plac Krakowski i tam sprzedawał za ruble po bardzo marnych cenach. Trzeba było znaleźć jakąś pracę zarobkową.

(cdn.)

Okienko liryczne poetów lwowskich Maj nadchodzi

*Cud za oknem! Jabłoń w bieli
I szaleje w piersi serce,
Cudną wiosną maj się ścieli,
Maj nadchodzi!
Cześć Panience!*

*Wonią rajską pachnie cisza
Wśród kwiecistych łąk
powodzi,
Wietrzyk z wolną nią kotyśse,
Cześć Panience!
Maj nadchodzi!
Sady, pola, lasy, drzewa*

*Dzwonią majem, ludzkie serce
Litanię majową śpiewa
Maj nadchodzi!
Cześć Panience!*

*Świergot ptaszek
cieszy śpiewem,
W łąk zieleni dostojęństwie
Dzwoni majem
w całej ziemi:
Cześć Panience!
Cześć Panience!*

STANISŁAWA NOWOSAD

Niedzielnny poranek

*Dziś poranek wiosenny,
niedzielnny,
zawsząd z rana
słychać dzwon kościelny,
który na ofiarę święta woła
wszystkich Polaków
wspaniałego Lwowa.*

*A w kościele
spotykamy się z macierzą
tu nas zawsze
słowem ojczystym pocieszają,*

*tu również naukę Bożą
weźmiemy,
którą w świat
w swoim sercu niesiemy.*

*Jak to przepiękny czas
ta niedziela,
która od smutków
dnia doczesnego oddziela.*

EUSTACHY BIELECKI
uczeń 9 klasy szkoły nr 10
we Lwowie

OGŁOSZENIE Lwowska Miejska Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja „Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”

Zapraszamy do Studium Tańców Polskich dzieci i młodzież od 6 roku życia i wzwyż, a także osoby dorosłe do nauki tańca polskiego w formie towarzyskiej, a także zespołowej. W przypadku spotkań oraz imprez ta forma tańca polskiego jest już, niestety, zapomnianą tradycją. Proponujemy tę tradycję odnowić, by nie zgasta pamięć narodowa.

Zajęcia są prowadzone przez doświadczonych instruktorów, którzy biorą udział w turniejach tańca polskiego.

Udział w naszej Organizacji i Zespole przyda się każdemu na przyszłość. Nasi członkowie, wyjeżdżając do Polski na studia, reprezentując wysoki poziom i tańcząc w renomowanych polskich zespołach. Działalność w naszym zespole i organizacji będzie uwzględniana przy opiniowaniu do otrzymania Karty Polaka. Udział w innych organizacjach będzie akceptowany i zaliczany do ogółu lat pracy na rzecz krzewienia kultury polskiej.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we Lwowie w każdy wtorek i piątek w godz. od 18.00 do 21.00.

Tel. kontaktowy prezesa LDMSO, kierownika artystycznego i choreografa PZPiT „Lwowiacy”: +380677982315 – Stanisław Durys

Jurij Smirnow
tekst i zdjęcia

PAMIĘCI WALEREGO BORTIAKOWA

18 kwietnia w Sali Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy ul. Rylejewa 9, odbyły się skromne, lecz bardzo wzruszające uroczystości, poświęcone pamięci wspaniałego człowieka, scenografa, reżysera, aktora, artysty – malarza etc. – Walerego Bortiakowa. Napisałem – uroczystości, dlatego, że było to i otwarcie wystawy jego prac, i spotkanie jego przyjaciół, ludzi, którzy Go dobrze znali, lubili, w świadomości, których jest on obecny i w dniu dzisiejszym.

Nie było to, więc zwykłe spotkanie w rocznicę śmierci dla uczczenia pamięci kolegi i nie była to zwykła wystawa dzieł sztuki. Natomiast powstało wrażenie wernisażu, prezentacji twórczego dorobku artysty w pełni sił i talentu.



Mieliśmy wrażenie, że Walery jest obecny w tej sali, że bierze czynny udział w wymianie zdań, w dyskusji twórczej...

Mieliśmy takie wrażenie, że jest on obecny w tej sali, wrażenie, że i on również bierze czynny udział w wymianie zdań, w dyskusji twórczej. W wystąpieniach uczestników spotkania nie było ani oficjalności, ani smutku, ani afektu. Były miłe, serdeczne, kameralne rozmyślenia o nim i o jego twórczej indywidualności. Nic dziwnego w tym nie było, przecież zebrali się ludzie, którzy go lubili i dobrze znali. Razem przybyło około 50 osób. Aktorzy Polskiego Teatru Ludowego na czele ze Zbigniewem Chrzanowskim, koledzy artyści – malarze, członkowie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (TPSP), ludzie, zaangażowani w krzewienie kultury polskiej we współczesnym Lwowie. Nikt nie przyszedł z obowiązku, lecz tylko z potrzeby serca.

Organizatorami spotkania byli: Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Polski Teatr Ludowy, Towarzystwo PSP. Ale wszystko odbywało się prawie nieformalnie, bardzo



Szopka Lwowska - projekt scenograficzny Walerego Bortiakowa

serdecznie, bez ogłoszenia tytułów i stanowisk. Do takiej otwartej i szczerzej rozmowy nawiązał Z. Chrzanowski, człowiek, który znał Walerego kilkadziesiąt lat. Mówił o skromności Walerego, o jego talencie, o tym, jak wspólnym wysiłkiem reżysera i scenografa powstawały na scenie Teatru Polskiego we Lwowie wspaniałe spektakle. Pan Zbigniew opowiadał, że Walery był człowiekiem serdecznym, darował swoje obrazy, szkice, projekty witrażom wszystkim



Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski

znajomym we Lwowie i w Polsce. Z tego, więc, powodu było sprawą bardzo trudną zebrać

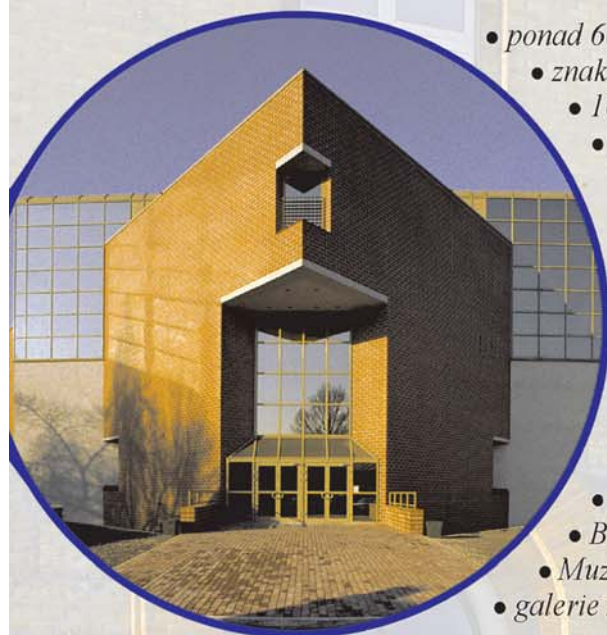
Pan Ambasador zaproponował, by ufundować nagrodę dla młodych plastyków imienia Walerego Bortiakowa, a sali TPSP, w której odbywała się niniejsza wystawa, nadać jego imię.

na wystawę jego prace, rozproszone po szerokim świecie. W wielu wypadkach Walery był bezinteresowny, często nie dbał o swoje prawa autorskie, z czego

R E K L A M A K O M E R C Y J N A



POLITECHNIKA KRAKOWSKA
im. Tadeusza Kościuszki
ul. Warszawska 24, 31-155 Kraków
tel. (+48) 012 628 20 00



- ponad 60 lat tradycji i doświadczeń
- znakomita kadra naukowo-dydaktyczna
- 16 000 studentów
- ponad 55 000 absolwentów
- studia I, II, III stopnia
- studia uzupełniające magisterskie oraz kursy w języku angielskim
- współpraca międzynarodowa w ramach 46 bilateralnych umów
- wymiana studentów w ramach programu unijnego LLP-Erasmus
- Międzynarodowe Centrum Kształcenia przygotowujące obcokrajowców do studiowania w Polsce
- nowoczesne Centrum Sportu i Rekreacji
- szeroka, wieloletnia współpraca z przemysłem
- Specjalna Strefa Ekonomiczna na terenach PK w Czyżynach
- Centrum Transferu Technologii
- Biuro Karier
- Muzeum Politechniki Krakowskiej
- galerie sztuki, Teatr "Zależny"

WYDZIAŁ ARCHITEKTURY

- architektura i urbanistyka
 - architektura krajobrazu
- www.pk.edu.pl/arch

WYDZIAŁ FIZYKI, MATEMATYKI I INFORMATYKI STOSOWANEJ

- fizyka techniczna
 - matematyka
 - informatyka
- www.pk.edu.pl/wfmiis

WYDZIAŁ INŻYNIERII ELEKTRYCZNEJ I KOMPUTEROWEJ

- elektrotechnika
 - informatyka
 - energetyka (kierunek międzywydziałowy)
- www.wiek.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII LĄDOWEJ

- budownictwo
 - transport
- www.wil.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII ŚRODOWISKA

- inżynieria środowiska
 - budownictwo
 - ochrona środowiska
- www.wis.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII I TECHNOLOGII CHEMICZNEJ

- technologia chemiczna
 - inżynieria chemiczna i procesowa
- www.chemia.pk.edu.pl

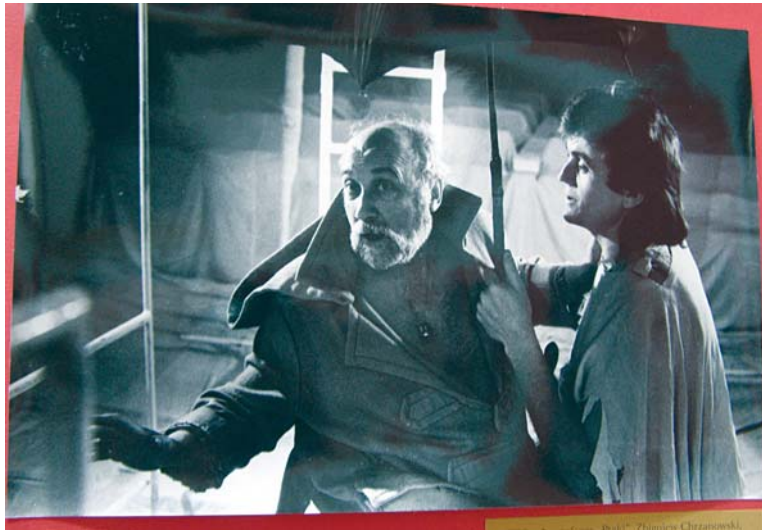
WYDZIAŁ MECHANICZNY

- automatyka i robotyka
 - energetyka (kierunek międzywydziałowy)
 - informatyka
 - inżynieria materiałowa
 - mechanika i budowa maszyn
 - transport
 - zarządzanie i inżynieria produkcji
- www.mech.pk.edu.pl

www.pk.edu.pl

korzystali ludzie nieuczciwi, zarabiający na jego projektach. Jak to było, np. we Wrocławiu z afiszem autorstwa Walerego do wodewilu „Preclarka z Pohulanki” W. Budzyńskiego.

Konsul Generalny RP Pan Ambasador Wiesław Osuchowski podkreślił, że nie tylko osobiście bardzo wysoko ceni twórczy dorobek Walerego, lecz zawsze podziwiał go, jako wspaniałego człowieka, człowieka bez fałszu. Ambasador zaproponował, by ufundować nagrodę dla młodych artystów imienia Walerego Bortiakowa, a sali TPSP, w której odbywała się niniejsza wystawa, nadać jego imię. Jak o przyjacielu rodziny mówiła o Walerym również małżonka Pana Amba-



na otwarcie tej wystawy. Zabrał wśród zebranych np. ks. bp. Mariana Buczka, ks. Andrzeja Baczyńskiego, Janusza Tyssona...

**Trudno uwierzyć,
że on nie żyje,
że odszedł od nas
na zawsze.**

Na wystawie można było obejrzeć projekty scenografii i kostiumów scenicznych autorstwa Walerego, jego akwarele (widoki Lwowa, Żółtkwi), fotografie ze spektakli, w których Walery brał udział jako aktor. Wszystkie zdjęcia ze spektakli

mistrzynie wykonał wieloletni przyjaciel Walerego, Aleksy Jutin. Wielkie wrażenie na wszystkich zrobiły projekty dekoracji i scenografii spektakli „Szopka lwowska”, „Odludki i poeta” A. Fredry, „Kartoteka” T. Różewicza, „Polowanie na lisa” S. Mrożka i, oczywiście, projekt plakatu do wodewilu „Preclarka z Pohulanki”. Tak naprawdę, tamte trzy głowy i ręce z „Kartoteki” T. Różewicza stoją przed oczami jeszcze do dziś. Również przed oczami stoi potężna postać Walerego, jego brodata twarz. Trudno uwierzyć, że on nie żyje, że odszedł od nas na zawsze.



Jadwiga Pechaty

sadora. Ciepłe słowa o przyjacielu i koledze wypowiedziała Pani Jadwiga Pechaty. Podkreśliła, że Walery w twórczości był bardzo wymagający wobec siebie i innych, bardzo perfekcyjny. Znow i znow wracał do już wykończonych obrazów, chciał stale coś zmieniać, coś domalować, coś udoskonalić. O tym też mówiła jego uczennica, a obecnie scenograf Teatru Polskiego Pani Helena Jacyno. Trudno też na piśmie powtórzyć serdeczne słowa, które mówił kolega Walerego, Aleksander Wlazło.

Walery był niezwykle człowiekiem. Jako natura twórcza był skłonny do uniesień, był pełen zapału. Osobiście niejednokrotnie przychodziłem do niego do pracowni, by porozmawiać na tematy związane z jego twórczością lub z historią witraży lwowskich, czy o projektach odbudowy Cmentarza Orłąt. Dla mnie niezwykle cenne było jego zdanie dotyczące owych tematów i jego głęboka wiedza w dziedzinie historii sztuki lwowskiej. Nieraz Walery był bardzo zajęty, miał sporo pracy, lub pilne do wykonania zamówienie. Lecz dyskusja lub rozmyślanie o dziełach sztuki, o lwowskich malarzach były dla niego tak pociągające, że zdarzało mu się zapomnieć o pracy i dyskutować długo i z żywym zainteresowaniem. Pamiętam też, jak przypadkowo, tuż przed jego niespodziewaną śmiercią, spotkałem go na placu Halickim. Był szary, deszczowy dzień. Zapytałem Walerego o jego projekty witraży dla Odessy. Walery tak aktywnie podtrzymywał tę rozmowę, nie zwracając uwagi na deszcz, że więcej, niż pół godziny, stojąc na środku ulicy opowiadał o swoich projektach i swoich planach.

Nie wszyscy jego dobrzy znajomi byli w tym dniu we Lwowie i dlatego nie mogli przyjść

R E K L A M A K O M E R C Y J N A



Politechnika Krakowska Międzynarodowe Centrum Kształcenia

Kursy przygotowawcze do studiów wyższych w Polsce: ► kurs dla studentów zagranicznych (IFP)

IFP kierujemy do osób nieznających języka polskiego, lub znających go w stopniu podstawowym.

W czasie jednego roku, IFP przygotowuje do studiów pierwszego lub drugiego stopnia. Uczymy komunikacji i słownictwa specjalistycznego oraz uzupełniamy wiedzę szkolną. Posiadamy kadrę doświadczonych lektorów. Naszym studentom oferujemy indywidualnie dobrany, intensywny program kursu i wysoki poziom nauczania, a także profesjonalną opiekę.

Pomagamy studentom w zakwaterowaniu i ułatwiamy skompletowanie potrzebnych dokumentów. Studenci mogą liczyć na wsparcie w wielu sytuacjach życiowych, związanych ze zmianą środowiska. Studia przygotowawcze w MCK PK, w gronie młodych ludzi z kilkudziesięciu krajów świata, to wielka przygoda, a także początek obiecującej ścieżki edukacyjnej. Ukończenie kursu przygotowawczego (IFP) stanowi gwarancję przyjęcia na jedną z polskich uczelni państwowych.

Typ kursu

Międzynarodowy kurs przygotowawczy IFP przygotowanie* do studiów na kierunkach:

- architektura i urbanistyka,
- architektura krajobrazu,
- inne kierunki techniczne,
- ekonomia i zarządzanie,
- inne kierunki uniwersyteckie, z wyjątkiem medycznych

3200 Euro / 1 rok (2 semestry = 30 tygodni)

Przygotowanie* do studiów II. stopnia (magisterskich), IFP II, dla dyplomowanych inżynierów i bakałarzy

3200 Euro / 1 rok (2 semestry = 30 tygodni)

* Absolwenci kursów przygotowawczych IFP I i II, mogą podjąć studia na każdej uczelni państwowej w Polsce bez egzaminów wstępnych.



Wybierz studia w samym sercu Europy!

Więcej informacji na stronie: http://www.educentre.info/the_center_UKR.htm.

Odszedł Gorliwy Kapłan, Gorący Patriotą, Bohaterski Żołnierz OJCIEC GENERAŁ ADAM STUDZIŃSKI

Opracował
CZESŁAW FILIPOWSKI

Był Kresowaninem. Urodził się **2 czerwca 1911 r.** w miejscowości Strzemiesz, parafia Mosty Wielkie, powiat Żółkiew, woj. lwowskie. Chrzest św. i Pierwszą Komunię przyjął w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Mostach Wielkich. Do gimnazjum uczęszczał w Żółkwi. Ojcowie zakonu dominikanów przyjęli go do swego grona w 1928 r. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa pomocniczego diecezji lwowskiej Eugeniusza Baziaka we Lwowie 7 marca 1937 roku. Wybuch



wojny zastał Go w Krakowie. Stamtąd zdecydował się na wyjazd przez Lwów do Czortkowa w województwie tarnopolskim. Na wieść o wkroczeniu armii sowieckiej do Polski postanowił wyjechać na Węgry. Tam został kapłanem w obozach dla internowanych polskich żołnierzy. W czerwcu 1941 r. wyjechał do Jugosławii, gdzie prowadził pracę duszpasterską. W 1941 r. przez Grecję i Turcję dotarł do Palestyny. Przez pewien czas przebywał w Hajfie. 1 sierpnia 1942 r. wstąpił do Wojska Polskiego, pięć dni później został kapłanem 4 batalionu czołgów. 29 sierpnia 1942 r. został mianowany szefem duszpasterstwa 2 brygady czołgów, z którą przebył wojenny szlak w Iranie, Palestynie i Egipcie. 14 listopada 1942 r. wrócił do 4 batalionu czołgów, który w lipcu 1943 r. został przemianowany na 4 pułk pancerny. W 1944 r. wziął udział w kampanii włoskiej, jego batalion walczył m. in. o Piedimonte, Monte Cassino i Bolonję. W kwietniu 1945 r. po śmierci o. Fabiana Waculika został kapłanem 2 batalionu komandosów zmotoryzowanych w 2 brygadzie pancerniej, przemianowanej następnie na 2 warszawską dywizję pancernych.

W maju 1945 r. wraz z dywizją wyjechał do Wielkiej Brytanii i stacjonował w Helmsej. Po zdemobilizowaniu wstąpił do polskiego korpusu przysposobienia i rozmieszczenia. 28 października 1945 r. wrócił do Polski. Mieszkał

i pracował w kilku miastach, m. in. w Gliwicach, Gdańsku, Lublinie, Warszawie, żeby w końcu osiąść w klasztorze oo. dominikanów w Krakowie.

Mimo szklan władz komunistycznych ukończył kierunek konserwatorski na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i zajął się ratowaniem zabytków, równoległe był duszpasterzem harcerzy, kombatanów i legionistów Józefa Piłsudskiego, dla których był niekwestionowanym autorytetem.

Ojciec generał Adam Studziński nie zapomniał o swoich kresowych korzeniach. Wiele razy odwiedzał nie tylko Lwów i Żółkiew, ale również parafię swojej młodości – Mosty Wielkie oraz miejsca, gdzie spędził dzieciństwo – Strzemiesz i Kupiczewolę, dokąd przeprowadzili się rodzice, a także nieistniejącą wieś – Stanisłówkę. Tak ukochał rodzinne strony, że 60-lecie kapłaństwa obchodził uroczystie właśnie w Kupiczewoli. Utrzymywał też żywą łączność z krajanami. Jedno z większych skupisk byłych parafian Mostów Wielkich znajdowało się w Warszawicach w pow. pszczyńskim, a On swoją obecnością zaszczycał ważne uroczystości i rocznice.

Był niezwykłą postacią. Gorliwy kapłan, gorący patriota, bohaterski żołnierz. Kampanię wojenną zakończył we Włoszech. Wspomnienia z tego okresu zawarł w książce „Wspomnienia kapłana pułku 4 „Skorpion”



REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na maj 2008 roku

22 maja, czwartek, godz. 18.00
F. Legar

„Wesoła wdówka”
operećka w 3 aktach

23 maja, piątek, godz. 18.00
S. Prokofjew

„Romeo i Julia”
balet w 2 aktach

24 maja, sobota, godz. 18.00
G. Verdi

„Aida”
opera w 4 aktach

25 maja, niedziela, godz. 12.00
P. Czajkowski

„Jezioro Łabędzie”
balet w 3 aktach, 4 odśtonach
godz. 18.00

G. Puccini

„Cyganeria”
opera w 4 aktach

27 maja, wtorek, godz. 18.00
„Johann Strauß –

król walca”
koncert

29 maja, czwartek, godz. 18.00
K. Dańkiewicz

„LILEA”
balet w 2 aktach

31 maja, sobota, godz. 18.00
G. Verdi

„NABUCCO”
opera w 3 aktach

spod Monte Cassino” wydanej w Krakowie w 1998 r. Szczególnie wymowna była pomoc duchowa, którą niósł rannym i umierającym na pierwszej linii frontu. Pomagał także w ewakuacji rannych oraz identyfikacji zabitych, czy spalonych w czołgach. Za bohaterskie czyny wojenne został odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Monte Cassino i Medalem Wojska Polskiego oraz brytyjskimi odznaczeniami Defence Medal, Star 1939-54, War Medal 1939-45 i Africa Star.

Ojciec generał Adam Studziński po powrocie do kraju oprócz obowiązków kapłańskich, intensywnie działał na polu społecznym. Najpierw we Wrocławiu, następnie w Krakowie organizował uroczystości rocznicowe (18 maja) bitwy pod Monte

O tym i owym

PRACA W POLSCE

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

Zatrudnię do pracy w dużym gospodarstwie rolnym (owoce - warzywa)

Gwarantuję: zakwaterowanie, wyżywienie, odpowiednie wynagrodzenie. Osoby zainteresowane proszę o przesłanie danych osobowych oraz nr tel. Mój adres: Zbigniew Basiński ul. Wschodnia 3 A/1 28-200 Staszów Polska tel. kom.: +48 610 447 888 lub + 48 695 513 276

Agencja Pracy w Polsce

pilnie poszukuje na bardzo dobrych warunkach: lekarzy stomatologów, protetyków, wiertaczy (tzw. burowi roboty), drukarzy (offset) oraz kandydatów w innych zawodach. Zgłoszenia telefoniczne: w Polsce: +48713422824, na Ukrainie: 80509139062, 80967815123 lub poczta elektroniczna: info@bcj-konsalting.eu oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Szanownej Pani ZOFII KOSYDOR
- kierownik Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie



wiązankę serdecznych życzeń
IMIENINOWYCH –

zdrowia, szczęścia, pomyślności,
wszelkich potrzebnych łask oraz stu lat życia –

składają
Zarząd i członkowie UTW we Lwowie

Cassino. Cały czas aktywnie działał w środowisku kombatanckim, był współorganizatorem wielu pielgrzymek żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Jasną Górę. Był bardzo związany ze służbą żołnierską. Jak sam wyznał, gdyby nie poszedł do seminarium, to najpewniej trafiłby do szkoły oficerskiej. Niezależnie od żołnierskiej duszy, kochał młodzież i cały czas utrzymywał kontakty ze szkołami, które nosiły imię gen. Władysława Andersa. Jedną z nich jest wrocławska szkoła podstawowa nr 73, której imię nadano 26 lutego 2003 roku.

Za zasługi w kraju otrzymał wiele odznaczeń i nagród, w tym Honorowego Obywatela Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. W Święto Niepodległości 2007 r. został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim

z Gwiazdą Odrodzenia Polski, a w 2006 r. został awansowany na stopień generała brygady. Ojciec generał zmarł **2 kwietnia 2008 r.** (w trzecią rocznicę śmierci Jana Pawła II), miał 97 lat.

Pogrzeb odbył się 9 kwietnia na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Ta smutna uroczystość zgromadziła wielotysięczne rzesze, wśród których nie zabrakło delegacji wielu organizacji, urzędów i przedstawicieli Wojska Polskiego. O skali uroczystości może świadczyć obecność 56 pocztów sztandarowych.

Tego dnia starałem się śledzić doniesienia ogólnopolskich telewizji i rozgłośni radiowych. Niestety, nie usłyszałem żadnej wzmianki o ostatnim pożegnaniu tego wybitnego kapłana, patrioty i bohaterskiego żołnierza.

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Humor Żydów galicyjskich

WG HORACEGO SAFRINA

Żyd chce zasięgnąć porady u rabin z sąsiedniego miasteczka.

- Przecież macie swojego rabina. Dlaczego nie udacie się do niego?
- Byłem już u naszego. A jakże. Ale pomyślałem sobie, że dwa woty szybciej wyciągną wóz z błota niż jeden...

W przedziale kolejowym jadą biskup i rabin. Ekszelencja, znający Pismo święte w oryginale, wskazuje na szereg anachronicznych przepisów, których wciąż jeszcze przestrzegają wyznawcy judaizmu. Rabbi milczy. Biskup zachęca go do odpowiedzi.

- No, kiedyż zje pan wreszcie kawałek szynki?

- Kiedy? No, na weselu księdza biskupa!

Poróżnieni małżonkowie zdali się na sąd rabinacki.

- Dlaczego podrapałaś męża? gromi rabin żonę. – Czyż nie wiesz, że mąż to głowa rodziny? Wójownicza małżonka spuszcza oczy i pyta:

- Rabbi, a nie wolno się czasami podrapać po głowie?

W miasteczku galicyjskim zmarł długoletni prezes gminy wyznaniowej. Na żałobnym posiedzeniu rady sekretarz kahału wygłosił następujące przemówienie:

- Tak, moi panowie! Jeżeli dzisiaj zawieszamy tu, w sali posiedzeń rady, portret nieboszczyka, to spełniamy tylko święty obowiązek, który właściwie ciążył na nas od dawna. Człowiek ten jeszcze za życia zasługiwał na to, aby wisieć w miejscu, gdzie rozwijał swą działalność...

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.cc.pl/lwow

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie.webpak.pl

www.kresy.co.uk/stanislawow.pl

www.kresy.cc.pl/lwow

www.kresy2000.pl

www.fotojonny.republika.pl

www.lwow.com.pl

www.poznajukraine.com

POLSKIE RADIO PRZES SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT

09.00 - 09.59 SAT

12.30 - 12.59 mKHz 31.769445

41.187285 SAT

17.30 - 18.29 mKHz 48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mKHz 49.586050

31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+
Ukraina - Lwów Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM- Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/module/akcje/ukraina/>
Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com.
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/module/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem

ZAPROSZENIE

Parafia rzymskokatolicka św. Mikołaja

Archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka, rejon przemysłański, obwód lwowski, Ukraina Tel./fax.+380(3263) 41895 e-mail: emackiewicz@mail.ru, marian_kuc@o2.pl

Księża salezjanie, pracujący w parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Bóbrce koło Lwowa, chcieliby pomóc w odnowieniu więzi Rodaków, pochodzących z Kresów Wschodnich i zapraszają wszystkich do odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znajdującym się w odległości 23 km od Lwowa, stworzono godne warunki do przyjęcia grupy, liczącej do 50 osób. Jesteśmy w stanie pomóc w skontaktowaniu się grupy z fachowymi przewodnikami po Lwowie i okolicach. Ze swej strony zapewniamy opiekę duchową i czekamy na przyjazd Miłych Gości.

Z pamięcią modlitewną ks. Marian Kuc SDB, proboszcz parafii

Jak słuchać polskich audycji na Ukrainie

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach: Bielsko-Biała 103 FM; Częstochowa 98.4 FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

Adres strony: <http://www.prk.pl>

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsampleowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem „Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15

na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>.

W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 czasu miejscowego)

- Lwów Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Ivano-Frankivsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:

Ivano-Frankivsk 76002

Івано-Франківськ
ul. Ivasiuka 60, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66

tel./faks red. we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54

e-mail : kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank AWAŁ” IF OD APPB MFO 336462 r/r 260086283

BAT «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД АППБ МФО 336462 p/p 260086283
Świadectwo rejestracji Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca: Mirosław Rowicki
Засновник і видавець М. М. Ровіцкі
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłumaczenia: Irena Masalska
miriamg@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział techniczny: Maria Basza
maribasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny: Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji regionalnej: Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
i Halina Pługator

Stale współpracują:

Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Helena Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński Władysława Dobosiewicz, Julia Tomczak, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Dmytro Antoniuk i inni

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

KOSMACZ – SERCE HUCULSZCZYZNY

Czas Wielkanocny w ob-
rządku wschodnim. Nad górami
wiszą deszczowe chmury. A w
Kosmaczu festiwal – ludowi
artyści rozpoczęli zajadły targ
z przybyłymi licznie turystami.
Jest to najlepszy sposób, żeby
pokazać sąsiadowi, a i całemu
światu, że masz prawo nazywać
się mistrzem swego dzieła, że to
co robisz jest najpiękniejsze.

Czy wiecie Państwo, że w Kos-
maczu zarejestrowanych jest
ponad trzy tysiące mistrzów lu-
dowego rękodzieła, przy czym
cała ludność miasteczka to



Tak powstają szmaciane lalki

sześć tysięcy osób. Są tu, i „pysan-
karze” (ci co robią i malują
pisanki), i tkacze, i rzeźbiarze,
a także rzemieślnicy, którzy
wyrabiają ludowe instrumenty
muzyczne, ubiory, wyroby z bi-
seru, dziecięce zabawki z drewna
i z ...sera, wyroby ze skóry,
rogu, metalu, leszczyny oraz
innych materiałów.

Na festiwalu panował duch
dawnych tradycji. Z każdego
namiotu wypełnionego dziełami
huculskiego rękodzieła wyglą-
dał życzliwy sprzedawca pro-
ponując zakup, oczywiście u nie-
go, kawałek historii. U jednego
z nich, odwiedzający targ pre-
zydent Ukrainy Wiktor Juszczenko
kupił pięć wyszywanych soro-
czek (bluzek) dla swej żony
Katarzyny, a także kilka weret
i wereteneć (specjalnie tkane
narzuty). Szczęśliwy gospodarz
sprezentował prezydentowi jesz-
cze jedną wyszywaną koszulę
gratis. Jak targ to targ.



Hucutki widząc naszego fotoreportera same ustawiały się do zdjęć

Po ulicach chodziły małe
dziewczynki ubrane w tradycyjne
huculskie ubrania. A ludzie z ca-
łego świata przejechali, żeby
odwiedzić gościnnych Hucutów,
pooglądać, a może i kupić ich
wyroby.

Otwarcia drugiego między-
narodowego festiwalu „Wielka-
noc w Kosmaczu” oraz czwar-

tego międzynarodowego zjazdu
„pysankarzy” (twórców pisane-
k) dokonał prezydent Ukrainy
Wiktor Juszczenko oraz miej-
scowy wojewoda Mykoła Palij-
czuk. W ramach festiwalu
odbyło się międzynarodowe
sympozjum poświęcone gar-
narstwu oraz konferencja nau-
kowa, poświęcona 150 rocznicy



Mieszkańcy Kosmacza przywdziali świąteczne huculskie stroje

rozwoju turystyki w Kosmaczu.
Inicjatorem tych wszystkich
międzynarodowych zdarzeń był
miejscowy sołtys, sam też artysta
ludowy, dziennikarz zawodu –
Dmytro Pogożuk.

Głównym zadaniem festiwalu
było pokazać konieczność
pielęgnowania tradycji, zacho-
wania tych ginących rzemioł
i umiejętności przekazywanych
z ojca na syna.

W festiwalu i towarzyszącym
mu sympozjum wzięły udział



Sprzedawano i taką tablicę. Niestety nie udało się nam odnaleźć sprzedającego

delegacje z Polski, Litwy, Włoch
i Francji. To było prawdziwe
trzydniowe święto miejscowych
Hucutów, jacy wykorzystując
moment, starali przedstawić swą
kulturę w całej krasie i najlepszym
świecie.

Słowo Kosmacz oznacza tar-
czę słoneczną. Jeżeli oglądać
Kosmacz z góry Steryszora, to
centrum wsi przypomina wielki
słoneczny dysk, a jego trzypięść
dwa przysiółki – promienie słonecz-
ne. W Kosmaczu można odczuć
bardzo pozytywne energie,
jakimi emanuje piękna przyroda.
Wieś Kosmacz nazywają „Sercem
Huculszczyzny”. Kosmacz związany
jest też z imieniem legendarnego
wodza osiemnastowiecznych
oprysków – Oleksy Dowbusza.

Ale o tym będzie już innym
razem.

Firma konsaltingowa mająca oddział w Polsce,

realizująca obsługę
inwestorów
na Ukrainie,
poszukuje
managerów



i pracowników w różnych zawodach
na Ukrainie. Poszukuje także kandydatów
do legalnej pracy w Polsce.

Zgłoszenia telefoniczne:

+48713422824,
80509139062,
80967815123

lub poczta elektroniczna: info@bcj-konsalting.eu
oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Więcej informacji o miejscach pracy i warunkach
na stronie: www.bcj-konsalting.eu

REKLAMA DLA PRZYJACIOŁ

„SLAVICA”
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

w kioskach: „Wysoki Zamek” we
Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu,
Borystawiu, Samborze, Starym
Samborze, Turce i Stebnyku oraz
w kioskach „Interpres” we Lwowie,
w hotelu „GEORG’EA”, w Kated-
rze Lwowskiej, a także przy ko-
ściele w Żółtkwi. W województwie
stanisławowskim - od Stanisła-
wowa po Jaremcze i Worochtę
można kupić nasze pismo w kios-
kach „Ukrpoczty”

REKLAMA K O M E R C Y J N A

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-0380679447843

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować
na poczcie na 2008 rok!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,
prosimy o kontakt pod naszym adresem
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.05.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
4,76	1USD	4,81
7,40	1EUR	7,46
2,12	1PLN	2,19
9,20	1GBP	9,48
1,95	1RUR	1,02